



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 19 ● 7 V 1995 r.

CENA 80 gr/8000 zł

Środowisko akademickie uważa, że konieczny jest skokowy wzrost dotacji na uczelnie i naukę — budżetowe konfrontacje

4

... nie dręczą mnie żadne obawy przed przekazaniem szkół gminom — mówi kurator gdański

5

W czwartym już odcinku Naszego Leksykonu przedstawiamy biogramy zasłużonych związkowców okręgu jeleniogórskiego

6-7

Zainteresowania i zdolności manifestują się niekiedy z całą siłą, spontanicznie, niekiedy zaś są ukryte — szansa na rozwój

9

KRZYSZTOF KARULAK

Państwowe standardy wymagań

CZY NADEJDZIE TA GODZINA?

ZARZEWIE Znamy wicekurator opowiada, że złożył mu wizytę pewien wójt i zażądał wydania materiałów hospitacyjnych, bo zdeorientowany opiniami formułowanymi o szkołach postanowił osobiście określić wartość zawodową nauczycieli. Matka 15-letniego ucznia klasy ósmej (laureata olimpiad humanistycznych) błaga, by pomóc jej w wyborze dobrego liceum, bo straciła kilka miesięcy na poszukiwania i nie uzyskała przekonujących informacji — ranking wśród oświatowych decydentów zakończył się swoistym qui pro quo. Uznany dyrektor renomowanej placówki oświatowej skarży się, że pan wizytator ustalił wartość pracy — jego i jego nauczycieli — na podstawie zapisów w dokumentacji (nieadekwatną do rzeczywistości). A przygodnie spotkana nauczycielka opowiada, że na odpowiedzialne stanowisko pedagogiczne w kuratorium powołano jej szkolnego kolegę, który — parafrazując Żeromskiego — „jest delikatny na pedagogię”.

Pamiętam moment, kiedy ogłoszono, że 1 września 1994 roku wybije godzina „W” i oświatowa głowa znacznie wędrować do góry, a nogi ku ziemi. Potem zmieniono zdanie i termin rewolucji w oświacie przesunięto. Pozostało jak było. Pan minister dalej zaciąga opinii tzw. eksperta i już wie, co każda szkoła robić powinna. Pan kurator nachyla się ku schlebającemu zausznikowi i ma gotową decyzję odnośnie przesunięcia kadrowych. Pan burmistrz oblicza, który dyrektor poprze go w najbliższych wyborach i temu przydziela dodatkowe środki na inwestycje. Ustosunkowany dyrektor pozornie tylko liczy się ze zdaniem rodziców i lekceważy opinie nauczycieli. „Przedsiębiorczy” pedagogzy najdziwniejszymi sposobami zabiegają o względy szefa. Efektywna edukacja pozostaje prywatną sprawą topniejącą z dnia na dzień grupy pasjonatów. Ci ostatni coraz częściej trafiają na cenzurowane, bo ostre, zielone światło, jakie zaświeciło dla innowacji pedagogicznych w 1990 roku, wyraźnie przybladło, a fachowość postrzegana jest jako dowód swoistej naiwności.

STYMULATORY PODSTAWOWE Schematycznie zarysowana sytuacja upoważnia do sformułowania pytania: czy choć w ostatnią fazę prac związanych z reformą oświatową. Prawie gotowe są już „podstawy programowe” (Dokumento wyboru treści. Rozstrzygnięto spory. Trwa opracowanie redakcyjne. Pozostała autoryzacja.) Na ukończeniu jest „ramowy plan nauczania”. (Ciągłe niezadowolone jest z niego środowisko filologów klasycznych. Trzeba liczyć się z protestem). Na początku kwietnia odbyły się trzy zjazdy oświatowych fachowców z całej Polski (teoretyków i praktyków), na których próbowano przygotować pole myślowe dla prac nad standardami edukacyjnymi, drugim — obok „podstaw programowych” — podstawowym stymulatorem do pośredniego sterowania oświatą.

Istota przygotowywanej reformy zasadza się właśnie na wprowadzeniu mechanizmu zwanego „pośrednim sterowaniem oświatą”. Szkoła otrzyma „podstawy programowe” (treść wspólną w skali całego kraju, której pominąć nie można) i „standardy edukacyjne” (normy określające, czego się oczekuje od ucznia i nauczyciela). Sama szkoła zadecyduje o wzbogaceniu treści programowych (w ofercie edukacyjnej szkół kryje się miejsce na różnicowanie kształcenia) oraz wypracuje własną strategię edukacyjną (tu miejsce na innowacje i eksperymenty), czyli sposób wiodący do osiągnięcia — bądź przekroczenia — standardów. Uniknie się w ten sposób mistyfikacji programowej (obecnie wszyscy mamy do zrealizowania te same hasła programowe, ale prawie każdy interpretuje

Nieżyjący już historyk, Jerzy Łojek, przebywając w 1947 r. na urlopie w Szklarskiej Porębie natknął się pod Świeradowem na ślady przemarszu dużej jednostki pancerniej. Świadczyła o tym zryta gąsienicami czołgów droga łącząca Świeradów ze Szklarską Porębą. Łojek był przekonany, że drogę zniszczyły ścigające Niemców czołgi sowieckie i nie posiadał się wprost ze zdumienia, kiedy jeden z autochtonów mu wyjaśnił, że były to czołgi amerykańskie.

Informacja ta tak dalece utkwiła mu w pamięci, że po przeszło trzydziestu latach nadal była dla niego bardzo istotna jako jeden z „oczywistych” dowodów głupoty i krótkowzroczności aliantów, którzy mogli nie wpuścić Stalina aż tak daleko na Zachód, lecz tego nie uczynili. Zdaniem Łojka, w końcu kwietnia i na początku maja 1945 r. wszystko byłoby na najlepszej drodze do innego podziału Europy, gdyby Amerykanie i Brytyjczycy zechcieli zawrzeć separatystyczny pokój z Niemcami i nie powstrzymywali swoich wojsk przed parciem na Wschód. W jednym, niewielkim akapicie — wydanego chyba już po raz czwarty — *Kalendarza Historycznego*, Łojek rozprawił się z całą skomplikowaną polityką Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii pod koniec wojny, ogłaszając co byłoby dla tej polityki najlepsze i czego powinna ona dokonać we własnym interesie. Zdziwienie człowieka ogarnia, że Roosevelt, Churchill i Truman byli aż takimi głupcami, by tego nie dostrzec, ale na szczęście nie wszyscy na tym świecie byli politycznymi ślepcami, bo oto nasz Łojek, choć nie prezydent, wiedziałby w 1945 r., co zrobić, by osadzić w miejscu zapędy sowiektów. Cała sprawa nie byłaby warta wzmianki, gdyby nie poczytność wspomnianego *Kalendarza* i chwytność wysuniętej przez Łojka tezy o możliwości bardziej korzystnego dla Polski zakończenia II wojny światowej, nieroztropnie zaprzeczanej przez Zachód.

Poruszone wyżej kwestie posiadają trzy aspekty: wiarygodność przywołanego przez Łojka epizodu amerykańskiego pod Świeradowem, prawdopodobieństwo konfliktu pomiędzy sowiećmi a zachodnimi aliantami po ustaleniu w Jaltie i wnioski z przeszłości, aktualizujące się w kontekście naszych aspiracji do NATO.

Dolny Śląsk na wiosnę 1945 r. był drugorzędnym teatrem działań. Niemcy zgrupowali się we Wrocławiu i Zgorzelcu broniąc się tam niemal

II WOJNA ŚWIATOWA

KRZYSZTOF BAUER

REALIA POLITYCZNE

do ostatnich dni wojny. Sytuacja zmieniła się dopiero 7 maja, z chwilą gdy ruszyła spod Dreżna ofensywa I frontu ukraińskiego na Czechosłowację. Słaba obrona 17. Armii niemieckiej pękła jeszcze tego samego dnia i wojska I frontu ukraińskiego przeszły do pościgu. 8 maja, wchodząca w skład tego frontu 52. Armia zdobyła Zgorzelec, 21. Armia Wałbrzych, a 51. Armia dotarła do Otmuchowa. 9 maja o świcie 52. Armia przekroczyła granicę z 1938 r. i skierowała się w stronę Pragi, tego dnia 31. Armia zajęła Gryfów Śląski, Jelenią Górę i Szklarską Porębę. 10 maja wszystkie te armie znalazły się w ślad za 52. w Czechosłowacji, na Śląsku pozostały tylko jednostki tyłowe.

Głównym zadaniem I frontu ukraińskiego było opanowanie Pragi i likwidacja Grupy Armii Środek feldmarszałka Ferdynanda Schörnera, dysponującego siłą ok. 900 tys. ludzi pod bronią, 10 tys. dział, 2200 czołgów i 1000 samolotów. Na zgrupowanie Schörnera nacierał od południa gen. George S. Patton, jego 3. Armia wyruszyła z rejonu Lasu Bawarskiego już 5 maja rano. W samym centrum Armii Środek Schörnera, w Pradze, wybuchło 5 maja w południe powstanie. Powstańcy nawoływali i Rosjan, i Amerykanów do przyścia im z pomocą. Rosjanie byli jeszcze wtedy daleko, ale Patton chciał i mógł im udzielić wsparcia. 6 maja po-

wstrzymał go D. Eisenhower, rozkazując zatrzymać się na linii Karlove Vary — Czeskie Budziejowice, zezwalając jednakże na energiczne rozpoznanie w kierunku Pragi. Patton — zgodnie z rozkazem — zatrzymał wojska na wskazanej linii, lecz zezwolenie na energiczne rozpoznanie wykorzystał w ten sposób, że siłami 5. korpusu niemal otoczył 7 maja Pragę od północy. Usiłujący się przedostać tego dnia do Schörnera rosyjski generał z wiadomością o kapitulacji Niemiec został przepuszczony przez amerykańskie wojsko dopiero na podstawie rozkazu ich głównodowodzącego, gen. O. Bradleya.

W skład znajdującego się pod Pragą w ostatnich dniach wojny 5. korpusu wchodziła 16. dywizja pancerna; była to jedyna amerykańska jednostka pancerna, która tak daleko zaszła na wschód. Po kapitulacji Niemiec cały 5. korpus został wycofany spod Pragi do Austrii, w tym i ta dywizja. Jedną z jej kolumn w trakcie marszu powrotnego zapędziła się od strony Tanwaldu na Dolny Śląsk, pod Świeradów. Jej dowódca zorientowawszy się, że zabrnął

Pół wieku temu bohatersko walczyła z okupantem Armia Krajowa. Długi szlak bojowy przeszedł 4. Pułk Piechoty Legionowej Okręgu Kielecko-Radomskiego AK „Jodla”. Jego sztandar przekazany Muzeum Wojska Polskiego prezentuje były żołnierz tej jednostki

Fot. J. Balana



6

CO PISZA INNI

ROOSEVELT PO 50 LATACH

Tak więc Roosevelt pozostaje postacią stulecia. Wojskowym, którzy już w 1914 r. uznali za pierwszoplanowe zwycięstwo w Europie, zostawił wolną rękę. Spór o to czy miał on wcześniejsze informacje o możliwości japońskiego ataku na Hawaje, czy też że przy pomocy wojny zmierzał do zapewnienia panowania Ameryki na Zachodzie ustępując wielkiemu mocarstwu radzieckiemu na wschodzie Europy i w Azji — nie jest do dzisiaj zakończony. Nie ma na to niezbitych dowodów. Następnym jego polityki stał się istotnie podział Europy trwający od 1989 roku. (Jan Reinberg „Forum” nr 18/19/95)

AUTORYTECIE WRÓĆ?

Skłócona — w sposób jak nigdy chyba małostkowy — inteligencja, nie umie poza nielicznymi wyjątkami, odnaleźć w nowej rzeczywistości względnie prestiżowego miejsca. Nie tylko zgodziła się bez oporu na swą intelektualną, moralną a i materialną degradację, ale — jak już pisałam — bardzo jej dopomogła. (Marta Fik „Tygodnik Powszechny” nr 18/95).

RZĄD W TRÓJKĄCIE

W raporcie Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku” czytamy: Najwyższym priorytetem na najbliższe piętnastoletie powinno być wykorzystanie potencjału intelektualnego Polski (...) dla przyspieszenia modernizacji procesów społeczno-gospodarczych Polski. Problem pojawia się, kiedy ów cel próbujemy przełożyć na język praktyki: jak przejść od obecnej zapasności oświaty, szkolnictwa wyższego i nauki do swoistej ofensywy? Potrzeba pomysłów, zmian organizacyjnych, ale przede wszystkim środków. Tych brakuje; albowiem cele bieżące wypierają cele dalsze. (Jerzy Kleer „Polityka” nr 17/95).

KSZTAŁCENIE NAUCZYCIELI — PRÓBA DIAGNOZY

Kształcenie w kolegiach językowych nie jest zatem efemerydą utworzoną do realizacji doraźnych potrzeb jednego zakresu przedmiotowego. Tworzy ono zintegrowany system kształcenia nauczycieli różnych przedmiotów. Braki wśród kadry językowej oszacowane były na poziomie liczby rusycystów pracujących w systemie szkolnym w roku 1989, czyli na niespełna 20 tys. Wiemy już, że jeśli przyjmiemy za cele strategiczne: upowszechnienie języków obcych w szkolnictwie zawodowym i podstawowym oraz wczesny start w nauce języka, to potrzebować będziemy dwu—trzykrotnie więcej nauczycieli, tj. nawet około 60 tys. („Edukacja” nr 1/85).

AGRESJA DZIECI I MŁODZIEŻY

Wnioski z międzynarodowej konferencji poświęconej agresji wśród dzieci i młodzieży wskazują na następujące przyczyny zjawiska: — wszelkie przejawy dezorganizacji rodziny. Dotyczą one przede wszystkim niewłaściwego klimatu domu rodzinnego, niekorzystnych postaw rodzicielskich, niestabilnego systemu wartości, zaburzeń w identyfikacji z rodzicami lub wzorów zachowań przestępczych; — postawy wrogiego nadzoru, dystansu i chłodu uczuciowego, sztucznej kontroli, odrzucania, autokraty, represyjnej, nadmiernej wymagającej oraz nadopiekuńczej i niekonsekwentnej; — zła atmosfera domu rodzinnego wraz z błędnymi postawami wychowawczymi; — przemoc w szkole będąca zazwyczaj wyrazem bezradności, nienawiści czy wrogości i stereotypów, która wyrażała się w aktach podporządkowania sobie ucznia przez nauczyciela i przybierała formy zewnętrznie zauważalne (przemoc fizyczna, krzyk) lub subtelne (nacisk psychologiczny, poniżanie, obrażanie, brak szacunku dla odmienności w zachowaniach ucznia i sposobach myślenia); — brak u nauczycieli zdolności empatycznych, komunikacyjnych, interpersonalnych; — mass media, czyli bezrefleksyjne, wielogodzinne oglądanie programu telewizyjnego. („Edukacja” nr 1/85).

WŁADZE SĘDZIOM: KCIUK W DÓŁ

Cóż się wydarzyło, że coraz częściej padające słowa krytyki pod adresem sądów są słuszne? (...) Przyczyną są wielorakie. Do najważniejszych należy niewątpliwie wyraźne zahamowanie procesu reformowania sądownictwa. (...) Oszczędności czynione na sądownictwie przynoszą także ogromne straty w obrocie gospodarczym. Wydłużanie postępowań w sprawach cywilnych, gospodarczych czy rejestrowych wpływa hamująco na obrót finansowy. (Piotr Ambroziewicz „Prawo i Życie” nr 17/95).

Wybrała MALGORZATA POMIANOWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musimy podnieść cenę. I tak wpłacając w II kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,05 zł a 16-stronicowy 1,20 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastycie numerów kwartalnie wynosi to 13,80 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

oto kilka refleksji związanych z aktualną kondycją Związku Nauczycielstwa Polskiego województwa wrocławskiego. Wynikają one z mojego uczestnictwa w zebraniach ognisk i oddziałów ZNP działających na naszym terenie. Najwięcej wszelako powodów do przemyśleń, ba — nawet do zastanowienia się nad dotychczasowymi formami działania dostarczyły zarówno mnie jak i całemu Prezydium dwudniowe wyjazdowe obrady plenarne. Połączyliśmy je ze szkoleniem członków Zarządu Okręgu i prezesów oddziałów ZNP.

Stwierdzić muszę, że sam pomysł takowego spotkania okazał się wyjątkowo trafny. Już sam fakt, że nie trzeba było niczego skracać, przyspieszać sprzyjał swobodnej wymianie poglądów, zgłaszaniu kon-

cowników oświaty do ZNP. Są nawet takie oddziały, które, jak za dawnych dobrych czasów, przekroczyły go grubo ponad 90%, że wymienię choćby Aleksandrów Kujawski-gmina — 99%, Bytów — 96%. Oczywiście są i takie, w których, mimo istniejących tam możliwości, wskaźnik ten niewiele przewyższa 20%.

Zastanawialiśmy się w trakcie obrad czy osiągnięte rezultaty mogą nas w jakiś sposób satysfakcjonować? Większość wykazywała w tym zakresie na nie wykorzystane do końca możliwości, szanse poprawy. Osobiście jestem zdania, że to, iż reaktywaliśmy jeden z czterech tzw. martwych oddziałów, że do naszej organizacji wstąpiło w ubiegłym roku 190 młodych nauczycieli, że codziennie w biurze Zarządu Okręgu zjawiają się interesanci z najróżniej-

POŻYTECZNA LEKCJA

kretnych propozycji i wniosków służących poprawie funkcjonowania całej okręgowej organizacji związkowej. Na pewno wytworzeniu tej konstruktywnej atmosfery służyła obecność zaproszonych gości: **Anny Zalewskiej** — wiceprezesa ZG ZNP, **Mirosława Krajewskiego** — kuratora oświaty. Byli też obecni **Stanisław Pawlak** — poseł na Sejm RP, burmistrz Lubrańca, **Władysław Kubiak** — wicewojewoda wrocławski, a także prof. **Jacek Staszewski** — prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Okazało się, że nasi działacze związkowi nie tylko potrafili narzekać, ubolewać czy snuć katastroficzne wizje w dziedzinie oświaty, ale stać ich także na podjęcie rzeczowej, może miejscami nawet dość ostrej dyskusji na aktualne problemy, jeśli tylko stworzy im się odpowiednie ku temu warunki. Do tego rodzaju stwierdzenia skłaniają mnie również spostrzeżenia z wyjazdowego posiedzenia Prezydium Zarządu Okręgu, jakie niedawno odbyliśmy w Zarządzie Oddziału w Ciechocinku. Nie pojechalibyśmy tam, by ocenić pracę tego ognia, ale po to, aby niejako u źródła zorientować się w tym, czym żyją aktualnie członkowie naszej organizacji i jakiej pomocy oczekują od Zarządu Okręgu. Była to dobra lekcja zarówno dla Prezydium Okręgu, jak i Zarządu Oddziału. Zaowocowała ona wnioskami do pracy tych gremiów, a dotyczącymi przede wszystkim współpracy między ogniskami ZNP i dyrektorami placówek oświatowo-wychowawczych. Posłużyły one między innymi do sformułowania kontrowersyjnych może uogólnień i wniosków we wprowadzeniu do dyskusji na wspomnianym dwudniowym spotkaniu w Zespole Szkół Ogrodniczych w Aleksandrowie Kujawskim.

Nasza okręgowa organizacja w 1994 roku nie zmniejszyła swych szeregów. Zanotowała, niewielki co prawda, bo w granicach 5%, przyrost. Mamy ponad 50% wskaźnik przynależności czynnych pra-

szymi problemami, nierzadko nie należący do ZNP, zaświadcza, że organizacja nie jest skostniała jak to się marzy niektórym środkom masowej informacji, w tym oczywiście i naszym regionalnym, ale że jest organizmem żywym, otwartym na ludzkie sprawy, systematycznie rozwijającym się. Z pewnością wiele włożył wysiłku w ten pozytywny proces Zarząd Okręgu poprzedniej kadencji. My staramy się to kontynuować, niektóre formy działania korygować, niektóre zaś nowe, co oczywiste, wprowadzać, by ogólny obraz wojewódzkiej organizacji wzbogacać, a samą pracę dynamizować.

Na pewno nie wszystko jest tak, jak życzyliby sobie członkowie ZNP, Zarządy Oddziałów, a nawet Zarząd Okręgu. To dlatego na naszym spotkaniu w Aleksandrowie Kujawskim padło tak wiele krytycznych uwag pod adresem administracji państwowej, administracji oświatowej, Zarządu Głównego ZNP czy parlamentarzystów, pełniących funkcje z rekomendacji ZNP. Dostało się trochę, oj dostało i Prezydium Zarządu Okręgu. Przyjęliśmy te uwagi ze zrozumieniem i pokorą i potraktowaliśmy jako wskazówkę do korekty w planie pracy na rok 1995.

Rozumiem to rozgoryczenie biorąc pod uwagę ostatnie „przepychanki” z budżetem i przewidzianymi w nim nakładami na oświatę, wyimaginowane, w opinii większości członków ZNP, obliczone na osiągnięcie doraźnego celu politycznego, trudności z wypłatą „13”. Dochodzą do tego jeszcze zawód z powodu zbyt niskich, niż się to hucznie zapowiadało, podwyżek płac i utrzymujące się ciągle obawy „co będzie dalej”, zwłaszcza w kontekście nieuchronnego przejęcia szkół przez samorządy terenowe, ogromne problemy materialne, z jakimi borykają się pracownicy oświaty, w tym głównie nauczyciele studiujący.

Wszystko to sprawia, że atmosfera w środowisku oświaty, w tym również i wśród członków ZNP nie jest

uroczystości zawierał m.in. wystąpienie gości i przedstawicieli władz, poświęcenie tablicy pamiątkowej, wręczenie nagród weteranom, złożenie przez młodzież i Liceum Ogólnokształcącego pod pomnikiem Czynu Polaków, a także przemarsz ulicami Szczecina. Manifestacja wywołała duże zainteresowanie społeczeństwa, nie została natomiast należycie uwzględniona w doniesieniach środków masowej informacji. ● 25 kwietnia Sekretariat ZG ZNP na swym kolejnym zebraniu omawiał przygotowania do posiedzeń Prezydium ZG ZNP w maju oraz Zarządu Głównego ZNP w czerwcu br. Na ich tematykę złożył się problemy oświatowe, m.in. sprawy doskonalenia systemu edukacji, prace nad nowelizacją ustawy o systemie oświaty i Karty Nauczyciela, problemy wewnątrzwiązkowe (m.in. przyjęcie bilansu za ubiegły rok).

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

Omawiano m.in. stan prac nad nowelizacją ustawy o systemie oświaty i Karty Nauczyciela. Ożywiona dyskusja toczyła się wokół problemów doskonalenia systemu oświaty, m.in. nad kontrowersyjnym projektem tworzenia liceów technicznych, a także wokół spraw usytuowania materialnego pracowników oświaty oraz sytuacji placówek przejmowanych przez samorządy terytorialne. ● 22 kwietnia odbyła się w Szczecinie manifestacja nauczycieli i pracowników oświaty, zorganizowana przez Zarząd Okręgu ZNP w związku z obchodami 90-lecia ZNP i 50-lecia oświaty na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Miała ona podniosły charakter, zgromadziła znaczną liczbę uczestników, m.in. obecne były delegacje z 14 okręgów ZNP. Wzięli w niej udział: prezes ZG ZNP Jan Zaciara, wiceminister edukacji Danuta Grabowska, prezydent Szczecina, kurator oświaty, przedstawiciele władz lokalnych. Program

ZAPROSILI NAS:

● Zarząd Okręgu ZNP we Wrocławiu na „Nauczycielskie Spotkanie Pokoleń” z okazji 90-lecia Związku, 10. rocznicy utworzenia kół Tajnej Organizacji Nauczycielskiej oraz 50-lecia oświaty na Dolnym Śląsku
● Instytut Słowacki, Ambasada Republiki Słowackiej, SW Czytelnik i Wydawnictwo Bellona na promocję książki Alesandra Dubčeka — Nadzieja umrze ostatnia
● Wydawnictwo WAM oraz Katolickie Radio Warszawa na prezentację książki ks. prof. dr. hab. Tadeusza Ślipko SJ „Granice życia — dylematy współczesnej bioetyki”

(sekr. red.), **Barbara Dziędział** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu), korekta — **Ewa Krześciak**, **Zofia Rozum**. Współpracują: **Maria Aulich**, **Lechosław Gawrecki**, **Janusz Gęsić**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Trykowski**. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Teresa Konarska**, **Marek Kozubal**, **Jerzy Kraśniewski**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Karol Rajewski** (kier. działu prawnego), **Malgorzata Pomianowska**, **Jan Rocki** (grafik), **Witold Salański**, **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Krystyna Strużyńska** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński**

najlepsza. Prawie każde moje spotkanie w ogniskach ZNP i oddziałach rozpoczyna się od sakramentalnego pytania „Cóż nam Prezes dobrego powie?”.

Tam, gdzie mogę, tłumaczę, że Zarząd Główny czyni naprawdę wiele, by rozwiązywać nasze kłopoty, przytaczam fakty zaczerpnięte z napływających, trzeba przyznać, systematycznie informatorów. Ze czyni to, co prawda bez wielkiego rozgłosu, ale konsekwentnie, z determinacją. Innym z kolei razem biję się w piersi i kajać prawie, że chciałbym uczynić jak najwięcej dla tych, co mnie na to stanowisko wybrali, że o naszych bołaczkach mówię głównie na forum SLD i OPZZ, podczas spotkań z gośćmi. Ale często człowiekowi ręce opadają, kiedy spotyka się z „suroowymi” przepisami, zakazami, obwarowaniami prawnymi itp. Nieraz też zalewa człowieka przysłowiowa krew, kiedy nie może pomóc bezrobotnemu nauczycielowi, bo trzymane są miejsca dla absolwentów. W wyniku takich absurdalnych decyzji zwolniony, w wyniku likwidacji placówki, nauczyciel przedszkola z 10-letnim stażem jest już stary, nikomu niepotrzebny i musi ustąpić miejsca tym, co się jeszcze uczą.

Ten swoisty mur tworzony przez przepisy i doraźne zarządzenia skłania do smutnych refleksji. Jeśli tak jest dobrze z tą prawowaradnością, to dlaczego dochodzi do tylu konfliktów na linii ogniska ZNP — dyrektorzy szkół? Dlaczego dyrektorzy podejmują krzywdzące pracowników decyzje pomijając organizację związkową? Przecież i Kodeks Pracy, i Ustawa o Związkach Zawodowych mówią zupełnie co innego. Ale widocznie już tak jest, że przepis i ustawa są jedynie dla tych maluczkich, gdyby próbowali się „wychylić”, a nie dotyczy tych, którzy na co dzień winni stać na straży ich przestrzegania.

Ostatnio środowisko nauczycielskie „poczęstowane” zostało kolejną „bakalijską” w postaci tzw. programów dostosowawczych, będących z pewnością efektem długich i głębokich przemyśleń w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Jest już przecież program oszczędnościowy. Dodawanie więc kolejnego, w opinii działaczy ZNP, dyrektorów szkół, obniżyć może w sposób drastyczny funkcjonowanie placówek oświatowych.

To są sprawy, którymi na co dzień żyją ogniska ZNP, zarządy oddziałów i Zarząd Okręgu. Dobrze więc się stało, że odbyliśmy takie spotkanie, że w jego trakcie zdołaliśmy tylni problemami zainteresować przedstawicieli parlamentu, władz oświatowych i administracyjnych, kierownictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego. Otrzymaliśmy też obietnicę z ich strony, że zainteresują się bliżej poruszonymi przez nas sprawami. Jaki będzie tego efekt — pokaże czas.

JÓZEF SADOWSKI
prezes Zarządu Okręgu ZNP
Wrocław

TENIS STOŁOWY

ŻAGAŃSCY KANDYDACI NA MISTRZOSTWA KRAJOWE

W Żaganiu odbyły się wojewódzkie mistrzostwa pracowników oświaty w tenisie stołowym. Wzięło w nich udział 32 zawodników. W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli:

Kobiety
do 40 lat: **Sabina Olszewska** — SP nr 7 w Żaganiu, **Aneta Hawelko** — SP Olbrachów, **Malgorzata Czajla** — SP nr 4 w Żaganiu.
40—50 lat: **Krystyna Beyga** — SP Lipinki Łużyckie, 50 i więcej: **Halina Mińska** — PP Zielona Góra.
Mężczyźni
do 40 lat: **Jacek Kaczmarek** — SP nr 1 w Zielonej Górze, **Jan Suchecki** — SP Długie, **Jerzy Radkiewicz** — SP Kargowa.
40—50 lat: **Kazimierz Rzepka** — SP w Lubsku, **Ryszard Pietkun** — SP w Nowej Soli, **Zbigniew Triczka** — SP w Zielonej Górze,
50 i więcej: **Eugeniusz Łapka** — SP w Zielonej Górze, **Andrzej Feliksowski** — SP w Nowej Soli, **Krystian Hawelka** — SP Olbrachów.

Wymienieni zawodnicy będą reprezentować województwo w mistrzostwach Polski pracowników oświaty w Częstochowie.

Organizatorzy dziękują dyrekcji Szkoły Podstawowej nr 5 w Żaganiu za pomoc. (z)

Pani ELŻBIECIE MASIĄK
Prezesowi Zarządu Oddziału ZNP
Warszawa Południe

szczerze wyrazy współczucia po śmierci

OJCA

składa Wydział Oświaty Dzielnicy Mokotów
oraz pracownicy placówek oświatowych

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8,
00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30.
Centrala: 26-10-11.
Fax: 26-34-20

Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio **Włodzisław Kozarski**. Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam. 312

KONSTYTUCJA — JAK BLISKO?

Specjalnie dla „Głosu” postęp prac nad Konstytucją komentuje KRYSTYNA ŁYBACKA (SLD), członek Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego.

Od pewnego czasu prace nad nową konstytucją posuwają się w stosunkowo regularnym rytmie. Opracowano już kilka jej rozdziałów. Co pewien czas pojawiają się jednak jakieś kontrowersje, próbuje się wprowadzić zmiany do już przyjętych ustaleń. Przypomnijmy więc krótko przyjęte zasady i tryb pracy nad tym dokumentem.

Na samym początku obecnej kadencji Sejm przyjął ustawę o trybie uchwalenia konstytucji. Zgodnie z jej zapisami pierwszy etap to składanie projektów przez uprawnione do tego partie i osoby prawne. Tak więc projekty konstytucji złożyły: SLD, PSL-UP, UW, KPN, prezydent, Senat i „Solidarność”. Projekt „S” jest projektem obywatelskim, tzn. poparto go swoimi podpisami powyżej 150 tys. osób. Ponadto Komisja Konstytucyjna miała uwzględnić projekt Porozumienia Centrum zgłoszony w trakcie poprzedniej kadencji, ale partia wycofała swój projekt.

Potem nastąpiło pierwsze czytanie projektów w Zgromadzeniu Narodowym, po czym wszystkie zostały skierowane do Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego. Zadaniem tego gremium jest, by na podstawie siedmiu projektów — przygotować jeden. W tym celu zostały powołane specjalne podkomisje, które przygotowały poszczególne rozdziały. Prace podkomisji były trudne, m.in. dlatego, że każdy z jej członków usiłował forsować zapisy najbliższe

projektowi własnego ugrupowania. Przejawem tych trudności, braku kompromisu mimo wielogodzinnych dyskusji, jest zapisanie niektórych artykułów w sposób wariantowy. Po zakończeniu prac w podkomisjach, na co wyznaczony był określony czas, przygotowywany przez nie projekt jest aktualnie opracowywany przez całą Komisję Konstytucyjną. Zatem informacje ukazujące się w środkach przekazu dotyczą właśnie tego etapu prac.

Praca w Komisji początkowo posuwała się dość wolno, głównie z tego samego powodu, który wcześniej wystąpił w podkomisjach — każde ugrupowanie usiłowało forsować własną wersję zapisów. Na tym etapie jednak różnice zdań nie mogą się uwewnętrzniać w wariantowych zapisach, bo na obrady Zgromadzenia Narodowego — do II czytania — musi trafić tekst jednolity. Stąd konieczność szukania kompromisów. Gdy okazuje się on niemożliwy, zgłaszana jest poprawka mniejszości, jako propozycja innego zapisu danego artykułu niż w wersji przyjętej przez Komisję.

W miarę upływu czasu zauważam dość wyraźną zmianę w postawach członków Komisji — obecnie dyskusje stają się coraz bardziej merytoryczne i wszyscy starają się szukać takiej formy zapisu spornych kwestii, która będzie możliwa do przyjęcia przez wszystkich. W trakcie tych dyskusji wiele propozycji podkomisji

ulega dość zasadniczym zmianom. Przyczyny tego są różne — dostrzeganie luk i niekonsekwencji pomiędzy poszczególnymi artykułami, nieprecyzyjność zapisów, których wcześniej nie zauważono, doświadczenia polityczne, obnażające wadliwość, czy nieprecyzyjność sformułowań tzw. małej konstytucji, które uważyli członkowie Komisji na wiele spraw.

Od czasu do czasu dochodzi też do kolejnych, długich, nieraz emocjonalnych sporów, wokół spraw już rozstrzygniętych w sposób zasadniczy. Przed rozpoczęciem prac nad kolejnymi rozdziałami konstytucji Komisja w głosowaniu przyjęła bowiem kilka zasadniczych ustaleń w sprawach, o których wiadomo było, że będą powodowały znaczne kontrowersje i mogą opóźniać prace. Te kwestie to: jedno czy dwuizbowy parlament, zapis o ochronie życia dziecka poczętego, charakter ustroju — prezydencki czy parlamentarno-gabinetowy, miejsce Kościoła w państwie.

Jedną z trudności przy pisaniu tekstu konstytucji jest też konieczność przyjęcia takich sformułowań, które będą odpowiadały etapowi przebudowy ustrojowej i gospodarczej państwa, ale nie będą blokowały tej przebudowy, konstytucja musi bowiem zawierać w sobie również pewną wizję państwa.

W trakcie dyskusji, zwłaszcza nad sprawami kontrowersyjnymi, linie podziału przebiegają pomiędzy opcją liberalną a społeczną, czy (w odniesieniu do kwestii ideologicznych) pomiędzy opcją prokościelną a zwolennikami neutralności światopoglądowej państwa.

Dodam jeszcze, że do prac nad konstytucją zostali zaproszeni przedstawiciele wszystkich liczących się ugrupowań i sił politycznych, także pozaparlamentarnych, bowiem ten akt prawny nie może być napisany przez kilka partii, choćby cieszących się największym poparciem społecznym w danej chwili. Musi ona godzić racje całego narodu. Z tego zaproszenia skorzystał Prezydent, Episkopat Kościoła Katolickiego, Rada Ekumeniczna, NSZZ „Solidarność”, których przedstawiciele biorą udział w pracach nad projektem, zgłaszając różne uwagi, ale bez prawa głosu. Odmówiły natomiast udziału partie prawicowe. Bardzo liczne jest też grono ekspertów, prawników-konstytucjonalistów.

(M.P.)

**PREZES
JAN ZACIURA**

**ODPOWIADA
NA PYTANIA**

**CZYTELNIKÓW
„GŁOSU”**

Panie Prezesie — po ekspertyzach prawników spodziewano się szybkiego tempa prac nad ustawą oświatową, zwłaszcza że zapowiadał się konsensus co do istotniejszych zapisów. A tu znów załamanie — czym by pan to tłumaczył?

Rzeczywiście ostatnie dwudniowe posiedzenie komisji sejmowej przyjmowaliśmy z nadzieją, że zakończy proces pracy nad nowelizacją ustawy oświatowej — jak wiemy tak się nie stało. Pierwszy dzień poświęciliśmy na rozpatrzenie ekspertyz specjalistów od prawa konstytucyjnego. Niewątpliwie wyciągnęliśmy z nich wnioski pozytywne — że trzeba szukać takich zapisów, które by nie były w żadnym wypadku podważone po uchwaleniu ustawy — jako sprzeczne z Małą Konstytucją, a w szczególności z art. 71, ust. 2, który mówi o uprawnieniach samorządu. Bardzo często pojawiają się wątpliwości tego typu — czy po przejęciu szkoła stanie się samorządowa, a pracownicy szkoły — pracownikami samorządowymi? Uważam to za pogląd mylny. Już od 1991 roku zaczynamy coraz precyzyjniej definiować — co to jest szkoła publiczna. Na zasadzie negacji można powiedzieć, że jedno nie ulega wątpliwości — szkoła publiczna, którą będzie prowadził samorząd nie jest szkołą stricte administracji państwowej, ale też nie jest samorządową. I to z kilku powodów — dlatego że państwo gwarantuje środki na place, że nauczycieli obowiązuje jednakowy status zawarty w Karcie Nauczyciela. Natomiast nie można odmówić ani administracji państwowej, ani samorządowej wpływu na to, co się w szkole dzieje, w ramach precyzyjnie określonych kompetencji w ustawie.

W tej kwestii znaleźliśmy kompromis — dotyczy podziału zadań organu prowadzącego szkołę i organu nadzorującego, ale w rezultacie zapis (art. 5a) przegłosowany przez komisję poszedł dalej, niż wszystkie poprzednie propozycje. Zapis w wersji rządowej sprawował się do stwierdzenia, że państwo gwarantuje zatrudnienie i place nauczycielom szkół podstawowych i średnich. Natomiast posłowie ZNP odpowiedzieli się za takimi gwarancjami także dla nauczycieli przedszkoli. Konsensus miał polegać na tym, że mieliśmy zrezygnować z pojęcia zatrudnienia nauczycieli, albowiem zgodnie z sugestiami ekspertów albo taki zapis powinien wskazywać organ, który zatrudnia, albo w ogóle nie mówić o zatrudnieniu, zwłaszcza że precyzują to inne zapisy ustawy (dyrektor jako kierownik zakładu zatrudnia nauczycieli). Wariant, który zaproponowałem brzmiał tak, że państwo gwarantuje środki na place i pochodne dla nauczycieli przedszkoli publicznych, szkół podstawowych i średnich, że organ prowadzący szkołę może podwyższyć środki na place i po trzecim — że prawa i obowiązki nauczycieli reguluje Karta Nauczyciela.

Tymczasem część posłów poszła bardzo daleko w modyfikacji tej wersji i przegłosowano bardzo szeroki zapis — że państwo gwarantuje środki na place i na utrzymanie wszystkich szkół i przedszkoli przekazanych samorządowi. Ta wersja artykułu burzy całą konstrukcję ustawy — albowiem wszystkie gwarancje są adresowane do państwa, co oznacza, że państwo musiałoby zagwarantować ogromne środki dla szkół i placówek — nie tylko prowadzonych przez samorządy, ale w ogóle dla wszystkich innych szkół — bowiem zapis nie ogranicza się do szkół publicznych. Zapis ten został oprotestowany przez Ministerstwo Finansów jako niemożliwy do wykonania, bowiem na jego realizowanie trzeba by było przeznaczyć przeszło 20 bln starych złotych — co jest nierealne.

Ponieważ jednak dużo czasu zajęła dyskusja nad ekspertyzami prawnymi, a potem nad wersją zapisu 5a — nie dokończyliśmy pracy i nie ulega wątpliwości, że miał na to wpływ czysto bierny opór posłów z komisji samorządowej, bo — spośród członków tej komisji zabrakło quorum — i w połowie drugiego dnia musieliśmy przerwać obrady.

Przed nami zatem kolejne dwudniowe posiedzenie trzech komisji (w połowie maja) i gdyby była wola wszystkich komisji, to można by te prace zakończyć, albowiem pozostaną jeszcze tylko dwie trudne do rozstrzygnięcia kwestie — w tym sprawa usytuowania dyrektora szkoły (art. 36). Posłowie związkowi wyjdą tu z wariantem kompromisowym, chcemy zaproponować naszą zmodyfikowaną wersję, w której rezygnujemy z tego, że dyrektora powołuje kurator. Uważamy, że dyrektor powinien być wyłoniony w drodze konkursu, a decyzję o jego powołaniu powinien podpisywać organ prowadzący szkołę. Po prostu wyciągamy wnioski ze sporu konstytucyjnego, przekonał nas bowiem argument o tym, że osoba, która zarządza mieniem komunalnym nie może być powoływana przez organ zewnętrzny. Dopisujemy jednocześnie gwarancję, że kurator może w ciągu 14 dni złożyć umotywowany sprzeciw wobec kandydata, który zostanie przedstawiony do zaopiniowania przez organ prowadzący. Byłaby to taka nowoczesna formuła spełniająca funkcję kontrasygnaty. Przedmiotem sporu będzie zapewne też to, czy skład komisji konkursowej powinien być zapisany w ustawie, czy w karcie niższego rzędu — my uważamy, że powinien to określić minister edukacji w rozporządzeniu wykonawczym do ustawy.

Mam świadomość, że niektórzy dyrektorzy wyrażają niezadowolone z faktu, że posłowie związkowi idą w tej kwestii na rzekome ustępstwa. Ale znam także opinie innych dyrektorów, którzy uważają i akceptują, że szkoła jest zakładem pracy, dyrektor jest kierownikiem zakładu pracy, a w szkołach, które zostały przejęte przez samorząd, to samorząd ogłasza konkurs i w wyniku postępowania konkursowego powołuje dyrektora. Więc mamy do czynienia z takim stanem prawnym, że dyrektorzy faktycznie tym samorządom podlegają w zakresie uregulowanym ustawą. Zatem my nikogo nie sprzedajemy — jak nam się to zarzuca — można powiedzieć, że bardziej precyzujemy obecny stan prawny i unikamy zarzutu, który może się także pojawić — odbierania samorządom kompetencji, które już posiadają.

Jest jeszcze jeden — poważniejszy — bo o charakterze systemowo-organizacyjnym problem — jak rozstrzygnąć kwestię układów zbiorowych pracy, czy powinny być one umieszczone w ustawie o systemie oświaty. Zastanawiam się czy materia tzw. układów zbiorowych pracy raczej nie powinna być umieszczona w Karcie Nauczyciela, a nie w ustawie oświatowej. Przy czym nie ulega wątpliwości, że na szczeblu centralnym organem podpisującym układ zbiorowy powinien być minister branżowy. W żadnym przypadku nie można dopuścić do takiej sytuacji, w której obok obowiązującego prawa w postaci Karty Nauczyciela zawiera się dodatkowe układy zbiorowe pracy na szczeblu poszczególnych organów samorządowych. Byłaby to instytucja rozproszona, źle służąca nauczycielom i niemożliwa do opanowania w sensie porządku prawnego.

Ale po perturbacjach, które już przeszliśmy pracując nad ustawą oświatową skłaniam się do jeszcze innego poglądu — że Karta Nauczyciela, która reguluje stosunki pracy, prawa i obowiązki takiej specyficznej grupy zawodowej, powinna wręcz wykluczać potrzebę zawierania układów zbiorowych pracy, bowiem te kwestie znajdować się winny w Karcie. Żeby nie doprowadzać do paraliżu funkcjonowania oświaty i upewnić nauczycieli, że poza ustawą nic innego nie będzie regulowało ich statusu, to trzeba po prostu bardzo precyzyjnie opisać w Karcie prawa, obowiązki, świadczenia, należności, które nauczycielom przysługują, bez potrzeby odwoływania się do bliżej nieokreślonego, ale kontrowersyjnego dokumentu — układu zbiorowego pracy. Jest to trochę inna koncepcja, niż ta, którą prezentowaliśmy w trakcie prac nad nowelizacją Karty.

(LJ)

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 3

ROSNA CENY I PRODUKCJA

Już w lutym GUS alarmował, że ceny rosną w tempie zawrotnym i niestety potwierdził to po pierwszym kwartale. Okazało się, że w ciągu trzech pierwszych miesięcy 1995 roku — ceny rosły szybciej niż w całym 1994 roku! W dodatku działo się to w sytuacji, kiedy rząd wycofał się z niektórych zaplanowanych podwyżek cen urzędowych (energia, gaz), które, jak twierdzą niektórzy ekonomiści, głównie powodują inflację.

Na topniejącą zasobność naszych portfeli najbardziej wpłynął wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych. Na przykład w marcu tempo wzrostu było aż o 8 proc. wyższe niż w grudniu 1994 roku. Wśród towarów najdroższa okazała się żywność. W pierwszym kwartale ceny jej wzrosły aż o 8,4 proc. (wobec 3 proc. przed rokiem). W górze poszły także usługi i to niebagatelnie, bo o 10,4 proc. (przed rokiem 6,5 proc.). Bardziej umiarkowane ceny proponują producenci towarów nieżywnościowych i tutaj podwyżki osiągnęły poziom niecałych 6 proc. (6,2 proc. przed rokiem). Bardzo niepokojące są podwyżki tzw. podstawowych artykułów żywnościowych, jak: ziemniaki, warzywa, nabiał, mięso wołowe i cielęce. Aby przeżyć, musi po większość z nich sięgnąć każdy, niezależnie od zawartości portfela. W dalszym ciągu wzrastają, można by rzec pulsacyjnie, czynsze i ceny biletów zarówno PKP i PKS, jak i komunikacji miejskiej. To także są „musiki”, które musi uiścić każda polska rodzina. O jej standardzie decydują przecież ceny tych dwóch grup towarów i usług. Ogółem w I kwartale ich ceny były o 33 proc. wyższe niż w analogicznym okresie 1994 roku.

A zarobki? Według szacunków GUS przeciętnie zarabialiśmy (w I kwartale) 670 zł brutto, czyli o 34,8 proc. więcej niż rok temu (netto ten wskaźnik wynosiłby ok. 27 proc.). To najprostsze zestawienie wzrostu cen i wynagrodzenia uzasadnia chyba dobitnie — dlaczego wciąż przeciętny Kowalski musi zaciskać pas, aby dożyć do końca miesiąca. Choć, z drugiej strony, jakoś sobie radzi, skoro w tymże I kwartale banki zaobserwowały wysoki przyrost oszczędności w złotych — i to o kwotę niebagatelną, bo o 4 mld 588 mln zł, czyli o ponad 20 proc. Zasoby walutowe pozostały na tym samym poziomie, a więc trudno zakładać, że ten wzrost oszczędności spowodowany jest uciekaniem od dolara. Z tej cnoty oszczędzania trudno jednak o cymkolwiek wnioskować, nie wiadomo bowiem jak

duża jest grupa tych depozytariuszy...

Zatem gdyby nie ta nieszczęsna relacja dochodów i cen, i co się z tym wiąże — ciągła pogoń za inflacją, byłoby całkiem nieźle. W dalszym ciągu możemy się cieszyć dużą aktywnością w gospodarce, która dotyczy zwłaszcza przemysłu. Przeżywa on wciąż hossę. W pierwszym kwartale odnotowano bowiem wysoki wzrost produkcji przemysłowej i co istotne, jak to określają handlowcy, produkcja sprzedana była wyższa o prawie 14 proc. niż przed rokiem. Notabene wzrost ten uzyskano przy nieco mniejszym zatrudnieniu, co oznacza, że wzrosła wydajność pracy — jak ocenia GUS o ok. 13 proc. w porównaniu z I kwartałem 1994 roku. Zmniejszyły się także koszty wytwarzania. Czyli znacznie polepszyła się sytuacja finansowa przedsiębiorstw (biorąc pod uwagę te wszystkie pozytywne czynniki: wzrost produkcji, sprzedaż i mniejsza kapitałochłonność). Dotyczy to zarówno sektora publicznego, jak i przedsiębiorstw prywatnych. Rentowność wzrosła w przytaczającej większości zakładów. Co z tego wynika? Ceny nie spadają, ale przedsiębiorstwa wykazują większą skłonność do regularnego płacenia podatków i zobowiązań wobec ZUS!

Całkiem nieźle radzi sobie handel zagraniczny. Wciąż utrzymuje się tam duży ruch. W styczniu i lutym wyeksportowano za 3 mld 153 mln dolarów, a import wynosił nieco więcej — 3 mld 766 mln dolarów. Saldo jest ujemne, ale na przyzwyczajonym poziomie. Więcej niż w 1994 roku importowaliśmy z Rosji i Czech. Nastąpiło znaczne ożywienie wymiany towarowej z krajami Europy Środkowo-Wschodniej (w tym CEFTY).

W dalszym ciągu, czyli praktycznie już od roku, zmniejsza się liczba zarejestrowanych bezrobotnych. W marcu w urzędach pracy odnotowano 2753 tys. osób bez pracy, czyli o 84 tys. mniej niż w grudniu 1994 roku. Jednakże najbardziej optymistycznym zjawiskiem, które pojawiło się na rynku pracy jest coraz większa liczba ofert pracy zgłaszanych do biur. W I kwartale tych propozycji było o 12,5 tys. więcej niż przed rokiem.

TERESA KONARSKA

BĘDZIE ŚLEDZTWO

Narastające zadłużenie sfery budżetowej, w tym oświaty której długi po pierwszych dwóch miesiącach tego roku wyniosły 5,4 mln zł (po denominacji) rozważane było ostatnio (26 IV) na forum Rady Ministrów. Rząd nakazał wzmocnić kontrolę wydatków, przygotować programy oszczędnościowe, oddawać szkołom wszystkie przeznaczone dla nich pieniądze bez tworzenia nieformalnych rezerw na poziomie kuratorów, natychmiast zapłacić długi wobec urzędów skarbowych. Minister edukacji został zobowiązany do przygotowania informacji o działalności komisji orzekającej w sprawach naruszenia dyscypliny budżetowej.

Czy te — w większości administracyjne działania — wystarczą by zredukować długi oświaty przed końcem tego roku, a więc terminem przejęcia szkół przez samorządy? Może odpowiedzi doczekamy się niebawem, bowiem Sejmowa Komisja Edukacji Nauki i Postępu Technicznego — po pierwszej dyskusji na temat stanu zadłużenia szkół oraz działań podejmowanych przez resorty finansów i edukacji (pisaliśmy o tym w nr. 18/95 „Głosu”) — przedstawiła obu resortom katalog pytań i na odpowiedź czeka do 15 maja br. Pytania dotyczą m.in. tego, jakie zapotrzebowanie zgłosili kuratorzy na utrzymanie podlegających im placówek na cały rok i ile otrzymali, jak te środki rozdysponowali, jaki był i jest w poszczególnych województwach udział środków pozabudżetowych w utrzymaniu oświaty, ile otrzymały kuratoria na odciążenie oświaty i jaki system oddłużania przyjęto. Osobna — także do pilnego rozpatrzenia — jest sprawa tzw. etatów kalkulacyjnych i rzeczywistych w oświacie, bo wokół tego także narodziło się wiele nieporozumień.

Niewątpliwie rację ma minister Kołodko, gdy niepokoi się tempem przysztanienia długów i chce rozpoznać tego przyczyny. Zatem pewnego rodzaju śledztwo czy rozpoznanie jest niezbędne, by stwierdzić — czy i jakie błędy popełniono w sposobie spłacania długów, a także — o co domagają się posłowie — czy możliwe jest anulowanie odsetek od zobowiązań oświaty wobec ZUS. Stwierdzenie o nieefektywności oddłużania jako procesu także nikogo nie zaskakuje, wiadomo bowiem, że bywa najczęściej usankcjonowaniem niegospodarności. Najważniejsze jest, by z tego rozpoznania co do struktury oddłużania wszyscy — resort finansów i resort edukacji — wyciągnęli właściwe wnioski — tak! mianowicie, że jedynym sposobem na niedopuszczenie do takiej sytuacji jest realne obliczenie budżetu edukacji.

LIDIA JASTRZĘBSKA

Serdeczne wyrazy współczucia drogiej Koleżance

HENRYCE WITALEWSKIEJ

z powodu śmierci

MĘŻA

EDWARDA MEDERA

składa zespół „Głosu Nauczycielskiego”

START W PAŹDZIERNIKU

— Informacje o otwarciu Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP wzbudzają duże zainteresowanie. O co najczęściej pytają nauczyciele?

— Zainteresowanie rzeczywiście jest duże, a o różne sprawy pytają nie tylko nauczyciele; także tegoroczni maturzyści. Chcą się dowiedzieć przede wszystkim tego, czy WSP będzie kształcić w systemie stacjonarnym, czy zaocznym, na jakich zasadach odbywa się rekrutacja, jaki tytuł naukowy można uzyskać kończąc tę uczelnię, jak długo trwają studia itp.

— Spróbujmy zatem odpowiedzieć na te wszystkie pytania.

— Ołóż nasza WSP rozpoczyna działalność dydaktyczną od 1 października br. Będzie kształcić w następujących specjalnościach: pedagogika wczesnoszkolna, wychowanie przedszkolne, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza. Już dziś prowadzona jest rekrutacja na te specjalności na I rok studiów.

Przyjmowani są absolwenci wszystkich kierunków studiów nauczycielskich i kandydaci legitymujący się świadectwem dojrzałości.

— Czy studia są płatne?

— Tak. Opłata za pierwszy semestr, który trwa od 1 października do 31 stycznia, wynosi 500 zł (nowych) a opłata wpisowa, wnoszona przy składaniu dokumentów 30 zł. — Czesne za pierwszy semestr należy opłacić do 10 września.

— Ile lat będą trwać studia, w jakim cyklu będą odbywać się zajęcia?

— Nauka trwa 3 lata — dla kandydatów legitymujących się świadectwem dojrzałości i 3 semestry — dla absolwentów SN. Zajęcia odbywają się w sobotę i niedzielę, raz w miesiącu, w budynku Zarządu Głównego ZNP przy ul. Smulikowskiego 6/8, gdzie swą siedzibę będzie mieć również WSP. W toku studiów przewidywana jest też 2-tygodniowa sesja wakacyjna. Osoby spoza Warszawy będą mogły rezerwować noclegi w hotelu „Belfer”, z którego jest bezpośrednie

przejsięcie do sal wykładowych. Członkowie ZNP, posiadający ważną legitymację związkową, będą mogli skorzystać ze zniżki.

— Jaki tytuł uzyskują absolwenci?

— Otrzymują dyplom wyższych studiów zawodowych, tytuł licencjata. Zarząd Główny ZNP nie zrezygnował ze starań o to, by WSP miała uprawnienia nadawania tytułu magistra, oczywiście po spełnieniu przez uczelnię odpowiednich wymogów stawianych przez Radę Główną Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Jeśli tylko będzie to możliwe, kierownictwo Związku i zapewne też WSP rozpocznie ponowne zabiegi o uzyskanie takich uprawnień. Niewykluczone więc, że już osoby rozpoczynające naukę w tym roku będą miały możliwość pisania prac magisterskich.

— Od kiedy, gdzie można składać dokumenty?

— Już przyjmujemy je w siedzibie uczelni przy ul.

Smulikowskiego 6/8 p. 316 (III p.), od poniedziałku do piątku w godz. 9.00—15.00. Termin składania upływa 31 maja. Muszą zawierać: świadectwo dojrzałości lub ukończenia Studium Nauczycielskiego (ewentualnie kopie tych dokumentów muszą być potwierdzone notarialnie), podanie wraz z informacją o specjalizacji wybranej przez kandydata, życiorys, zaświadczenie lekarskie stwierdzające brak przeciwwskazań do podjęcia studiów, 4 fotografie i ewentualnie skierowanie na studia wystawione przez dyrektora szkoły (placówki).

— Czy kandydaci zdają egzamin wstępny?

— Nie. Natomiast z każdym kandydatem będzie przeprowadzona rozmowa informacyjna o toku studiów. O jej terminie kandydat będzie zawiadomiony pisemnie.

— WSP ZNP prowadzi również nabór na Podypłomowe Studium Zarządzania Oświatą i Marketingu, którego program zostanie niedługo ogłoszony na łamach „Głosu”. Jaka będzie specyfika studium, jakie wymogi stawia się kandydatom?

— Ma obecnym i przyszłym dyrektorem placówek oświatowych dostarczyć wiedzy z zakresu prawa oświatowego, prawa pracy i finansowego, sztuki negocjowania, zarządzania, kształtowania stosunków międzyludzkich i innych dziedzin wiedzy potrzebnej do fachowego kierowania nimi, której nie dają studia pedagogiczne. Okazuje się, że teraz, gdy dyrektorzy uzyskali już samodzielność, taka wiedza staje się niezbędna. Ponadto przewiduje się, że studium będzie dokształcać wizytatorów, doradców metodycznych, konsultantów, działaczy związkowych.

Dodatkowe informacje można uzyskać pod wskazanym już wyżej adresem lub telefonicznie — nr 635-70-01. Podajemy też numer konta — Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Główny, Powszechny Bank Kredytowy S.A. III/O Warszawa 370015-7719-132 z dopiskiem WSP ZNP.

W SEKCJI O ZAWODÓWKACH

KTO BĘDZIE PRODUKOWAŁ?

Problemów nękaących szkolnictwo zawodowe jest tak wiele, iż na szerszą wymianę poglądów dotyczącą liceów technicznych na ostatnim posiedzeniu Zarządu Krajowej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego (21 kwietnia br.) zabrał praktycznie czasu. Korzystając z okazji związkowcy wiele pytań stawiali natomiast uczestniczącym w posiedzeniu gościom: Joannie Szpakowskiej dyr. DKZ MEN, Barbarze Kucie z Departamentu Za-trudnienia Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej oraz Janowi Tusiewiczowi z Departamentu Poradnictwa Zawodowego i Szkolenia Bezrobotnych Krajowego Urzędu Pracy.

Joanna Szpakowska przedstawiając kierunki zmian jakie resort zamierza wprowadzić w kształceniu zawodowym, nieco więcej uwagi poświęciła szkołom policealnym, do których trafiają absolwenci liceów technicznych. Otóż jak wynika z zapowiedzi placówki te będą całkowicie inne od tych, które funkcjonują obecnie. Młodzież w cyklu kilku miesięcy lub dwóch lat nauczy się fachu i uzyska tytuł zawodowy związany z odpowiednimi kwalifikacjami. Placówki te będą miały wiele możliwości organizacyjnych, merytorycznych i finansowych pozwalających im na elastyczność działania. O ile oczywiście gospodarka, podobnie jak samorządy zechcą z nimi współpracować. Problem szkół policealnych w opinii dyr. Joanny Szpakowskiej będzie jednak aktualny dopiero za dwa lata.

Jerzy Poniatowski, przewodniczący KSSZ, krytycznie ocenił dotychczasowe działania MEN w sprawie szkolnictwa zawodowego. Będąc

wyrazicielem opinii członków sekcji, a także wielu nauczycieli zawodówek stwierdził, iż działania te są fragmentaryczne, często niespójne i niewiele łączą ich z rzeczywistą reformą. Również licea techniczne uznać należy raczej za przejaw modernizacji obecnego systemu kształcenia zawodowego, aniżeli jego reformowanie.

W odpowiedzi Joanna Szpakowska poinformowała, iż MEN nie dysponuje strategicznym planem reformy dodając przy tym, iż osobiście wierna pozostaje swej linii przemian w zawodówkach bez względu na opcje polityczne i zmiany kadrowe w ministerialnych gabinetach. Niestety na wiele pytań dotyczących prac dyplomowych, warsztatów szkolnych, centrów kształcenia praktycznego, kształcenia dorosłych, wychowania przez pracę — związkowcy nie otrzymali odpowiedzi. Dyrektor Joanna Szpakowska powołując się w wielu miejscach swych wypowiedzi na skromne finanse edukacji, jednocześnie wskazywała na możliwości agitacji na rzecz ich zwiększenia przez parlamentarzystów.

Wypowiedzi przedstawicieli ministerstwa pracy oraz Krajowego Urzędu Pracy w znacznym stopniu były potwierdzeniem myślenia i działania — i co wiąże się z tym wydatkowaniem środków — przypisanymi danemu resortowi, a nie mającemu na uwadze rozwiązanie, chociażby tak istotnego problemu jakim jest bezrobocie. Efektywność wielu szkoleń podejmowanych przez różne instytucje poza systemem edukacji okazuje się często być znikoma i niewspółmierna do wielkości środków jakie przeznaczają na nie z budżetu. W czasie dyskusji stawiano zatem pytania, czy nie rozsądniej byłoby, aby pieniądze te przeznaczyć na pomoc np. warszatom szkolnym szcze-

gólnie tym, które odnalazły się w nowej sytuacji gospodarczej, a które — jak poinformował Lucjan Patyk — ze względu na brak pieniędzy już na starcie przegrywają w przetargach na produkcję czy usługi.

— A czy w ogóle edukacja, a konkretnie nauczyciele są w stanie udźwignąć ogrom zadań jakie się stałe na nich nakłada, a do których bywa, że są w ogóle nie przygotowani — pytała Maria Racinowska z Zarządu Głównego ZNP. Niestety, na to pytanie jak i na wiele innych nie było odpowiedzi.

★ ★ ★

O problemach szkolnictwa zawodowego dyskutować można długo i namiętnie. Wszak to ono przygotowuje nas do pracy stanowiącej dla większości społeczeństwa podstawę egzystencji. Trudne a wręcz niemożliwe staje się kształcenie zawodowe bez ścisłej współpracy z tzw. resortami gospodarczymi, w przeciwnym razie szkolici bowiem będziemy obojętnie w jakim cyklu i według jakich programów, bezrobotnych. I to zarówno takich, którzy legitymować się będą wykształceniem średnim jak i wyższym. Dlatego zarówno ze względów społecznych jak i gospodarczych te ciągnące się w nieskończoność dyskusje na temat kształcenia zawodowego należy przerwać lub przynajmniej przystopować i przystąpić do, być może nie od razu szerokich, ale znaczących i konkretnych działań reformatorskich. Takich, które znajdują się w strategicznym planie przeobrażeń edukacyjnych, gospodarczych i zatrudnieniowych w naszym kraju. I co ważne — będą na ich realizację zagwarantowane określone środki w budżecie państwa, które uda się wesprzeć środkami pomocowymi.

KRYSZYNA STRUŻYNA

SZKOLNICTWO WYŻSZE

Urzędujący minister finansów jest podobno najlepiej poinformowany o stanie polskiego szkolnictwa wyższego i jego potrzebach materialnych w porównaniu ze swymi poprzednikami. Nie pamiętam też, aby w przeszłości decyzje któregośkolwiek ministra władającego budżetem były tak oprostostowywane przez środowisko akademickie, jak to ma miejsce dziś.

BUDŻETOWE KONFRONTACJE

Już w czerwcu 1994 roku, a więc w trakcie prac nad budżetem, Rada Główna Szkolnictwa Wyższego po raz pierwszy ostro skrytykowała jego projekt na 1995 r. Zwrócono uwagę na niebezpieczeństwa płynące z wieloletniego niedofinansowania uczelni. To akademickie gremium alarmowało resort finansów kolejny raz w grudniu ub.r., a po raz trzeci w styczniu br. Argumenty Rady Głównej, niewiele różniące się od ocen prezentowanych przez sejmową Komisję Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego, prezentowaliśmy na łamach „Głosu”. Nie mogliśmy tego zrobić ze stanowiskiem szefa resortu finansów, ponieważ dopiero niedawno zostało ono sformułowane na piśmie skierowanym do Rady.

Prezentując swój punkt widzenia w sprawie zanizzonego budżetu profesor Grzegorz Kołodko nawiązał do protestów Rady Głównej z grudnia ubiegłego roku, informując, że zostały one przedłożone już po wniesieniu ustawy budżetowej (4 listopada 1994 r.). Rada zaprottestowała zbyt późno. I nic to, że pierwsze stanowisko zostało przekazane 6 czerwca ub.r., że zawiązało ono — co minister odnotowuje w swym piśmie — podobne w treści postulaty, sformułowane w toku prac nad budżetem na 1995 r. Wszystko to, zdaniem prof. Kołodki, nie miało znaczenia, ponieważ środowisko akademickie domagało się przede wszystkim zwiększenia budżetu dla uczelni o 11 bln starych złotych, to jest o 50 proc. więcej niż wynosiła kwota prelimitowana przez rząd. Uwzględnienie takiej progresji nie byłoby możliwe.

W uchwalonym przez Sejm budżecie uczelnie otrzymały kwotę o 29,9 proc. większą w stosunku do wykonania w 1994 r., przy zakładanym wzroście cen towarów i usług o 22,7 proc. Założono, że realny wzrost w 1995 r. w stosunku do poprzedniego wyniesie 5,9 proc. Taki wzrost wydatków na szkolnictwo wyższe minister finansów uważa za optymalny.

W programie rządowym „Strategia dla Polski” na lata 1995—1997 przewidziano wzrost budżetu wyższych uczelni, ale będzie to uzależnione od tempa i trwałości wzrostu gospodarczego, terminu opracowania i wdrożenia reform systemowych w sferze budżetowej, a więc także w szkolnictwie wyższym. Dziś nie wiadomo jakie będą skutki tych reform dla budżetu: czy uwolnią one pieniądze angażowane na funkcjonowanie reformowanych działów, czy też będą wymagały dodatkowych sum.

Nawiązując do niektórych szczegółowych postulatów profesury, minister poinformował, że nie przewiduje wprowadzenia zerowej stawki VAT na urządzenia i materiały służące badaniom naukowym i dydaktyce. Resort finansów będzie dążyć do ograniczenia zakresu stosowanych ulg, zwolnień i stawki zerowej VAT. Ta ostatnia będzie stosowana tylko w przypadku eksportu.

Minister potwierdził też znany już z oficjalnych dokumentów sejmowych fakt, że odpowiednie sumy i limity dla szkół wyższych zostaną sfinansowane z budżetu państwa do wysokości 95,2 proc. Oznacza to, że zarówno rząd, jako autor projektu budżetu, jak Sejm, który budżet uchwalił, założyli, że uczelnie, aby sfinansować brakującą 4,8 proc. limitu przewidzianego na podwyżki plac w 1995 r., muszą wygospodarować środki z innych źródeł niż dotacja państwowa. Jeśli takie środki znajdą, mogą zwiększać sumy na wynagrodzenia osobowe ponad wielkość wynikającą z kwot limitu. Nic nie stoi na przeszkodzie, zdaniem ministra, aby na podwyżki plac, obok dotacji budżetowej, uczelnie przeznaczały przychody płynące z działalności dydaktycznej i funduszu pomocy materialnej dla studentów.

Uczelnie, jak uważa minister finansów, nie są jednostkami budżetowymi utrzymywanymi wyłącznie z budżetu państwa. „...Mogą pozyskiwać — napisał minister — do Rady Głównej — i zatrzymywać (i czynią to) środki z innych źródeł, niż budżet, państwa na finansowanie swej działalności.

Oznacza to, że na budżecie państwa nie ciąży obowiązek sfinansowania w 100 proc. kwot limitu wynagrodzeń, należnego zakładowego funduszu nagród czy też np. wykupienia przewidywanego w ustawie budżetowej wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych itd.”. A więc państwo wyłożyło 95,5 proc. kwot limitu, a uczelnie muszą znaleźć źródła, aby sfinansować resztę. „Obniżenie stopnia sfinansowania limitu ma służyć również „wymuszeniu” na uczelniach zachowań rynkowych i zintensyfikowaniu poszukiwań innych, niż budżet państwa, źródeł finansowania ich wydatków w 1995 r.”

W swoim piśmie prof. Kołodko sugeruje wręcz, by uczelnie, które nie znajdują pozabudżetowych źródeł pieniędzy na podwyżki plac, poszukiwały odpowiednich sum w obniżeniu kwot np. na stypendia, wydatki rzeczowe itp.

Rada Główna nie przyjęła stanowiska prof. Kołodki. Zwrócono uwagę, że wspomniana wyżej suma w budżecie, uznana przez szefa resortu finansów za optymalną, nie może być przyjęta bez zastrzeżeń, ponieważ nie są znane kryteria optymalizacji oraz zasady podziału środków budżetowych przyjęte przez Ministerstwo Finansów. Wprawdzie po raz pierwszy od kilku lat w budżecie państwa przewidziano realny wzrost sum na wyższe uczelnie o 5,9 proc., ale jaki on będzie, okaże się w świetle postępującej inflacji. W rzeczywistości budżet nie nadąża za przyrostem obowiązków dydaktycznych nakładanych przez państwo na uczelnie.

Rada, przypominając konstytucyjną zasadę bezpłatności studiów dziennych, zwróciła uwagę ministrowi finansów, że właściwą miarą przyrostu środków budżetowych na dydaktykę powinien być wzrost liczby studentów studiów dziennych. Ponieważ uczelnie wyczerpały już wszystkie rezerwy — osobowe, rzeczowe, lokalowe — trzeba zwiększyć nakłady, jeśli liczba studentów ma wzrosnąć. Tymczasem dotacja teoretycznie rośnie o 5,9 proc., gdy liczba studentów dziennych ma wzrosnąć o 7,7 proc. W tej sytuacji, jak świadczą o tym deklaracje uczelnianych senatów, należy spodziewać się zmniejszenia rekrutacji. Spadek ten może być nawet równy liczbie absolwentów w 1995 r. — to jest ok. 50 tys. A więc na studia przyjęto by o ok. 60 tys. młodzieży mniej niż się planuje. Taki rozwój wydarzeń mógłby mieć wpływ na wzrost liczby bezrobotnych i sumę świadczeń dla nich.

Środowisko akademickie uważa, że konieczny jest skokowy wzrost dotacji na uczelnie i naukę, jeśli nie w tym, to w 1996 r. Mogłoby to zapobiec dalszemu odchodzeniu nauczycieli akademickich i ludzi nauki do innych instytucji. Pieniądże są też potrzebne na uzupełnienie wysłużonego wyposażenia pracowni, laboratoriów itp.

W tym kontekście profesura nie pojmując intencji resortu finansów, zmierzających do unifikacji stawek VAT, co oznacza rezygnację z jednego z najbardziej efektywnych instrumentów polityki podatkowej. Ponadto dodatkowo obciążenie wyższych uczelni i placówek naukowych podatkami pośrednio, wkalkulowanymi w ceny usług i materiałów, nie zostało połączone z rekompensatą w postaci odpowiedniego przyrostu dotacji. W 1996 r. należałoby zwiększyć dotację o ok. 780 mld starych złotych.

Nauczyciele akademicki są jednak szczególnie zbulwersowani ograniczeniem sfinansowania z dotacji budżetowej wynagrodzeń osobowych. Rada Główna uważa, że budżet państwa ma obowiązek sfinansowania w 100 proc. kwot limitu wynagrodzeń (wraz z pochodnymi). Place dotyczą bowiem działalności podstawowej uczelni, a więc bezpłatnego kształcenia studentów studiów dziennych. Natomiast przychody płynące od słuchaczy studiów zaocznych i wieczorowych, gdzie zajęcia są dodatkowym obowiązkiem dla kadry, powinny służyć na pokrycie tej działalności, a nie

uzupełnianie państwowej dotacji budżetowej.

Abym uniemożliwić ministrowi finansów przeoczenie ostatniego protestu, jak stało się to z pismem z czerwca 1994 r., Rada Główna potraktowała swój kolejny dokument jako zespół dezzyderatów pod adresem przyszłego budżetu, którego opracowywanie już zapowiedziano. Akademicy wnioskują, by w 1996 r. liczba studentów studiów dziennych wzrosła o 6 proc., a dotacja budżetowa wyniosła 3403 mln nowych złotych w cenach z 1995 r. Rada Główna sugeruje też, by uwzględniono 20 proc. stopę inflacji, co dałoby w efekcie 4083 mln nowych złotych.

★ ★ ★

Trwająca od kilku miesięcy konfrontacja między Radą Główną Szkolnictwa Wyższego a Ministerstwem Finansów wniosła do życia publicznego istotne zaskakujące akcenty. Jeśli resort finansów w pełni utożsamiać z rządem III RP, to należałoby powiedzieć, że ten ostatni dąży do likwidacji etapami bezpłatnych studiów dziennych, przynajmniej w dotychczasowym ich kształcie. Stwierdzenie, iż — na budżecie państwa nie ciąży obowiązek sfinansowania w 100 proc. kwot limitu wynagrodzeń — w sytuacji, gdy place pochłaniają nawet 70 i więcej proc. budżetów uczelni, może doprowadzić do kadrowej katastrofy.

Zaskakująca jest również inna sugestia ministra finansów — finansujące prace uczelni z przychodów za działalność dydaktyczną i z funduszu pomocy materialnej dla studentów. Moim zdaniem jest to propozycja wątpliwa ze społecznego i moralnego punktu widzenia. Wiadomo, że przychody za działalność dydaktyczną pochodzą z lwiej części od studentów zaocznych i wieczorowych. Wiadomo, że ta grupa, prawie równa liczbie studentów dziennych, jest kształcona w bardzo złych warunkach i głównie przez najmłodszych nauczycieli akademickich. Sugestia przeznaczania ich wpisu na potrzeby studiów dziennych może doprowadzić do konfliktów. Już dziś studenci mówią, że nie dostają tego, za co zapłacili.

Gdyby przyjąć drugą sugestie prof. Kołodki — pomniejszyć fundusz pomocy materialnej dla młodzieży, aby przeznaczyć te pieniądze na inne cele — można by się doczekać rezygnacji ze studiów najuboższej grupy studentów. Wiadomo, że aktualne stypendia pozostają na granicy minimum zaspokojenia potrzeb tej najuboższej młodzieży.

Poczynia resortu finansów tworzą paradoksalną sytuację. Wiadomo, że sumy łożone na polską edukację stanowią duży odsetek budżetu państwa. Część polityków głosi pogląd, że bezpłatna powinna być tylko szkoła podstawowa, lecz i ją powinny finansować samorządy terytorialne, którym zresztą dziś ogranicza się dotację na ten cel. Reszta młodzieżowej edukacji, a więc szkoły średnie, a już z pewnością wyższe studia, powinny być w jakimś stopniu płatne. Ale politycy nie mają odwagi wystąpić z takim postulatem. W ślad za nim trzeba by też zaproponować odpowiednie zmiany w Konstytucji RP.

Problem zaczyna mieć charakter jątrzący. Można przypuszczać, że nabierze on ostrzejszych kształtów w trakcie kampanii prezydenckiej i bardzo ostrych przed wyborami do Sejmu. Póki co faktycznie maleją fundusze na studia dzienne. Ostatnio studenci znów protestowali przeciwko symbolicznej wysokości stypendiów. Mówi się, ale niewiele robi, aby wprowadzić w życie system kredytów bankowych na studia. Praktycznie nic nie zrobiono na rzecz nowych bardziej efektywnych rozwiązań w sferze finansowania edukacji, w tym zwłaszcza studiów dziennych. Ten narzeczany problem jest przepychany z jednego do drugiego budżetu, a towarzyszą temu półśrodki oraz incydentalne usprawnienia. Kto i kiedy zdecyduje się na podjęcie zasadniczych decyzji?

JERZY KRAŚNIEWSKI

DROGA DO PILASZKOWA

Jubileusz 90-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego sprawia, że wydaje się słuszne przybliżenie nie tylko atmosfery tego wydarzenia, ale i sylwetek organizatorów owego historycznego Zjazdu, na którym powołano nasz Związek. Choć wywodziśmy swe korzenie właśnie stamtąd, to przecież prowadziła nas do tego Zjazdu niełatwa droga.

Po upadku powstania styczniowego carat powziął decyzję nie tylko o likwidacji atrybutów świadczących o autonomii Królestwa, ale zniósł jego nazwę, dając tym ziemiom miano Prywislanski Kraj. Dawne Królestwo stało się jedną z wielu prowincji carskiego imperium.

Zniesienie autonomii Królestwa pociągało za sobą nasilenie działań rusyfikacyjnych, wprowadzono język rosyjski we wszystkich urzędach oraz sprowadzono z Rosji znaczną liczbę urzędników. Język ten obowiązywał również w kancelariach parafialnych. Największy jednak nacisk położyły władze carskie na rusyfikację poprzez oświatę. Szczególną rolę miały odegrać szkoły elementarne. Miały one nie tylko nie dopuścić do rozwoju świadomości społecznej w szerokich masach chłopskich, ale te masy całkowicie wynarodowić.

Ponieważ brakowało tak wielkiej liczby nauczycieli rosyjskich, powstał „iście szatański pomysł, aby duszę polskiego ludu zabić rękami tego ludu”. W tym celu zostały powołane około 1867 roku trzyletnie kursy pedagogiczne przemianowane (1872 r.) na seminaria nauczycielskie. Lokowano je w małych miejscowościach, gdzie

nie było innych szkół średnich, z dala od większych miast, by odizolować młodzież od ośrodków kultury polskiej. Do tych placówek miała być przyjmowana młodzież pochodzenia chłopskiego, którą — jak sądzili zaborcy — łatwiej było zrusyfikować. Seminaria te, obok przekazania pewnej sumy wiadomości i posługiwania się językiem rosyjskim, miały wychowanków pozyskiwać całkowicie dla historii i kultury rosyjskiej. Tak przygotowanie wychowankowie seminariów, spełniający zarządzenia władz carskich, prowadzący lekcje w języku rosyjskim i posługujący się tym językiem poza szkołą, nierzadko stawali się wyobcowani ze środowiska w którym pracowali. Tak pisze o niektórych z tych nauczycieli jeden z twórców i czołowych działaczy Związku Zygmunt Nowicki: — Nie witali go swoi uśmiechem radości, nie tulili w ramionach, nie hołubili. Przeciwnie, odwracali się plecami...

Pod koniec lat siedemdziesiątych młodsze pokolenie zaczęło krytycznie odnosić się do polityki ugody. Coraz częściej pojawiali się zatem głosy, że sprawy kraju trzeba widzieć w perspektywie, a w niej odpowiednie miejsce musi zająć grupa najsilniejsza z racji liczebności — warstwa chłopska. Początkowo sądzono, że pracę z tą warstwą mogą poprawić nauczyciele ludowi. Gdy na ten temat prowadzono rozmowy z Konradem Prószyńskim, autorem słynnego elementarza dla samouków, odniósł się zrazu sceptycznie do takiego zamiaru. A to właśnie ze względu na zrusyfikowanie wielu nauczycieli — absolwentów carskich seminariów. Inną metodą podnoszenia nauki na wyższy poziom było tajne nauczanie dla dzieci chłopskich i biedoty wiejskiej, organizowane najczęściej w dworkach, a nawet w większych majątkach. Często pod przykrywką

ochronek prowadzone były zajęcia szkolne. Do tego nauczania przywiązywano wielką wagę.

Z czasem jednak zrozumiano, że bez udziału nauczycieli praca ta na szerszą skalę nie może spełnić zamierzonych oczekiwań. Wśród inteligencji warszawskiej, reprezentującej ten nurt znaleźli się, że wymienię tylko przykładowo: Stefan Julian Brzeziński, K. Łazarowicz, Stefania Sempołowska, Aleksander Zawadzki, a z pierwszych już pozyskanych nauczycieli był wielce ceniony Michał Arcichowski z Mokotowa.

Dobłą okazją zaproszenia nauczycieli do Warszawy była uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza 24 grudnia 1889 r. Obok zaproszonych chłopów wzięli w niej udział nauczyciele. Wieczorem tego dnia została zorganizowana dla zaproszonych „willa”, na której przedstawiciele inteligencji warszawskiej przemówili do nauczycieli, ukazując ich rolę na drodze do niepodległości kraju.

Grupa warszawskiej inteligencji nie poprzestała na jednorazowym kontakcie — spotkania wigilijne powtarzano. Dla bliższego związania się z grupą organizowano kursy podczas przerwy na Boże Narodzenie i ferii wakacyjnych. Kursy te w ciągu sześciu lat przeszły około 400 nauczycieli. Pamiętając, że w gminie była na ogół tylko jedna szkoła, łatwo sobie wyobrazić na jak wielkim obszarze Królestwa rozpoczęła się praca społeczno-oświatowa. Wielce pomocną rolę w tej pracy odgrywało Ludowe Koło Oświaty, które systematycznie gromadziło komplety książek i wysyłało je do absolwentów kursów, aby mogli prowadzić samokształcenie potrzebne w działalności społeczno-oświatowej.

Podczas organizowania kursów wyłoniła się grupa ludzi szczególnie

zaangażowanych w rozwijanie czytelnictwa na wsi. Do nich, obok Stefana Juliana Brzezińskiego należeli: Wacław Piotrowski, Jadwiga Dziubińska, Jadwiga Jahołkowska, Stefania Sempołowska, a z absolwentów kursów najbardziej aktywnymi byli: Zygmunt Nowicki, Karol Klimek, Antoni Konewka, Stanisław Najmola, Ludwik Suda.

Aby móc silniej oddziaływać na wieś z inicjatywy Stefana J. Brzezińskiego przy współudziale wymienionych grona oświatowców oraz aktywniejszego została powołana chłopska organizacja polityczna — Polski Związek Ludowy. Powstał on formalnie 13 listopada 1904 r. w Jaktorowie pod Żyrardowem w mieszkaniu Wacława Piotrowskiego. Tam też zbierali się często wymieniani już działacze. Na jednym z takich spotkań w lecie 1905 r. dyskutowano o konieczności przywrócenia szkole języka polskiego. Wtedy obecna na zebraniu Stefania Sempołowska zgłosiła propozycję, by zwołać delegatów szkół ludowych z możliwie największego terenu i tę sprawę przedyskutować. Propozycję przyjęto. Na miejsce zebrania została wybrana szkoła w Pilaszkuwie, ustalono jednocześnie, że z dogodnym terminem jest 1 października. Jadwiga Jahołkowska i Zygmunt Nowicki zobowiązali się do przygotowania odpowiedniej deklaracji. Omawiając stronę organizacyjną, zebrani przyjęli obowiązek dotarcia do licznych nauczycieli w wybranym terenie, aby zaprosić ich na spotkanie w Pilaszkuwie.

1 października różnymi drogami, aby nie zwrócić uwagi miejscowej żandarmerii, zdążyli delegaci do Pilaszkuwa. Współdziałający z organizatorami zjazdu miejscowy chłop Teofil Kurczak zorganizował konną straż na drogach, by ostrzec zebranych przed ewentualnym niebezpieczeństwem. Przyjechało kilkudziesięciu nauczycieli z różnych stron Królestwa. Zjazdowi przewodniczył Zygmunt Nowi-

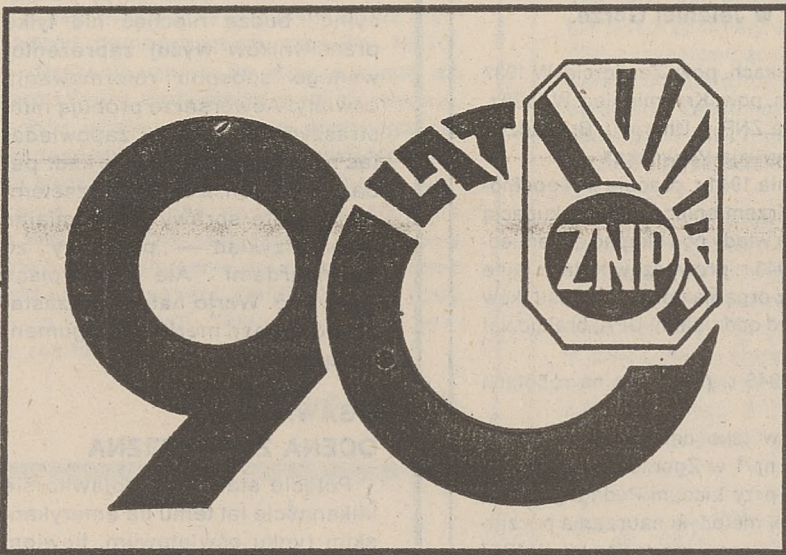
cki. Spośród zaproszonych gości wziął udział m.in. znany pisarz — Wacław Sieroszewski.

Przez cały czas trwania obrad atmosfera była podniosła. Przemawiali delegaci z najdalszych krańców Kongresówki oraz z Warszawy. We wszystkich wystąpieniach widać było głęboką troskę o szkołę polską, dźwignię kraju. W niektórych przemówieniach malowała się gorycz z powodu zmarowania tytułu lat pracy i bezideowego życia, dlatego — akcentowano — staje się koniecznością wzmożenie pracy dziś i jutro. Niżwykle dynamicznie przemawiała Stefania Sempołowska — „Podejmujemy walkę o polską szkołę. Kto walczy, ten zwycięża, a więc walczmy!”

Największe jednak wrażenie, wspomniane po pięćdziesięciu latach, wywołało wystąpienie Wacława Sieroszewskiego. Pisarz odmalował ogrom cierpień najlepszych synów narodu polskiego, walczących o niepodległość kraju — tych torturowanych i ginących w kazamatach i tych, którzy marzli i marli na sybirskim szlaku. Kończąc akcentował, że z posiewu tych cierpień wyrastają siły — również nauczycielskie, których dowodem jest dzisiejszy zjazd — podejmujące walkę o polską szkołę, a w przyszłości o wolność kraju. (W 1955 r. jako prezes Okręgu Stołecznego owe wspomnienia usłyszałem od zaproszonych „Pilaszukowiaków” na jubileuszowy Zjazd ZG.)

Zjazd w Pilaszkuwie zakończył się późnym wieczorem, a jego uczestnicy świadomi odpowiedzialności, ale pełni zdeterminowania podpisali deklarację o przystąpieniu do tworzenia „w języku i treści” polskiej szkoły. Na tym zjeździe został powołany Związek Nauczycieli Ludowych, który w imieniu ogółu nauczycieli przejmował troskę o los polskiej oświaty. Toteż słusznie zjazd ten nosi miano Zjazdu Historycznego.

JAN KAZIMIERCZAK



środościem — nie tylko z samymi rodzicami. Nawiązując do pracy wychowawczej z pięćdziesięcioosobową grupą dzieci pod Moskwą zorganizował w szkole samorząd uczniowski, założył drużynę harcerską, stworzył świetlicę. Dla mieszkańców otworzył kursy wieczorowe. Trzeba tu podkreślić, że praca ze środowiskiem ulicy Czerniakowskiej była wyjątkowo trudna — jeśli w całej Warszawie analfabetyzm wynosił 18,7 proc., to w rejonie jego szkoły przekraczał 30 proc. Tu żył i rządził się swoimi prawami lumpenproletariat, bójki, kradzieże były codziennością. To właśnie sprawiło, że Stanisław Najmola zrezygnował z różnych, może i dostojnych funkcji w Związku na rzecz pracy w tym właśnie środowisku. Mawiał, że dopiero tu realizuje samego siebie jako pedagoga.

Po kilku latach ta głęboko przemysłana i konsekwentnie realizowana praca zaczęła dawać widoczne rezultaty. Uzyskał niemal 100-procentową realizację obowiązku szkolnego. Rósł jego autorytet moralny tak dalece, że stawał się często mediatorem w sprawach sąsiedzkich. Wykazał nadzwyczajny talent i cierpliwość. Podejmował te prace, choć zabierały mu znaczną ilość czasu. Stawał się bardzo popularny w środowisku nauczycielskim i u władz miasta.

Jego zaangażowanie i sukcesy w pracy wychowawczej spowodowały, że wybrano go do Rady Szkolnej Warszawy. Podczas drugiej kadencji pełnił funkcję jej sekretarza. W swych wystąpieniach kładł nacisk na wychowawczą funkcję szkoły. Przyczynił się znacznie do budowy gmachów szkolnych i ich dobrego wyposażenia. Znaczące osiągnięcia miał w organizowaniu pomocy dzieciom z najbiedniej-

szych rodzin. Dzięki niemu powiększała się z roku na rok liczba dzieci na półkoloniach w mieście. Szczególną troską otaczał półkolonie ze znaczną liczbą sierot organizowaną w „Parku Giżyckiego”.

Był członkiem Odwoławczej Komisji dla Nauczycieli przy Ministrze Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Okręgowej Komisji Dyscyplinarnej. W obu komisjach wyróżniał się ostrożnością w wymierzaniu kary obwinionym nauczycielom. „Cechowała go łagodność i dobroć charakteru, gorliwość i niezmordowanie w pracy. Jego praca wychowawcza i wyjątkowa troska o sieroty i półsieroty oraz podnoszenie poziomu całego środowiska zyskały mu zaszczytne miano „Pestalczyzkiego Powiśla” — napisał o nim Stefan Julian Brzeziński w książce „Początki ruchu nauczycielskiego w Kongresówce” P.H.O. 1947 r.

Gdy w 1930 r. w dwudziestopięcioletnie owego konspiracyjnego zjazdu przybył do Pilaszkuwa, był witany przez starsze już pokolenie swych uczniów ze łzami w oczach. Zaś dzieci ze szkoły, w której pracował tak zaśpiewały:

*My pana Najmoly
Nic nie pamiętali
Tylko nam rodzice
O nim wspominali.*

Stanisław Najmola zmarł 19 stycznia 1936 roku w Warszawie. W Jego pogrzebie na Powązkach wzięło udział kilka tysięcy osób. Żegnano go jako wybitnego działacza związkowego, utalentowanego wychowawcę, zaufanego powiernika rodziców.

J.K.

Autor obu tekstów jest członkiem Okręgowej Komisji Historycznej w Warszawie

ZDANIEM KURATORA

Jakie sprawy i problemy oświaty są dziś przedmiotem pani największej troski, jak zamierza dać sobie z nimi radę? — na te pytania odpowiada DANUTA KLEDZIK, kurator gdański.

— W naszym województwie pracuje 24 tysiące nauczycieli, mamy zaś pod opieką 300 tys. dzieci i młodzieży — już tylko te liczby wskazują jak duży jest obszar, na którym mogą pojawiać się ewentualne problemy. Byłoby zresztą dziwne, gdyby się one w tej sytuacji nie pojawiały, myślę, że każdy kurator ma pełną tego świadomość.

Naturalnie największą bolączką i przeszkodą jest jak zwykle ten sam niedostatek pieniędzy na zaspokojenie potrzeb oświaty. I to rodzi największe problemy, bo nie ma mowy o inwestycjach, podnoszeniu plac, motywowaniu, poprawianiu warunków pracy i nauki dzieci. My sobie z tym jakoś radzimy, ale każdy z nas zdaje sobie przecież sprawę z niemożliwości dalszych oszczędności na nauce.

Nad czym natomiast szczególnie intensywnie pracujemy? Oczywiście nad przekazaniem szkół samorządowi lokalnemu. Przy czym nie podchodzimy do tego z jakimiś specjalnymi obawami, w Gdańsku szkoły przejęła już połowa gmin, w sumie zaś w gestii samorządu jest obecnie 68 proc. szkół. Nasilamy zatem szkolenie dla tych pracowników gmin, którzy właśnie mają przejąć pieczę nad szkołami. Szkolimy ich w zagadnieniach prawa oświatowego, ale i spraw ekonomicznych, handlowych. Mamy zresztą opracowany szczegółowy harmonogram spotkań z gminami, na które też zapraszamy reprezentantów tych samorządów, które już prowadzą szkoły. Gorąco zresztą namawiamy nowych partnerów do wzięcia placówek pod swe skrzydła już od września zachęcając zobowiązaniem się do przekazania im środków, którymi my dysponujemy już od tego właśnie miesiąca.

Mówiąc szczerze, nie dręczą mnie żadne specjalne obawy przed owym przekazaniem szkół, ale byłabym nie szczera, gdybym nie wspomniała jednak o pewnej wątpliwości, jaka przy tej okazji niekiedy nam się pojawia. Otóż w naszym województwie oświata jest dość nierównomiernie „rozłożona”, w gminach są więc takie, które mają bardzo wiele małych szkół, w których koszt kształcenia dzieci jest bardzo duży, ale jego efekty pozostawiają wiele do życzenia. Czego ja się w związku z tym obawiam? Przede wszystkim, że w takich miejscowościach może nie udać się kompromis pomiędzy interesami społeczności lokalnej a gminnej oświaty. Logika podpowiada, że lepiej dzieci z takiej małej, a droższej szkoły dowieźć do innej miejscowości, gdzie dzieci będą miały znacznie lepsze warunki, ale z kolei ludzie uważają, co zresztą nie raz dawali do zrozumienia, że zlikwidowanie „ich” szkoły, to degradacja całej wsi. Wówczas, którzy mogą zechcieć podjąć taką decyzję, zetkną się także ze sprzeciwem nauczycieli, którzy słusznie mogą w takiej sytuacji obawiać się o utratę pracy.

W naszym województwie namawialiśmy dyrektorów, by przydzielali nauczycielom nadgodziny, co w razie ewentualnych zmian kadrowych pozwoli uniknąć swego rodzaju „trzęsienia ziemi” — ludzie stracą co prawda dodatkowe godziny, ale zachowają pracę — tym niemniej każda zmiana w sieci szkół powoduje, co naturalne, niepokój i napięcie. My mamy zatem też rezerwe godzin, bo nie może być tak, że nauczyciel po dwudziestu latach pracy zostaje bez zatrudnienia, ale zdaje sobie sprawę, że tu może dojść do pewnych napięć. Nie ma niestety jednej recepty na takie właśnie zjawiska i sytuacje.

Na szczęście nasze gminy nie czynią w tym względzie żadnych ruchów bez konsultacji z kuratorem, wspólnego rozważenia ewentualnych działań i ich skutków. Ja ze swej strony w takich sytuacjach dążyłam zawsze do tego, by działać jak najmniejszym kosztem głównie dzieci — bo one są w oświacie najważniejsze — ale także i nauczycieli. Dotąd udawało mi się to, mam nadzieję, że i teraz uda mi się. Bo tak naprawdę, niezależnie od obaw i wątpliwości, trzeba być jednak optymistą. W niełatwych czasach jest to niezwykle potrzebne.

Notował

WOJCIECH SIERAKOWSKI

GOSPODARZ

Gospodarz historycznego zjazdu nauczycielskiego w Pilaszkuwie — 1 października 1905 r. Stanisław Najmola był człowiekiem bezpośrednim i zyciowym dla ludzi, łatwo pozyskiwał zaufanie i sympatię. Tak było w Pilaszkuwie i to zdecydowało o wyborze tej wsi na ów konspiracyjny zjazd.

Urodził się 29 maja 1882 r. w rodzinie chłopskiej w Udrzynku, pow. Ostrow Mazowiecka. Jako pierwszy we wsi podjął dalszą naukę. Ukończył Seminarium Nauczycielskie w Sienicy, w którym przez cały okres pobytu był prymusem, a także jednym z organizatorów tajnych kolek uczniowskich, zajmujących się historią i literaturą polską. Pracę zawodową podjął w 1901 r. w Pilaszkuwie. Był także jednym z pierwszych uczestników kursów dla nauczycieli ludowych, które przygotowały ich do pracy społeczno-oświatowej w środowisku wiejskim. Szybko wszedł do grupy obok Z. Nowickiego i L. Sudy, której zadaniem było werbowanie szerszego zespołu nauczycieli na te kursy.

Jako jeden z najsuktywniejszych działaczy Ludowego Koła Oświaty, obok szerzenia czytelnictwa na wsi, przygotowywał również grunt do dalszej pracy politycznej. W porozumieniu z wybitnym działaczem chłopskim Teofilem Kurczakiem zorganizował grupę rodziców żądających nauczania w języku polskim, którzy na znak protestu przeciwko panującemu w szkole językowi rosyjskiemu zabrali swe dzieci do domu.

Po utworzeniu w 1904 r. Polskiego Związku Ludowego Stanisław Najmola znalazł się w ścisłym gronie jego Zarządu. Zwerbował do Związku licznych chłopów, a także wielu nauczycieli. Z jego to właśnie inicjatywy Pilaszkuw stał się ośrodkiem skupiającym działaczy oświatowych. On to dążył, by pierwsze doraźne spotkania przekształcić w koło o systematycz-

nej pracy. Sam rozpoczął naukę j. polskiego, historii i geografii Polski. Tych przedmiotów uczył także na zorganizowanych w swej szkole kursach dla dorosłych. Jego aktywność oraz umiejętności zorganizowania gospodarzy w Polskim Związku Ludowym sprawiła, że na miejsce zjazdu wybrano Pilaszkuw, a jemu powierzono całą organizację zjazdu — łącznie z wyżywieniem zebranych. Przed zjazdem, podobnie jak inni organizatorzy, objeżdżał powiaty: brzeziński, rawski, grójecki i kutnowski, by werbować delegatów na projektowany zjazd. Po zjeździe przemierzał gubernie płocką i piotrowską w celu pozyskania nauczycieli, nie będących na zjeździe, do realizacji zjazdowej uchwały wzywającej do prowadzenia nauczania w języku i duchu polskim oraz do tworzenia kół powołanego na zjeździe Związku Nauczycieli Ludowych. Był w tym celu częstym gościem w swej rodzinnej gminie Długosiodło, gdzie organizował koło nowo powołanego związku, zwalczającego rusyfikację. Dzięki niemu miały miejsce antycarskie wystąpienia nauczycieli w powiatach rawskim i częstociw brzezińskim.

Za swą działalność społeczno-polityczną był kilkakrotnie aresztowany i osadzany w więzieniu w Łęczycy (skąd przy pomocy działaczy Polskiego Związku Ludowego zbiegł). W obawie przed nowymi represjami pod pseudonimem Słowacki wysłano go do Kijowa, gdzie wspólnie z działaczami PPS prowadził pracę polityczną. Po powrocie do Królestwa został ponownie aresztowany, tym razem w redakcji Zagonu (pisma PZL) i osadzony w Cytadeli w Warszawie. Skazany na zesłanie, na skutek starań i zabiegów „tylko” wydany z Królestwa. Po krótkim pobycie w Krakowie i Lwowie wyjechał do Zurichu i zajął się studiami historii i filozofii. Po uzyskaniu zezwolenia na powrót osiadł

koło Częstochowy. W latach 1909—1911 pracował w szkole przy Hucie Handkiew w Rakowie. Od 1911 do 1913 r. uczył w szkole kolejowej w Żbikowie, dzisiaj dzielnica Pruszkowa, a następnie w Gassach koło Jeziorny pod Warszawą.

W 1911 r. wstąpił do Polskiego Związku Nauczycielskiego. Wkrótce został przewodniczącym Sekcji Nauczycieli Szkół Elementarnych tego Związku i wszedł do jego Zarządu Głównego.

W kwietniu 1915 r. z ramienia „Gniazd Sierocych” wyjechał z żoną i pięćdziesięcioosobową grupą dzieci rezerwistów do guberni witebskiej. Nie mogąc wrócić do kraju ze względu na wojnę przebywał z całą grupą dzieci w Podosionku pod Moskwą. Tam w bardzo trudnych warunkach, był dzieckom opiekunem i ojcem. Wraz z żoną i dziećmi uprawiał obszerne ogródki, co znacznie uzupełniało głodne przydziały żywności.

W sierpniu 1918 r. wrócił ze wszystkimi dziećmi do kraju. Przez dwa lata pracował w szkole cukrowni w Garbowie koło Puław. Tam zorganizował Ognisko Związku Polskich Nauczycieli Szkół Początkowych.

Po wojnie polsko-rosyjskiej w 1920 r., w której brał udział, podjął pracę nauczycielską w Warszawie. Początkowo uczył w szkole przy ul. Wileńskiej, a następnie został kierownikiem Szkoły nr 30 (później 186) przy ul. Czerniakowskiej. Jednocześnie jako znakomity działacz związkowy zaangażował się w pracę Oddziału Warszawskiego Nauczycieli Polskich Szkół Powszechnych. Wkrótce został jego prezesem i kierował pracami Oddziału w latach 1921—1923.

Jednakże coraz bardziej absorbowana go praca w szkole. Podjął trud poznania środowiska jego uczniów, rozumiał, bowiem, że osiągnięcia szkoły, szczególnie w pracy wychowawczej, zależą od współpracy ze



(4)

NASZ LEKSYKON

W tym odcinku prezentujemy biogramy działaczy związkowych z województwa jeleniogórskiego.

EUGENIUSZ KOZAK

Uczestnik wojny w 1939 r., a w okresie okupacji — tajnego nauczania. Zasłużony szczególnie dla szkolnictwa na Ziemiach Zachodnich. Przewodniczący, a później wiceprzewodniczący Okręgowej Komisji Rewizyjnej ZNP w Jeleniej Górze.

Urodził się w 1915 r. w Koziegłówkach, pow. Zawiercie. W 1937 r. rozpoczyna pracę w Antonowcach, pow. Krzemieniec. W 1938 r. zostaje członkiem Zarządu Ogniska ZNP w Uhorsku. Brał udział w wojnie obronnej w 1939 r. (13 Dywizja Wolyńska).

Od października 1939 r. do sierpnia 1941 r. pracuje w Niepełnośredniej Szkole w Kątach, pow. Krzemieniec — pod okupacją radziecką (jego rodzina przebywała wtedy pod okupacją niemiecką). Od września 1941 r. do maja 1943 r. prowadzi w Kątach tajne nauczanie. Był tu również jednym z organizatorów i uczestników samoobrony ludności cywilnej przed oddziałami UPA; brał udział w walkach z nimi.

Od lutego 1944 r. do kwietnia 1945 r. przebywa na robotach przymusowych w Lipsku.

Po wyzwoleniu pracuje najpierw jako nauczyciel, a potem — kierownik Szkoły Podstawowej nr 1 w Zgorzelcu; od 1954 r. — jako kierownik Szkoły Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym w Zgorzelcu, z kolei jako nauczyciel metodyki nauczania początkowego i kierownik praktyki pedagogicznej w tym liceum. W 1967 r. wraca jako kierownik, a później dyrektor, do Szkoły Podstawowej nr 1 w Zgorzelcu. W 1975 r. przechodzi na emeryturę.

Od 1946 r. należy do Stronnictwa Ludowego, a od 1949 r. — do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Przez cztery kadencje był członkiem prezydium Powiatowego Komitetu ZSL oraz przewodniczącym Komisji Kulturalno-Oświatowej.

Od 1953 r. przewodniczący Komisji Rewizyjnej Oddziału Powiatowego ZNP, wcześniej — członek Zarządu Książnicy Spółdzielczej przy Oddziale Powiatowym ZNP w Zgorzelcu i jeden z jej założycieli. Od 1983 r. — przewodniczący Komisji Rewizyjnej Oddziału Miejskiego ZNP w Zgorzelcu. W latach 1983—1986 przewodniczący Okręgowej Komisji Rewizyjnej ZNP w Jeleniej Górze, od 1986 r. — zastępca przewodniczącego tej Komisji.

Był także przez kilka kadencji członkiem Miejskiej oraz Powiatowej Rady Narodowej w Zgorzelcu, członkiem prezydium Zarządu Koła Miejskiego Kombatanów, pracował w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej w Zgorzelcu, był ławnikiem Sądu Rejonowego.

W dalszym ciągu, mimo zaawansowanego wieku, uczestniczy w różnorodnych pracach społecznych. Należy do tych działaczy, na którego poparcie i aktywne zaangażowanie można było zawsze liczyć.

JADWIGA KUŹMICH

Uczestniczka tajnego nauczania. Organizatorka Klubu byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania woj. jeleniogórskiego. Członek Zarządu Okręgu i wiceprzewodnicząca Okręgowej Sekcji Emerytów i Rentistów.

Urodziła się w 1912 r. w Pietkowie, woj. białostockie. Ukończyła Seminarium Nauczycielskie w Białymstoku i SN (filologię polską) we Wrocławiu. Pracowała w szkołach powszechnych w Białymstoku oraz we wsiach: Duże Dobrzyniewo i Kalinówka Królewska (do wybuchu II wojny światowej).

CD ZE STR. 1

je inaczej), która dzisiaj niejednokrotnie prowadzi do analfabetyzmu funkcjonalnego. Standardy — pojęcie z szerszego zagadnienia zwanego ewaluacją — umożliwia informację zwrotną (osiągnięty pożądaný efekt czy nie). Bez niej nie może być mowy, jeśli chodzi o weryfikację działań pedagogicznych (pedagogiczne decyzje nauczyciela) i dalsze projektowanie samego siebie (decyzje ucznia). A przy okazji będzie można odpowiedzieć na pytanie wójta, w którą szkołę warto inwestować, a w stosunku do której zgłosić dezzyderat, by się przeorganizowała od podstaw, jeśli chce mieć uczniów.

Wszystkie dotychczasowe reformy oświatowe opierały się na sterowaniu bezpośrednim i — być może dlatego — kończyły się fiaskiem. Teraz centralizm dyrektywny chce się zastąpić sterowaniem pośrednim i dlatego potrzebny jest nowy system oceniania szkół oparty o standardy edukacyjne. Im to bowiem przypisuje się funkcję porządkującą w oświacie (inaczej alternatywną dla centralizmu dyrektywnego będzie chaos). „Podstawy programowe” i „standardy edukacyjne” stwarzają pole do emancypacji zawodowej nauczycieli. Władzy — niższych i wyższych szczebli — będzie się opłacało dbać o fachowców, a rodzice będą wiedzieli „kto jest kto”. Odrodzenie się polskiej szkoły, uwróżliwienie jej na procesy zmian możliwe jest tylko na takiej drodze. Tylko w ten sposób można autentycznie odpolitycznić oświatę i zagwarantować autonomię. Efektywnie kształcący nauczyciel nie będzie musiał liczyć się z nastrojem wizytatora lub biegać z kwiatami do nieubliwanego dyrektora.

Niestety, wszystko jest proste tylko w teorii. „Standardy edukacyjne” budzą niechęć nie tylko przeciwników wyżej zaprezentowanego sposobu reformowania oświaty. Adwersarze próbują nimi straszyć nauczycieli zapowiadając naturalną weryfikację kadr pedagogicznych, a dyktanci zaciemniają istotę sprawy utożsamiając — na przykład — „podstawy” ze „standardami”. Ale o tym pisać nie warto. Warto natomiast zastanowić się nad meritum i argumentacją ad rem.

OBAWA I OCENA ZEWNĘTRZNA

Pojęcie standardu pojawiło się kilkanaście lat temu na amerykańskim rynku oświatowym, bowiem władza państwowa chciała otrzymać miarodajną odpowiedź, czy szkoły i uniwersytety warte są pieniędzy, które otrzymują. Inaczej mówiąc — chodziło o rozsądne gospodarowanie dolarami (informacja za prof. dr. hab. Janem Potworowskim, londyńskim konsultantem polskiej Nowej Matury). Sięgnięto więc do „norm wymagań”, ale te — jak wiemy — mogą być formułowane nie tylko w języku empirycznym (przedstawienie uzyskanych wyników), ale także w języku postulatów. Trzeba było więc opracować normy wymagań szczególnego rodzaju — odpowiednie standardy. Na polski grunt oświatowy pojęcie to przeniesł zespół Nowej Matury tłumacząc jako „standardy wymagań państwowych”, ponieważ matura ma mieć nareszcie naprawdę charakter państwowy (pomiar zewnętrzny). Standardy edukacyjne służące innym celom (informacji zwrotnej) nie musiałyby więc być elementem oceny zewnętrznej (prowadzonej — jak to planuje dr Wł. Wójcik — przez Agencję Egzaminów Państwowych) i w związku z tym nie musiałyby się nazywać „państwowymi”. Może starczyłoby określenie „standardy edukacyjne” — jak chce prof. dr hab. B. Niemierko. A może zamiast „państwowych” nazwać je by należało „społecznym” (propozycja dr K. Szelągowskiej).

Dr St. Sławiński stawia jednak tezę (a znając życie, o czym w zarzewiu, słusznie!), że nie da się zreformować oświaty, jeśli nie będzie oceny zewnętrznej. Obecny system oświatowy bazuje na ocenie wewnętrznej — szkoła sama sobie wystawia ocenę. I kto się z tą oceną liczy? A jakie wnioski diag-

nostyczne i prognostyczne z niej płyną? Czy w ogóle jest możliwe porównywanie poziomu pracy szkół za pomocą tych ocen? Jeśli nie wprowadzimy oceny zewnętrznej, to damy prawo do jeszcze większej ingerencji w sprawę fachowce outsiderom. Nie będzie można znaleźć żadnego punktu odniesienia do tego, co dzieć się będzie w szkołach — szczególnie prywatnych. To stanowisko — na III zjeździe organizowanym przez Pracownię Programów Kształcenia Ogólnego — podzielił m.in. A. Król z LO im. J. Słowackiego w Chorzowie podkreślając, że standardy wymagań państwowych obronią szkołę przed zakusami samorządów terytorialnych na decydowanie w sprawach pedagogicznych.

OBAWA II UNIFIKACJA

Prof. dr hab. W. Zawadowski zwrócił uwagę na fakt, że standar-

kazywaniem — wybór należy do młodego człowieka. Prof. B. Niemierko natomiast powiada, że nie ma wyników nauczania, które nie podlegałyby pomiarowi. Takich wartości jak wiara nie należy mierzyć tylko przy założeniu, że ich się nie uczy (nie ma nauczania wiary, nie ma pomiaru). Inaczej trzeba byłoby przyjąć stanowisko skrajnych humanistów, bo tylko oni odmawiają prawa do pomiaru wyników, gdyż twierdzą, że każde nauczanie jest zmuszaniem.

Nie ulega wątpliwości, że problem pomiaru wartości będzie długo czekał na oficjalne rozstrzygnięcie (Niejedną kontrowersję wokół tej sprawy przyjdzie nam odnotować).

OBAWA IV STRES

Egzaminy jako źródło stresu porażają prawie wszyscy. Zapewne z tego powodu problem „standardy a stres” pojawia się naj-

leżał będzie tylko od decyzji szkoły (można będzie oficjalnie zrezygnować z ocen). Urzeczywistni się prawo nauczyciela i szkoły do autonomii. Sprawdzianem umiejętności zawodowych będą wyniki osiągnięte w czasie egzaminów zewnętrznych (Dzisiaj dość często z pojęciem „szkoła bezstresowa” wiąże się niski poziom umiejętności i wiedzy uczniów).

OBAWA V PRESTIŻ NAUCZYCIELA

Ocena zewnętrzna diametralnie zmieni sytuację nauczyciela. Na pewno spadnie prestiż tych nauczycieli, których uczniowie będą osiągać na egzaminach zewnętrznych słabe wyniki. W przytłaczającej większości będą to ci pedagodzy, którzy czerpią satysfakcję z samego faktu, że są nauczycielami (może lepiej byłoby powiedzieć: sędziami i prokuratorami także doradcami na plebaniach w wójtostwach... etc.) Czy to źle? Równocześnie wzrośnie uznanie dla tych pedagogów, którzy umieją pracować efektywnie. Jest duża szansa na to, że w cenę urośnię fachowość (a o to chyba nam chodzi?)

Oczywista jest sprawa, że wyniki egzaminów zewnętrznych mogą być jedynym (nawet głównym), kryterium oceny pracy nauczyciela i szkoły. Każdy wynik egzaminu może być prawdziwy, częściowo prawdziwy lub nieprawdziwy. A przecież nie bez znaczenia dla oceny pracy nauczyciela są i miejsce pracy, i warunki, i etc.etc. Ale od tej strony problem znamy dość dobrze. Więcej obaw mogą budzić chęci niektórych nauczycieli do podniesienia poprzez egzaminy swojego prestiżu. W praktyce szkolnej mogą pojawić się egzaminy próbne, przygotowane wcześniej... itp. (I na taką ewentualność zwraca uwagę B. Majerek ze Studium Pedagogicznego w Krakowie).

Nie ulega wątpliwości, że wielu nauczycielom trudno będzie się odnaleźć w nowej rzeczywistości oświatowej. Niektórzy z nich podniosą krzyk, że ocena zewnętrzna godzi w ich zawodową wolność — szczególnie ci, którzy dziś za jedyne kryterium oceny przyjmują „własne sumienie” (a sumienie często jak elastyczna garderoba). Myślę jednak — za T. Brezją — że „ci podatni są na zło, którzy nie czują się pewni jako profesjonalści”. Dla innych rzecz w tym, by dopracować się czegoś, co w Anglii nazywa się „kulturą oceniania”.

KONKLUZJA

Niezałężnie od obaw, które budzi (i dobrze!) każde nowe przedsięwzięcie oświatowa reforma jest koniecznością. Cieszy fakt, że koncepcja przebudowy polskiego szkolnictwa w opracowywana w Pracowni Programów Kształcenia Ogólnego zyskuje akceptację coraz większego grona fachowców. Wydaje się, że ona spójna i jest duże prawdopodobieństwo, że może przynieść zakładane efekty (chyba po raz pierwszy w powojennej historii polskiej oświaty). Jej główną zaletą jest to, że godzi to, co do tej pory wydawało się nie do pogodzenia: unifikując nie niweluje pożądanego i koniecznego zróżnicowania zakładając zewnętrzną ocenę i godzi w autonomię szkoły i nauczyciela... itd.itd. No i rzecz dla mnie najważniejsza — stawia na fachu!

Ukrywać nie można, że niesie ze sobą i pewne niebezpieczeństwa. Wydaje się jednak, że są one do przezwyciężenia, chyba że ulegniemy strachowi, a ten — jak wiemy — paraliżuje każde działanie. Trzeba więc robić wszystko, by negatywne skutki uboczne były możliwie najmniejsze, choć wiadomo, że uniknąć ich się nie da.

Na koniec pozostaje jedno pytanie. Skoro naczestnie istnieje realna szansa na to, że projekt oświatowej reformy zadowoli wszystkie środowiska (nie tylko oświatowe) otwarte na consensus, to kiedy zapadną decyzje odnośnie jej wdrażania? W wypowiedzi dla „Rzeczpospolitej” nowy minister edukacji narodowej zapowiedział przyspieszenie. Co to konkretnie znaczy?

KRZYSZTOF KARULAK

Państwowe standardy wymagań

CZY NADEJDZIE TA GODZINA?

dy wymagań państwowych” (czy „państwowe standardy wymagań” — określenie wydaje się poprawniejsze) nie pozwolą zmierzyć osiągnięć uczniów w szkołach, które mają czy będą miały bogatą ofertę edukacyjną. Istnieje też obawa, że zahamują one rozwój innowacyjności, bo nauczyciele zadowolą się będą osiągnięciami uczniów określonymi przez standardy. A przecież szkoła ma budzić pragnienia dążenia do doskonałości nawet, jeśli tej doskonałości osiągnąć nie można.

Odwrotnie rzecz ujmując można dojść i do pozytywnych wniosków. Ile szkół, które teraz zadowolają się przeciętnymi wynikami znajdując usprawiedliwienie w tzw. przyczynach obiektywnych, zmobilizuje się do większego wysiłku, by sprostać wymaganiom określonym w standardach? Nawet jeśli ambitne szkoły spuszczają nieco z tonu, co nie musi nastąpić, to słabsze z wielokrotną wysiłki. (Ciekawe, jak wypadłby bilans zysków i strat?)

Wyżej sformułowany problem można byłoby rozwiązać — zdaniem prof. B. Niemierko — wprowadzając hierarchię standardów. „Państwowymi” można określać tylko standardy oparte na „podstawach programowych”. Badanie „czegoś więcej” możliwe jest tylko przy stopniowości egzaminów, tak właśnie jak planuje dr Wł. Wójcik w swojej koncepcji nowego egzaminu dojrzałości (trzy stopnie — tylko pierwszy oparty na „podstawach programowych”). Egzaminy na szczeblach wyższych wykaczałyby poza niezbędne minimum.

OBAWA III POMIAR WARTOŚCI

Z badaniem poziomu umiejętności i wiedzy może sobie poradzić, ale ile czasu, byśmy uporali się z pomiarem wartości? I czy w ogóle wartości należy mierzyć? A jeśli już, to czy określać „państwowy standard wymagań”? Ks. dr M. Roika, dyr. LO, Księży Pijarów w Krakowie, zgłasza w tej sprawie uzasadnione wątpliwości. Dr K. Szelągowska z LO im. A.F. Modrzewskiego w Warszawie nie ma wątpliwości, że świata wartości nie należy mierzyć. Wychowanie jest pokazywaniem, a nie prze-

częściej w dyskusjach związanych z oceną zewnętrzną. Dziwi jednak fakt, że obawom o zwiększenie sytuacji stresowych w szkole wprowadzeniu „państwowych standardów wymagań” nie towarzyszy refleksja, iż aktualny system nauczania oparty jest na ocenie szkolnej — na swoistej formie egzaminowania. Istnieją nauczyciele, u których na jednej lekcji można otrzymać kilka ocen niedostatecznych (Jeden z uczestników wyżej wspomnianej dyskusji opowiadał, że pewna rusycystka wypracowała taki system oceniania; wystawiała — od razu — jednemu uczniowi 11 ocen). Oczywiście, w ostatnich latach bardzo wiele zrobiono (inicjatywy oddolne — głównie Towarzystwa Szkół Twórczych i dr Danuty Nakonecznej), by złagodzić tzw. stresogenność. Wprowadzono m.in. ocenę opisową. Jej walory podkreślał na spotkaniu w Instytucie Badań Edukacyjnych K. Schutterly z Czarny. Nie zmienia to jednak faktu, iż łagodzenie nie równa się całkowitej eliminacji. W rzeczywistości wszelkie dążenia zmierzają w kierunku zastąpienia oceniania represyjnego ocenianiem motywacyjnym. A przecież istnieje jeszcze nobilitujący walor ocen. I w tym miejscu należałoby powołać się na wzrastające zainteresowanie olimpiadami i konkursami przedmiotowymi — przykład dobrowolnego poddawania się egzaminowaniu (i to właśnie zewnętrznemu).

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę także na inny aspekt tego zagadnienia. Szkoła nie może chronić ucznia przed stresem, bo ma obowiązek przygotowania go do życia, a w życiu stresów uniknąć się nie da. Chodzić nam musi o kształtowanie odporności organizmu na negatywne bodźce fizyczne i psychiczne, czyli stresory.

Proponuję inne spojrzenie. Wprowadzenie oceny zewnętrznej może przyczynić się do osłabienia stresogennego systemu oceniania funkcjonującego we współczesnej szkole. Ocena zewnętrzna osłabi ocenę wewnętrzną. Dla tych nauczycieli, którzy umieją uczyć bez ocen, stworzona zostanie sytuacja wyjątkowo korzystna, bowiem system oceniania wewnętrznego za-

REALIA POLITYCZNE

CD
ZE STR. 1

za głęboko na teren opanowany przez sowieckiego sojusznika i będzie musiał zapuścić się jeszcze dalej, chcąc przedostać się do Austrii uznal za właściwsze cofnąć się tą samą drogą, którą przybył. Co też — po kilkudniowym pobycie — uczynił, zabierając ze sobą kilka zdeperowanych rodzin niemieckich, pragnących wydostać się ze strefy sowieckiej. Łojek zatem powołał się na fakt, który rzeczywistość miał miejsce, tyle że nie przed zakończeniem wojny, a po jej zakończeniu. I w tym cała słabość jego rozumowania, wspartego na tym epizodzie.

Czy możliwe było zawarcie przez Anglosasów separatystycznego pokoju z Niemcami i przesunięcie na wschód granicy świata zachodniego tak daleko, jak zaszyły jego mie? Trzeba sobie uświadomić, co to by dla zachodnich aliantów oznaczało. Przede wszystkim pozostałyby w jakiejś postaci niedobite Niemcy. To zaś było nie do przyjęcia dla Anglii, która już jedno takie doświadczenie z Niemcami ciężko odpokutowała. W trakcie II wojny światowej zrodziła się koncepcja całkowitego unicestwienia III Rzeszy przez rozczłonkowanie jej terytorium na strefy okupacyjne, pozbawienie przemysłu i zamianę w kraj rolniczy. Najbardziej odpowiadało to Wielkiej Brytanii, ale Stany Zjednoczone i ZSRR w pełni akceptowały to stanowisko. Do czasu wprowadzenia Planu Marshalla, w strefie okupacyjnej amerykańskiej prowadzono na taką samą skalę demontaż urządzeń przemysłowych, co w brytyjskiej. Program obezwładniania Niemiec przez pozbawienie ich przemysłu realizowano konsekwentnie jeszcze długo po wojnie. Czy zatem jest do pomysłenia, żeby zachodni alianci zrezygnowali z niego w 1945 r. w imię powstrzymania marszu sowieckiego na zachód i ocalenia przed nimi Europy Środkowej? Władanie przez ZSRR krajami tej części Europy było sprawą dalszą, rzeczą najważniejszą było rozgromienie Niemiec, a w następnej kolejności Japonii. Temu priorytetowi podporządkowana została cała polityka kontynentalna Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych wobec ZSRR.

Wielka Brytania zrezygnowała z koncepcji otwarcia drugiego frontu na Bałkanach, będącej próbą odseparowania sowieków od Europy Środkowej nie dlatego, że pragnęła zaniedbać interesy polskiego sojusznika, lecz z powodu nieustępliwego stanowiska ZSRR. Stalin orientował się, że Anglia i Stany Zjed-

noczone nie są w stanie pokonać III Rzeszy bez jego pomocy. Wiedział również, że sowieckie siły lądowe są niezbędne Stanom Zjednoczonym w ich ostatecznej rozprawie z Japonią. Nie miał powodu, by obniżyć cenę swego współdziałania i rezygnować ze zdobyczy terytorialnych w środkowej Europie. Jalta nie była wynikiem głupoty i krótkowzroczności Zachodu, jak sugerował to J. Łojek, a w ślad za nim i inni, była tylko rezultatem aktualnego układu sił. Układ ten zmusił Anglię do porzucenia Polski, co myśły tutaj odczuli boleśnie. W wymiarze ludzkim przyniosło to ogrom osobistych tragedii, w wymiarze narodowym — wpełchnęło nas na 45 lat do komunistycznego baraku. Wielka Brytania nie mogła jednak postąpić inaczej, gdyż resztkami sił kontynuowała wojnę i pragnęła jak najszybszego jej zakończenia. Starcie z państwami osi zakończyła wprawdzie zwycięsko, ale zadłużona w Stanach Zjednoczonych i tak dalece osłabiona, że wkrótce zaczęła się rozpaść jako imperium. Powiedzieć w 1945 r. Stalinowi „nie” oznaczało nie tylko znaleźć się oko w oko z potężnymi jeszcze Niemcami, ale w niedalekiej przyszłości także w konflikcie zbrojnym z samymi sowiekami. Jaki polityk by się na to zdecydował? Nie dziwmy się zatem, że stało się tak, jak się stało. Starajmy się raczej zrozumieć, że w polityce nie ma braterstwa i sojuszy, lecz bywają tylko wspólnoty interesów. Bez względu na to, jak dalece jest to dla nas niewygodne czy wręcz krzywdzące, zachowajmy świadomość, że innych reguł nie ma.

Obecnie dużo się u nas mówi o przystąpieniu do NATO i EWG. 50. rocznica pokonania Niemiec hitlerowskich i zbieżne z nim wypełnienie przez Wielką Czwórkę postanowień jaltańskich skłaniają do refleksji. Niemrawe poczynania Zachodu w sprawie naszego członkostwa, twardy sprzeciw Rosji i pogórki z jej strony pod adresem całego wolnego świata wywołują spreczne opinie. W zasadzie nie ma liczących się elit politycznych w Polsce, które by nie opowiadały się za dołączeniem do świata zachodniego. W zasadzie, gdyż faktycznie wcale co do tego nie ma aż tak wielkiej jasności. Są ugrupowania, którym się marzy zachowanie przez Polskę jakiegoś statusu niezależnego państwa, ekonomicznie powiązanego z Zachodem (ale z korzyścią głównie dla nas), natomiast politycznie pozostającego na dystans zarówno od Zachodu, jak i od Rosji.

Takie rozwiązanie ma być podobno znakomite, gdyż zapewni Polsce wzrost gospodarczy bez zadrzańnięć z Moskwą. Nie są to jednak koncepcje wiodące, z pewnością przewaga leży po stronie tych, którzy nie mają wątpliwości, że miejsce Polski jest w EWG. No i tu zaczyna się nie lada problem dla polityków, gdyż okazuje się, że tenże Zachód ani nas nie holubi, ani się do przyjęcia nas w poczet członków EWG i NATO nie kwapi. Padają wypowiedzi tonujące, wskazujące na potrzebę pokonania wielu barier gospodarczych, technicznych, prawnych i finansowych, ale nie brakuje też gorzkich wspomnień, że oto my pierwsi obaliliśmy komunizm, a w nagrodę wielka europejska rodzina zachciała nas wpuścić ledwie do poczekalni. Z ust prezydenta Rzeczypospolitej popłynęło nawet w świat oskarżenie Zachodu o zdradę Polski, porównywalną z jaltańską. Czy istotnie mają sens takie pretensje?

Nie mają. Nikt nas nie wpuści do EWG po to, żeby wiodło się nam lepiej, ani nie przyjmie do NATO, żebyśmy czuli się bezpieczniej. Będzie my jeszcze długo słuchali bardzo politycznych wyjaśnień o potrzebie cierpliwości i usilnej pracy oraz niemożności szybkiego objęcia nas strukturami zachodnioeuropejskimi. Będziemy słuchali, gdyż EWG i NATO nie czują się zagrożone ze strony Rosji, nie chcą zatem ponosić żadnych kosztów z tytułu przyjmowania nowych członków. Kiedy wchodziły do NATO Portugalia i Grecja, nie były organizacjami gospodarczo-wojskowymi silniejszymi od Polski, zwłaszcza Grecja, żyjąca głównie z rolnictwa, hodowli i turystyki. A mimo to kraje te zostały przyjęte z pełną świadomością pozostałych członków, że trzeba będzie do nich dopłacać. Ale wówczas Portugalia ledwie co uporała się ze swoimi komunistami, w Grecji natomiast nasilała się ideologiczna ofensywa partii komunistycznej. Zanosilo się, że ZSRR wreszcie uzyska upragniony dostęp do Morza Śródziemnego poprzez zwasalizowaną Grecję. NATO znalazło się w obliczu koniecznego wyboru: zażegnanie niebezpieczeństwa poprzez przyjęcie destabilizowanych komunistycznymi wpływami państw bądź dopuszczenie do opanowania przez Moskwę strategicznych przyczółków. Wybrano pierwsze rozwiązanie, bardzo kosztowne, nie bacząc na słabość przyjmowanych państw. W interesie Europy Zachodniej leżało bowiem powiększenie swoich struktur gospodarczych i wojskowych bez względu na cenę. I o tym nie należy zapominać.

Być może znajdziemy się szybciej niż myślimy wśród pełnoprawnych członków NATO, jeśli w Brukseli uznają, że tego wymaga ich bezpieczeństwo. Oczywiście, nam się wydaje, że Zachód wcale jeszcze nie dostrzega odradzającego się zagrożenia ze strony Moskwy, ale nie bądźmy tacy naiwni. Tam dobrze wiedzą, co się dzieje u nas, na Białorusi, Ukrainie czy w Rosji. W razie faktycznego zagrożenia przyjmą nas niezwłocznie, by się nami osłonić od Wschodu jak pasem ziemi niczyjej. I nie miejmy o to pretensji. Takie są właśnie polityczne realia.

KRZYSZTOF BAUER

VII OGÓLNOPOLSKI SPŁYW KAJAKOWY NAUCZYCIELI

CZARNA HAŃCZA WAKACJE '95

Nasz spływ kajakowy jest propozycją czynnego wyczynu w jednym z najpiękniejszych i najczystszych zakątków Polski — Wigierskim Parku Narodowym. Trasa spływu wiedzie m.in. takimi znanymi szlakami jak: jez. Wigry, jez. Serwy, rzeka Czarna Hańcza. Trasa spływu liczy około 150 km i przewidziana została na 12 dni.

Organizator zapewnia: sprzęt pływający (kajaki, wiosła, kapoki), miejsca do biwakowania, ratowników-przewodników, posiłki obiadowe dowożone na miejsce biwakowania, prowadzenie zaopatrzenia w prowiant, transport sprzętu biwakowego pomiędzy miejscami obozowania.

Uczestnicy załatwiają we własnym zakresie: sprzęt biwakowy (namioty, materace, śpiwory), posiłki na śniadania i kolacje, dojazd na miejsce spływu i powrót, przynajmniej 1 osoba na kajaku musi posiadać kartę pływacką. Uwaga! Na miejscu przed wyruszeniem na spływ jest możliwość zdania egzaminu na kartę pływacką.

Zbiórka uczestników na polu biwakowym PTTK w Starym Folwarku (7 km od Suwałk, nad jez. Wigry, dojazd z Suwałk autobusem PKS) w dniach rozpoczęcia spływu w godzinach 16.00—18.00.

Jeżeli ktoś wybiera się samochodem, to na czas spływu można samochód pozostawić na parkingu strzeżonym w Starym Folwarku

Termin spływu: 4.07—15.07

Cena spływu w 1995 r. wynosi 250 złotych i płatna jest w dwóch ratach. Pierwsza wpłata 125 zł na konto ZNP w Suwałkach z dopiskiem „opłata za spływ”, do dnia 15.06.1995 r. Druga wpłata 125 zł płatna w dniu rozpoczęcia spływu.

Związek Nauczycielstwa Polskiego
Zarząd Okręgu
16-400 Suwałki
ul. Kościuszki 120
konto: PBK Oddział Suwałki
numer 377809-2958

Trasa:

Dzień 1: przyjazd uczestników spływu do St. Folwarku do godz. 18.00. Spotkanie z organizatorem, ognisko powitalne.

Dzień 2: ok. 10.00 przydzielenie kajaków oraz mała rozgrzewka — wycieczka do wsi Wigry (zwiedzanie klasztoru Kamedułów z XVII w.). Wypłynięcie na trasę: jez. Wigry, Czarna Hańcza. Biwak w Maćkowej Rudzie. Obiad ok. 16.00. Odcinek około 12 km.

Dzień 3: ok. 9.30 wypłynięcie na trasę Maćkowa Ruda — Frąck. Biwak we Frąckach. Obiad ok. 16.00. Odcinek około 21 km.

Dzień 4: dzień rekreacyjny

Dzień 5: ok. 11.00 wypłynięcie do miejsca biwakowego w leśniczówce Łoski. Obiad w leśniczówce. Odcinek około 15 km.

Dzień 6: ok. 10.00 wypłynięcie Czarną Hańczą do jeziora Mikaszewo. Po drodze przepływamy przez 2 śluzy: Sosnowek i Mikaszówka. Biwak nad jez. Mikaszewo. Obiad ok. 15.00. Odcinek około 13 km.

Dzień 7: ok. 10.00 wypłynięcie jez. Mikaszewo do Kanału Augustowskiego. Po drodze przepływamy przez 2 śluzy: Perkuć i dwukomorowa śluza Paniewo. Biwak w Płaskiej. Obiad ok. 16.00. Odcinek około 13 km

Dzień 8: ok. 9.00 wypłynięcie Kanałem Augustowskim do Suchej Rzeki, a następnie do jez. Serwy. Biwak nad jez. Serwy, we wsi Małowiste. Obiad ok. 15.00. Ognisko przygotowane przez organizatorów. Odcinek około 12 km.

Dzień 9: Dla uczestników spływu dzień przeznaczony na spacer po Puszczy Augustowskiej, plażowanie, kąpiele, łowienie ryb Dzień rekreacyjny Biwak w tym samym miejscu Obiad ok. 15.00 Chrzest wodny Ognisko

Dzień 10: ok. 10.00 wypłynięcie jez. Serwy do Kanału Augustowskiego Po drodze przepływamy przez śluzę Swoboda. Biwak w Swobodzie Obiad ok. 16.00. Odcinek około 15 km.

Dzień 11: ok. 11.00 wypłynięcie jez. Studzienniczym do jez. Białego. Po drodze przepływamy przez śluzę Przewięź. Biwak w Przewłoci Obiad ok. 16.00. Odcinek około 6 km.

Dzień 12: ok. 11.00 wypłynięcie jez. Białym do Augustowa Zakonczenie spływu Augustów ośrodek czasowy ZNP Obiad ok. 15.00 Rozwiązanie spływu

NASZ 90 LAT LEKSYKON

DOKOŃCZENIE ZE STR. 6

Do ZNP wstąpiła w 1934 r. i do chwili obecnej jest jego członkiem. W okresie międzywojennym brała udział w zebraniach ognisk w pow. białostockim, m.in. opracowywała referaty na tematy zalecane przez Zarząd Główny ZNP. Prowadziła drużynę harcerskie i zachowe, kolonie i półkolonie dla dzieci szkolnych oraz douczała młodzież przedpoborową.

Gdy 20 IX 1939 r. władza radziecka w Białymstoku wezwała wszystkich nauczycieli do stawienia się w Inspektoracie Szkolnym, opanowanym przez „nauczycieli” w mundurach, Jadwiga Kuźmich została zatrudniona w Niepełnej Szkole Średniej nr 11. Program nauczania został dostosowany do wymogów szkoły radzieckiej. W tej sytuacji polscy nauczyciele musieli bardzo ostrożnie „przemycać” nasz międzywojenny program nauczania. Ciągłe hospitacje NKWD-zistów i dyrektorki w mundurze oficerskim w każdej chwili groziły „wpadką”, czyli wywózką na Sybir, wielu spotkał ten los.

Gdy w 1941 r. hitlerowcy uderzyli na ZSRR, szkoły polskie przestały istnieć. Jadwiga Kuźmich, mając niemiecki dowód pracy (przy obieraniu ziemniaków) — zajmowała się tajnym nauczaniem. Jednak rozpoczęły się aresztowania, trzeba więc było zmieniać miejsce zamieszkania. W 1943 r. wyjechała do miasteczka Choroszcz k.Białegostoku. Tu również do połowy czerwca 1944 r. uczyła konspiracyjnie. W sierpniu 1944 r. zostaje wysiedlona z Choroszczy, znalazła się w Szepietowie Podlesnym, pow. Wysokie Mazowieckie, gdzie we wrześniu zorganizowała szkołę dla dzieci z czworaków dworskich i sąsiedniej wsi. Z dwójgiem małych dzieci przez pół roku była na utrzymaniu zubożalej wsi (jej męża aresztowało NKWD, wywieziono go do Stalinogorska do kopalni węgla; wrócił w 1946 r.).

W lipcu 1946 r. przybyła do Jeleniej Góry i we wrześniu rozpoczęła pracę w Szkole Podstawowej nr 2. Trzeba było gromadzić sprzęt, pomoce dydaktyczne, zabiegać o to, by wszystkie dzieci spełniały obowiązek szkolny. Działała też w Ognisku ZNP, przygotowując często referaty na tematy sugerowane przez Zarząd Oddziału Powiatowego w Jeleniej Górze. W 1964 r. została dyrektorką Zasadniczej Szkoły Rolniczej, którą zorganizowała od podstaw. W 1974 r. przeszła na emeryturę, ale do 1984 r. uczyła jeszcze języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 2 w Jeleniej Górze.

Wiele czasu poświęciła pracom społecznym — przez 20 lat pełniła funkcję ławnika sądowego (wydelegowana przez Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP), pracowała w Komisji Socjalnej ZBOWiD, komisjach socjalnych i mieszkaniowych przy Zarządzie Oddziału ZNP. Po przejściu na emeryturę zaangażowała się w prace Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP — weszła w skład zarządu jako kronikarka, a od 1977 r. — zastępczyni przewodniczącej. Przez 3 kadencje (do 1988 r.) pełniła funkcję jej przewodniczącej. W czasie stanu wojennego Sekcja ta działała bez przerwy, dzięki czemu został uratowany Klub Nauczycieli.

Po odwołaniu stanu wojennego Jadwiga Kuźmich przystąpiła do oganizowania ZNP, pracując w komisji statutowej i organizacyjnej. W 1983 r. uczestniczyła w zjeździe nauczycieli tajnego nauczania w Koszalinie. Zorganizowała Klub byłych Nauczycieli Tajnego Nauczania woj. jeleniogórskiego, któremu przewodniczy już dwunasty rok. Jest też członkiem Zarządu Okręgu i wiceprzewodniczącą Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP. Wychowała pięcioro dzieci — trzech synów i dwie córki.

MARIAN PEKAŁSKI

Prezes ogniska, przewodniczący Rady Zakładowej, członek Zarządu Oddziału i Okręgu w Jeleniej Górze. Przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów oraz członek Zarządu Sekcji Krajowej.

Urodzony w 1925 roku w miejscowości Solec (dawny powiat gostyński). Szkołę powszechną kończy w Gostyninie. Czas okupacji przeżywa jako robotnik folwarczny, a potem jako robotnik w zakładzie mechanicznym w Gostyninie.

W marcu 1947 roku rozpoczyna pracę w Szkole Podstawowej w Solcu jako niewykwalifikowany nauczyciel, równocześnie podejmuje naukę w Liceum Pedagogicznym w Płocku. Ze względu na stan zdrowia musi zrezygnować z pracy w szkole — najpierw pracuje w Młodzieżowym Domu Kultury w Warszawie, następnie w MOK w Jeleniej Górze, w której to placówce działa do 1970 roku. Z kolei pracuje w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Jeleniej Górze. W 1994 roku kończy pięćdziesięcioletnią karierę zawodową.

Od czasu podjęcia pracy nauczycielskiej należy do ZNP, wielokrotnie członek zarządów lub prezes ogniska, a także przewodniczący Rady Zakładowej. Szczególnie aktywny jako członek Zarządu Oddziału Okręgu w Jeleniej Górze (w latach 1970—1990). W latach osiemdziesiątych członek grupy inicjatywnej wznowiającej działalność ZNP. W latach 1984—1990 przewodniczący Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP oraz członek Zarządu Sekcji Krajowej.

Działał również w ZHP pełnił funkcję zastępcy komendanta Hufca w Jeleniej Górze. W latach 1963—1969 był członkiem Komendy Chorągwi Dożynkowej.

Przygotowała H.W.

CZYTELNICY Maja GŁOS

MŁODZIEŻOWE WARSZTATY DZIENNIKARSKIE

W roku 1991 w Klubie Nauczycieli Aktywnych Ostrowskiego Rejonu Oświatowego pojawiły się Młodzieżowe Warsztaty Dziennikarskie. Dlaczego podjąłem się animacji i prowadzenia tej formy spotkań adeptów sztuki dziennikarskiej? Uznałem, że jest to warta uwagi możliwość wymiany doświadczeń między młodymi ludźmi redagującymi szkolne gazety. Poza tym te spotkania stały się regionalnym Forum Gazet szkolnych i owocną szkołą uczenia się demokracji, tolerancji i odpowiedzialności za słowo...

W pierwszym etapie spotykaliśmy się w gronie uczniów szkół podstawowych. Gospodarzami kolejno były szkoły ostrowskie: „2”, „10”, „3”, „11”, „4”, „5”. Następnie pojechaliśmy do Gorzyc Wielkich. Byliśmy także na sesji wyjazdowej w maju 1993 r. w Warszawie na Wiejskiej. To był prawdziwy hit! Obserwowaliśmy historyczny moment rozwiązania Sejmu i Senatu przez Prezydenta RP... Ostatnio byliśmy w Łamkach. Okazuje się, że szkoły wiejskie wcale nie powinny mieć żadnych kompleksów. Duże zaangażowanie dyrektorów tych placówek, nauczycieli-konsultantów szkolnych gazet, młodzieży oraz wsparcie sponsorów — pozwoliły na realizowanie hasła Janusza Korczaka: „aby szkoła była przyjemna i pożyteczna”.

Rozszerzenie tego forum na szkoły ponadpodstawowe (od roku 1993) zaowocowało już sześcioma spotkaniami, również dzięki wsparciu ludzi przyjaznych szkole. W kolejności zorganizowały je ostrowskie placówki: II LO (dwukrotnie), I LO, Zespół Szkół Transportowych, III LO, a ostatnio — Zespół Szkół Ekonomicznych. Młodzi dziennikarze w ciągu pięciu lat mieli okazję spotkań z profesjonalistami lokalnej i centralnej żurnalistyki o różnych opcjach politycznych i światopoglądowych. Naszymi gośćmi byli m.in. red. Piotr Młoczyński („Skandale Województwa Kalskiego”) red. Witold Banach (b. „Oreodownik Ostrowski”), ks. Mariusz Pohl (b. „Jeśli chcesz”), red. Jerzy Pietrzak („Gazeta Ostrowska”), red. Jarosław Szymoniak („Gazeta Wielkopolska”), red. Stanisław Kryjom i red. Robert Kuciński — obaj z radia „Centrum”, red. Jakub Woliński („Wiadomości

Dnia”), a także red. Krzysztof Rozner z Polskiej Agencji Prasowej z Warszawy i red. Mariola Maassen ze „Słowa-Dziennik Katolicki” też z Warszawy. Muszę przyznać, że to pluralistyczne spektrum ludzi pióra i mikrofonu spotkało się z żywym odbiorem redaktorów szkolnych gazet, polemizujących nieraz bardzo zażarcie... Były także zakusy (po jednym ze spotkań) na likwidację tego dziennikarskiego forum ze strony — dzisiaj już byłego prominenta wojewódzkiej sceny politycznej. Idea demokracji i tolerancji oraz swego rodzaju „praca organiczna” obroniły się same.

Bardzo nas cieszy, że zaczęły pojawiać się na naszych warsztatach zaprzyjaźnione redakcje młodzieżowe z Kalisza i z Pleszewa. To dobry prognostyk. Integralną częścią tych warsztatów są cykliczne konkursy gazet szkolnych, na konkretne teksty interwencyjne, np. Dlaczego tyle agresji i nietolerancji wśród nas. Część młodych dziennikarzy ma także okazję spotykać się od półtora roku z cyklicznej audycji — „Kwadrans z młodzieżą” w lokalnym radiu „Centrum” (zawsze we wtorek o godz. 17.10).

Z perspektywy pięciu lat, mogę powiedzieć, że moja przygoda z dziennikarstwem ma sens i już owocuje. Sądzę, że nasza dewiza: „dziennikarstwo nie wartościujące, powtarzające jak papuga co mówią inni, bez własnego wkładu myślowego, bez przybliżenia Czytelnikom i konsekwencji wypowiadanych słów, to bezmyślny automat” — zaczyna się zakotwiczać w świadomości młodych dziennikarzy...

Na zakończenie taka oto konstatacja. Młodzieżowe Warsztaty Dziennikarskie zawsze mają bogatą obudowę bibliograficzną. Julian Radziewicz w swojej książce „Edukacja alternatywna” — którą gorąco polecam ludziom innowacyjnie myślącym — przypomina zapomnianą, jak się zdaje sentencję łacińską: „Haurit aquam crebro, qui discere vult sine libro” — co z naczy — „Siłem czerpie wodę, kto chce się uczyć bez książki”. Chciejmy o tym pamiętać!

JERZY WÓJCICKI
Ostrów Wielkopolski

BRUTALIZACJA POGŁĘBIA SIĘ

Z mieszanymi uczuciami odebrałem informację, że minister edukacji narodowej p. prof. Ryszard Czarzyński zaprosił kuratorów na naradę poświęconą agresji w szkołach. Mieszkanymi dlatego, ponieważ jedni wyrażają opinię, że dopiero teraz, a inni, że już teraz. Osobiście oczekiwałem podjęcia tego tematu od wielu lat. Już na XXXII Zjeździe ZNP w r. 1981 mówiłem:

— Jeżeli przekroczymy w sposób drastyczny pewne normy załudnienia izb lekcyjnych i budynków szkolnych, to wyniki wychowawcze i dydaktyczne będą niewspółmiernie niskie w stosunku do oczekiwań, w klasach liczących 30 i więcej uczniów nie można stosować niektórych metod i form uczenia, a nawet zwykłego indywidualnego kontaktu w relacji człowiek — człowiek. Myślę tu o zwykłym, ludzkim, jakże niesłychanie potrzebnym każdemu kontakcie, w tym także między nauczycielem a uczniem. Mocno tego pragnie nie tylko uczeń, ale także nauczyciel.

Odhumanizowanie tych kontaktów ma swoje źródła m.in. we wspomnianym już przeładowaniu klas. Obliczone i zbudowane szkoły na 400

uczniów liczą ich 800, a nierzadko więcej. Przeróżający tłok w czasie przerw lekcyjnych i po lekcjach, ogłuszający wrzask, przepychanie, wyświecenie na korytarzu, w szatni, w ubikacji utrwała po latach stereotyp cynicznego brutalnego rozpychającego się łokciami i szantażującego słabszych oraz tych nieśmiałych, obrywających cięgi „nieudaczników”. W tych warunkach stłoczona do granic wytrzymałości gromada ludzka staje się niepostrzeżenie hordą ludzką. Nauczycielki (90 proc. nauczycieli to kobiety) są bezradne i po prostu boją się brutalności, są zalekane. Bardzo często ich niepedagogiczne reakcje są wynikiem ustawicznego stresu. Te godne szacunku, ale i współczucia panie są bardziej przeciążone pracą niż mężczyźni, bowiem dochodzą im przecież dodatkowe obowiązki utrzymania domu i wychowania dzieci własnych, które to obowiązki w naszej strefie kulturowej spoczywają na kobietach.

Tyle mówiłem 14 lat temu. Zjawiska, o których wówczas wspominałem potęgują się. Brutalizacja stosunków w społeczeństwie dorosłych. Dramatyczna walka o byt całych grup zawo-

dowych, rosnąca agresja marginesu społecznego, telewizja pełna brutalnych scen, chamsko i agresja w stosunkach opozycyjnych względem siebie polityków — to wszystko ma swój wpływ na rosnącą skalę agresji w naszych szkołach. Tego zjawiska nie wolno widzieć w oderwaniu od sytuacji w dorosłym społeczeństwie. I nie można z nim walczyć w izolacji od społeczeństwa. Wnioski jakie sformułowano na naradzie kuratorów oświaty typu: „kuratorzy proponowali, by psychologowie pracowali w szkołach zamiast siedzieć w poradniach, a nauczyciele stali się wychowawcami” (wg „Gazety Wyborczej” z 16 III br.) są smutnym przejawem bezradności. Rząd i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych rozpoczęli energiczne działania w kierunku zmniejszenia skali przestępczości. Pan minister edukacji powinien zwrócić uwagę tym sojusznikom, że powinni oni objąć swym działaniem również sferę młodzieży szkolnej. Powinny być energiczne działania profilaktyczne, nie represyjne. Jeżeli zamknijemy się w działaniu tylko w ramach szkół, rad pedagogicznych i kuratorów oświaty zostaniemy osamotnieni i przegrani.

Pod adresem resortu oświaty nasuwa się wniosek, aby niezwłocznie przywrócić środki na kontynuowanie zajęć pozalekcyjnych i ich rozszerzenie. Następny wniosek: nie likwidować niektórych szkół i nie łączyć nieco mniej licznych klas równoległych.

Lobby proedukacyjne, o którego konieczności kreacji mówił prof. R. Czarzyński podczas przesłuchań przez komisję sejmową powinno zdecydowanie wspierać wysiłki Ministerstwa Edukacji. Takie lobby powinno być kreowane w każdym środowisku.

Na koniec składam postulat, aby poprzez stworzenie atrakcyjnych warunków pracy przyciągnąć do zawodu nauczycielskiego więcej mężczyzn. Wnosząc oni do szkoły element trudny do zdefiniowania, nazwałbym to elementem katolickim. Sama obecność nauczyciela mężczyzny działa uspokajająco na zachowanie się uczniów — szczególnie chłopców. Często o tym mówi się wśród rodziców. Wcale nie mówi się o tym, niestety, w kołach decydenckich. Postuluję, aby o tym mówić i wreszcie działać w tym zakresie.

Zaniechanie pewnych rozwiązań w systemie oświaty i wychowania zweryfikuje przyszłość. Błąd zaniechania w tej sferze nie jawi się natychmiast nagle rosnącą liczbą sytuacji ekstremalnych. Braki tego typu nie dadzą ująć się w wykresy, opisać w schematach. Rozmnikają one wszelkie struktury i ludzi, wpływając na ich nieobliczalność, która to cecha obnaża się w najbardziej nieoczekiwanych okolicznościach. I dlatego jesteśmy dzisiaj zaskakiwani nieoczekiwanymi (czyżby) zjawiskami.

JANUSZ MERCHUT
emerytowany nauczyciel

OSOBODZIEN

W ostatnich latach niepokojąco spada liczba dzieci, które choć raz w roku mogą wyjechać na kolonie, obozy wędrowne lub chociaż na kilkudniową wycieczkę. Proszę zapytać uczniów klas VIII, którzy właśnie ukończą szkołę podstawową: czy byli w górach, czy widzieli morze, czy poznali Warszawę lub Kraków? A ilu uczniów ze szkół wiejskich było choć raz na obozie lub wycieczce szkolnej? I tak jakbyśmy się już z tymi faktami pogodzili. Telewizyjne apele Fundacji SOS, inicjatywy Fundacji „Dzieciak” zmierzające do zapewnienia wakacji sierotom z domów dziecka dowodzą, że wciąż brakuje środków finansowych. Słyszymy w gronie znajomych, często i w szkole, że zamożni rodzice spędzają wakacje z dziećmi odwiedzając coraz to nowe miejsca na kuli ziemskiej, znane nam tylko z atlasów lub folderów i prospektów. Wiemy, że bardzo dużo dzieci z rodzin ubogich pozostaje w domu i mamy czasem nadzieję, że „ktoś” się nim zaopiekuje. Są przecież, na szczęście, stowarzyszenia i fundacje, z których ponad cztery i pół tysiąca wpisało w swoje statuty troskę o dziecko. Dzięki ich wysiłkom w minione lato spośród 7,5 mln dzieci wyjechało milion sześćset tysięcy.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, którego jest członkiem, od wielu lat konsekwentnie podkreśla, że: każde dziecko zasługuje na radosne wakacje, dzieci z rodzin ubogich powinny wyjechać z domu w pierwszej kolejności, nawet najlepszy dom dziecka nie może w swych murach zamykać wychowanków przez cały rok.

Niepokojące są głosy i opinie, że skoro oświata ma tak poważne problemy finansowe, to należy zrezygnować z dopłat budżetowych do wypoczynku dzieci lub kumulować niewielkie środki z przeznaczeniem wyłącznie na lato, że dzieckiem w wakacje powinni zajmować się rodzice lub rodzina, że dziecku wystarczy podwórko, na które i tak jest skazane, ponieważ większość może wyjechać tylko na dwa tygodnie. Jeżeli natomiast organizować wyjazdy, to przy pełnym

pokryciu kosztów przez fundacje bądź stowarzyszenia. W 1995 roku słyszymy, że na szczęście, w budżecie MEN znajdują się pewne kwoty, na poziomie minionego roku. Oczywiście wszyscy wiemy, że z pustego i Salomon nie naleje. Rodzą się jednak pytania.

Pierwsze z nich brzmi: komu dać pieniądze, które dzieci powinny korzystać z dopłat budżetowych, w tym oświatowych? W wytycznych ministerstwa przesłanych każdego roku ogólnie sugerowano komu dać pierwszeństwo. Środki finansowe dzieli się jednak na „osobodzien” różniąc ich wysokość ze względu na formę wypoczynku (kolonia, półkolonia, oboz). Wysokość „osobodnia” nie różnicuje się ze względu na sytuację materialną, socjalną bądź opiekunczą dziecka. Metoda dotąd stosowana dyskryminuje de facto dzieci, które mają pierwszeństwo w korzystaniu z dopłat. Kto zatem powinien korzystać z dopłaty budżetowej? Uważam, że przede wszystkim wychowankowie domów dziecka i innych placówek specjalnych utrzymywani na koszt państwa, ponadto dzieci z rodzin zastępczych, dzieci niepełnosprawne, wreszcie dzieci z rodzin bezrobotnych i o najniższych dochodach. Dopiero w dalszej kolejności, po zapewnieniu wypoczynku dla wymienionych wyżej dzieci, mogłyby z dopłat korzystać dzieci, których rodzice mogą partycypować w kosztach. Myślę o dzieciach uzdolnionych artystycznie, sportowo, uprawiających turystykę.

Drugie pytanie brzmi zatem: jak dzielić te skromne środki budżetowe? Proponuję, by odejść od kryterium „osobodnia”. Będzie to trudne, ponieważ kochamy jednostki obliczeniowe. Przyzwyczajaliśmy się do dzielenia środków na ucznia, na oddział, na statystycznego nauczyciela. Taka jest widać uroda ekonomiki oświaty. Słyszysz się często argument: przecież jakoś to pieniądze należy podzielić. Czy jednak „jakoś”, a może są kryteria? Z praktyki wynika, że metoda podziału na „osobodzien” jest zła. Podkreśla to wiele zarządów naszego Towarzystwa. Nawet stowarzysze-

niom, które dysponują własną bazą wypoczynkową, zatrudniającym wolontariuszy i otrzymującym środki od sponsorów sprawia poważny kłopot zgromadzenie reszty do „osobodnia”. Podam, że w minionie wakacje „osobodzien” wynosił np. 7 tysięcy w niektórych, lub 40 tysięcy w innych województwach na dziecko. Natomiast koszt dzienny 120 do 150 i więcej tysięcy. Najbardziej bolesny jest fakt, że jeżeli nie uda się zgromadzić różnicy, to budżetowy „osobodzien” organizator musi oddać. Broń Boże, żeby zamiast trojga dzieci nie wyjechało tylko jedno. Dzieci liczymy na sztuki i „osobodni”. Mniej dzieci, mniej „osobodni”, mniej pieniędzy. Tak jest. Czy można to zmienić? Sądzę, że dopłaty powinny przysługiwać dzieciom, które wymieniałam wyżej, natomiast wysokość dotacji należałoby ustalać według przedkładanej przez organizatora kalkulacji kosztów placówki i spodziewanej odpłatności rodziców (jeżeli odpłatność nie występuje lub jest minimalna, to dopłata powinna być wyższa).

Oczywiście nie jest moją intencją, by zwalniać stowarzyszenia z obowiązku gromadzenia środków i szukania sponsorów. Stosowany dziś system spraw, że znacznie łatwiej tym

organizatorom, którzy otrzymują „osobodzien”, a rodzice mogą wnosić określoną odpłatność.

W naszym Towarzystwie często wypowiadany jest pogląd, że trafna była, krótko stosowana praktyka dzielenia środków finansowych za pośrednictwem zarządów głównych. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci dysponuje własną bazą, zarządy wojewódzkie wyspecjalizowały się w organizacji różnych form wypoczynku, istnieje możliwość wymiany, szkolenia kadry. Pragniemy nadal organizować wypoczynek dla najbardziej potrzebujących tej formy opieki dzieci. Ministerstwo Edukacji mogłoby już teraz, w oparciu o projekt budżetu, określić wysokość środków. Zyskalibyśmy aż pół roku na kwalifikację dzieci, szukanie brakujących pieniędzy i sprawy organizacyjne. Odrębny bowiem problem stanowi termin przekazywania dotacji.

I na zakończenie jeszcze jedna refleksja. Kolejny raz myślimy głównie o pieniądzach. Zapominamy, że dziecko już teraz mogłoby cieszyć się na letnie wakacje, snuć plany wakacyjne, mogłoby wiedzieć: czy i kiedy wyjadzie? Czy te marzenia się spełnią?

ALEKSANDRA MAKOWSKA
Piotrków Trybunalski

W 50. ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA

Pod koniec wojny przez kilka tygodni przebywałem na terytorium Czechosłowacji. Nawiązałem kontakt z partyzantami czeskimi. Pracowałem u ich rodziców po opuszczeniu Baborowa na Opolszczyźnie, w którym byłem zatrudniony jako przymusowy robotnik III Rzeszy. Lotnicy radzieccy na początku maja 1945 roku rozrzućili w Trunowce k. Jiciny mnóstwo ulotek wzywających żołnierzy niemieckich do przerywania bezsensownej walki. W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować moim czeskim chlebodawcom za otrzymywane pożywienie. Oni pomogli mi przeżyć wojnę. Tego im nigdy nie zapomnę.

Dzień zwycięstwa przysięśliśmy z ogromną radością. Z żołnierzami radzieckimi wypiliśmy toast za odniesione nasze wspólne, wielkie zwycięstwo nad hitlerowskimi Niemcami.

ADAM RZĄSA
Rzeszów

JAK WYDAĆ PIENIĄDZE I POZBYĆ SIĘ ZŁUDZEŃ

Już od kilku lat podejmując decyzję o studiowaniu możemy wybierać pomiędzy uczelniami państwowymi a prywatnymi. Tych drugich działa dziś w Polsce co najmniej kilkanaście, przy czym mam tu na myśli tylko te posiadające stosowną akceptację Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Większość z tych szkół kształci w tak modnych dziś kierunkach jak: marketing, administracja czy zarządzanie. Reklamy głoszą, że skończenie któregoś z tych kierunków jest gwarancją znalezienia dobrze płatnej pracy, nie dziwi więc, że studenci „napędzani” wizją takiej przyszłości skłonni są inwestować nawet znaczne sumy.

Mniej jest propozycji kierunków takich jak: filologia polska, historia, pedagogika czy polityka i nauki społeczne.

Na palcach jednej ręki można policzyć prywatne szkoły wyższe o profilu artystycznym. Gdy spojrzeć na to z perspektywy korzyści finansowych czerpanych w przyszłości z wyuczonej profesji, fakt ten wydaje się zupełnie zrozumiały.

Mnie, interesującą się żurnalistyką, zawsze zastanawiała nieobecność w wykazach kierunków tego, który od lat cieszy się sporym zainteresowaniem wśród młodzieży, mianowicie dziennikarstwa. W Departamencie Nauki, Szkolnictwa Wyższego urzędniczka, o której mi powiedziałano, że wie wszystko o prywatnych szkołach wyższych, odsłała mnie do informatora, który mogę kupić w kiosku piętro niżej za jedyne 100 tysięcy starych złotych. Jednocześnie pan pijący kawę biurko dalej przestrzega mnie przed zakupem, gdyż — jak twierdzi — informator wydany przez prywatne wydawnictwo jest niekompletny i pełen błędów. Nowy informator opracowany przez MEN jeszcze się nie ukazał.

Jak się okazuje moje poszukiwania kierunku: dziennikarstwo w spisie szkół wyższych są skazane na niepowodzenie — taki kierunek po prostu nie istnieje. Istnieją za to odpowiednie wydziały w państwowych uczelniach, najczęściej w ramach kierunku „politologia i nauki społeczne”. Jeśli zaś chodzi o szkoły prywatne, to nawet gdy któraś z nich takie studia prowadzi, to i tak nie ma ich w spisie. W krótkiej notatce informacyjnej uwzględniono jedynie kierunki, a kierunku „dziennikarstwo” — nie ma.

Czym więc są powstające ostatnio jak grzyby po deszczu kursy i zaoczne studia dziennikarskie? Fundacja Centrum Prasowe dla Krajów Europy Środkowej i Wschodniej w Warszawie za przyjemność uczęszczania na trzyletnie studia dziennikarskie i edytorstwa każe sobie płacić łącznie 21 mln starych zł. Za trzyletnie zaoczne studia dziennikarskie opłata wynosi 9 mln starych zł za semestr. Po skończeniu trzyletniego studium jego słucha-

cze otrzymują bliżej nieokreślony papier, na który — zgodnie z zasadą: klient nasz pan — można, ale nie trzeba sobie zasłużyć egzaminem.

Na zaocznych studiach dziennikarskich Fundacji sprawa wygląda na pierwszy rzut oka poważniej. Egzaminy są obowiązkowe, a po trzech latach uzyskuje się tytuł licencjata z możliwością dalszego kształcenia się w Uniwersytecie Warszawskim. Pierwsze wrażenie jest bardzo zachęcające: eleganckie wnętrza Fundacji, miły personel i skłonny do kompromisów pan dyrektor pobudzają wyobraźnię do tego stopnia, że początkowo nie dostrzegamy ryzyka, które może wiązać się z powierzaniem losów swej edukacji w ręce tej instytucji.

Oto bowiem od miesiąca nie rozstrzygnięty jest status tej szkoły, nie wiadomo, jest czy nie jest ona wyższą uczelnią. Studenci do dziś nie mają indeksów. Jak poinformowano mnie w sekretariacie Fundacji, Uniwersytet nie chce wydać swoich (dlaczego zre-

szta miałyby to czynić?), a druk nowych przy tak małym zamówieniu jest nieopłacalny.

Zastanawiające jest, że Fundacja oczekuje wsparcia w tej sprawie ze strony Uniwersytetu. Trwa więc poszukiwanie najtańszej drukarni, a indeksów nadal nie ma.

Osobną zagadkę stanowią legitymacje studenckie upoważniające do znizek. Obiecywano je już na początku, dziś sekretariatowi nic o tym nie wiadomo, a każdy ze studentów Fundacji stracił chyba nadzieję, że je kiedyś otrzyma.

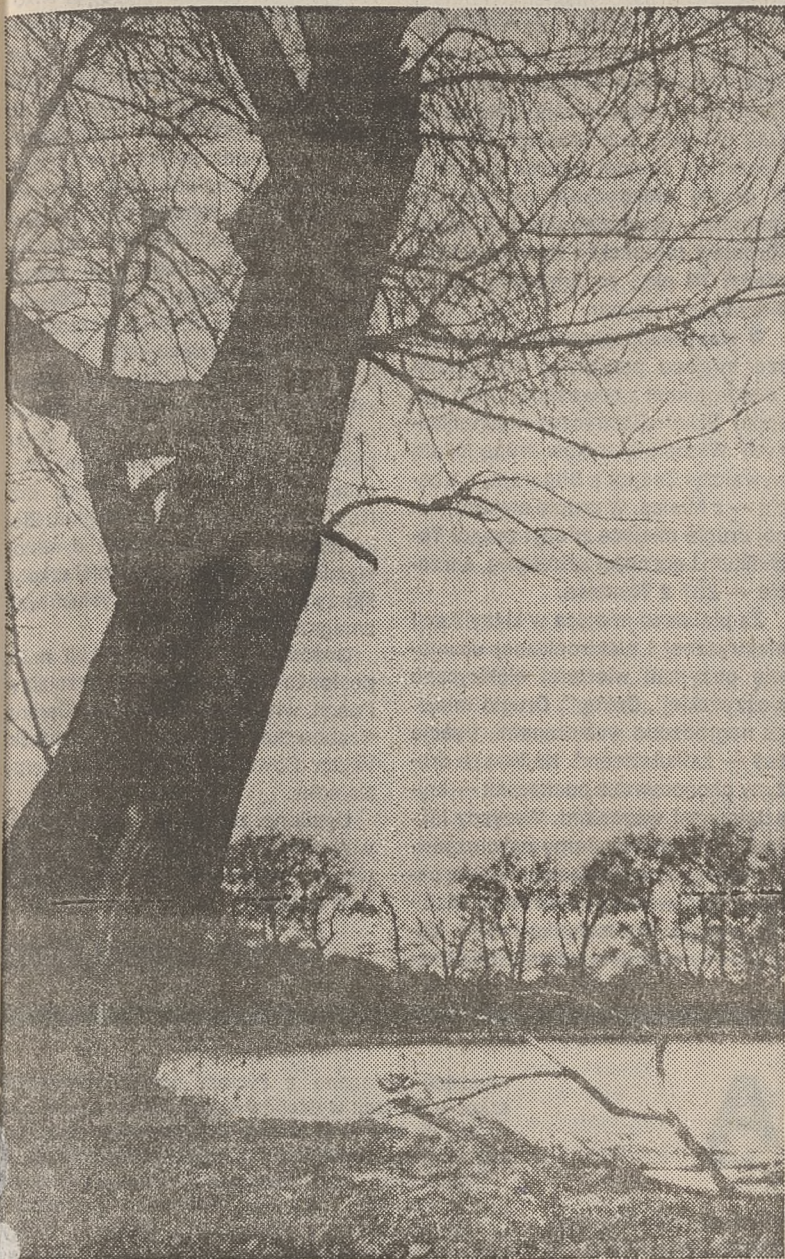
Jedyną na dziś wymierną korzyścią jest więc posiadanie legitymacji z dużym, złotym nadrukiem „Prasa”, która upoważnia do wstępu na bezpłatne pokazy prasowe filmów i tym podobne imprezy.

Największym atutem tej szkoły miałoby być wykładowcy. To prawda, że zapraszani na zajęcia pedagodzy z Uniwersytetu Warszawskiego, dziennikarze i politycy, ludzie reprezentujący najwyższy poziom, prob-

lem w tym, że kontakt z nimi jest zbyt rzadki. Tylko 4,5 godziny w tym tygodniu pozostawia głównie uczucie niedosytu, a takie zdobywanie wiedzy przypomina lizanie cukierków przez szybę. Dlatego część studentów myśli o zdawaniu w przyszłym roku na dziennikarstwo na Uniwersytecie. Część próbuje praktycznie weryfikować swoje umiejętności, szukając pracy w mediach. Fakt bycia studentem Fundacji raczej nie pomaga, a często prowokuje lekceważący, bądź pobłażliwy uśmiech. Większość studentów stara się jak najsensowniej wykorzystać to, co jest w stanie zaproponować im Fundacja. I płacą za to. Płacą w sposób bardzo konkretny — czasem pracą i niepewnością czy dobrze wybrali, czy po czterech latach nie zostaną na lodzie z niewiele znaczącym papierem licencjata i szczerplejszym portfelem? Czy tak wysoką cenę zapłacić za stracone złudzenia?

JESZCZE STUDENTKA

DZIEŃ ZIEMI W WARSZAWIE



TO TAKIE PROSTE

— Wystarczy nie deptać trawników, nie łamać gałęzi, nie zaśmiecać lasów, jezior i rzek, a od razu będzie wokół nas czystszej i ładniej — twierdzi 12-letni harcerz, który podczas Dnia Ziemi w warszawskim parku Agrykola pełnił funkcję dystrybutora farb i kartonów. Podchodzili do niego mali i duzi, i malowali na pudełkach fragmenty ekologicznego miasta. Na rysunkach (studenci również bawili się w malowanie) dominowała zielen, kwiaty, woda. Nie było samochodów i śmieci.

— W ekologicznym mieście ludzie nie wyrzucają odpadów byle gdzie — mówi 10-letni Marcin, który narysował trzy pojemniki na szkło, papier i puszkę. Dziwi go, że ludzie dorosli mówią co innego, a co innego robią — jakże często wyrzucają śmieci wprost na podwórkę, bo nie chce im się dojść do śmietnika. Marcin segreguje śmieci do pojemników, które stoją na jego ulicy (w kilku dzielnicach Warszawy w maju ub.r. ustawiono ponad 1600 pojemników na makulaturę, szkło i opakowania metalowe. W ciągu 8 miesięcy zebrano 11 tys. ton makulatury, 5,7 ton szkła i 2 tys. ton opakowań metalowych).

Stawek z V klasy chciałyby, aby w Polsce powstawało dużo fabryk przetwarzających śmieci na pożyteczne przedmioty, jak na przykład długopisy, zeszyty, linijki oraz takie urządzenia, które spaliny przemieniałyby w czysty tlen.

— Co robicie dla ochrony środowiska? — pytam. — Sadzimy las, zbieramy makulaturę, segregujemy śmieci — odpowiadają mi chłopcy w harcerskich mundurkach. Na święto Ziemi przyszło sporo młodzieży szkolnej i akademickiej. Najbardziej niepokoi ich hałas, spaliny, góry śmieci, brak w mieście ścieżek rowerowych.

Licealistki Ania i Beata chciałyby, aby w ich mieście domy były przetykane zdrowymi drzewami i krzewami, a ludzie podróżowali wyłącznie metrem. Uważają, że każdy człowiek może przyczynić się do ochrony środowiska — zmniejszając chociażby zużycie wody, papieru, ograniczając kupno żywności w plastikowych opakowaniach. Chciałyby, aby szkoły organizowały częściej imprezy o chara-

akterze ekologicznym, połączone z wyjściami do lasu, nie powinny ograniczać się do konkursów i olimpiad oraz jedynej w roku akcji pt. sprzątanie świata.

Organizatorzy warszawskiego Dnia Ziemi (na liście sponsorów znalazłam również resort edukacji) przygotowali wiele atrakcji dla małych dzieci — przejażdżki na kucykach, malowanie na twarzach i asfalcie, konkursy rysunkowe pt. „Cyrk bez zwierząt”, zabawy alpinistyczne. Sporo przyszło młodych matek ze swoimi pociechami — pogoda dopisywała i wszyscy dobrze się bawili.

— Takich imprez powinno być więcej — mówi jedna z matek. Zabawa jest najlepszą formą uczenia się ekologii. Mój 6-letni syn będzie kojarzył Dzień Ziemi ze świetną zabawą, będzie więc chciał pójść na następną taką akcję i zawsze się czegoś nauczyć.

O dorosłych również nie zapomniano — mogli degustować kanapki z ekologicznymi warzywami, pasztetem i serem sojowym, kupić słód jęczmienny, stopery, książki, albumy o parkach i inne ekologiczne przedmioty, obejrzeć poloneza, który przejechał 100 tys. km na paliwie rzepakowym. A w zamian za kwity zaświadczone oddanie do skupu 10 kg makulatury można było bezpłatnie otrzymać sadzonkę drzewa lub krzewu. Do Zamku Ujazdowskiego organizatorzy zaprosili publiczność na kilka wykładów poświęconych m.in. oczyszczalniam w indywidualnym budownictwie i uzdrawianiu makrobiotyzmem. Dla chętnych wyświetlano też filmy. Festyn uświetniły występy kapel młodzieżowych, zespołów dziecięcych i folklorystycznych.

W tym roku Dzień Ziemi obchodzony jest pod hasłem — Ziemia nie należy do nas — to my należymy do Ziemi. Przypomnijmy, że po raz pierwszy święto to było obchodzone w Ameryce 22 kwietnia 1970 roku. 20 lat później w marszach i happenin-gach z okazji Dnia Ziemi obchodzonego w 140 krajach wzięło udział ponad 200 mln ludzi. Wtedy też ten dzień po raz pierwszy świętowano w Polsce.

I.K.

Fot. Jan Balana

Spektroskopia jądrowego rezonansu magnetycznego, Klonowanie genu Arg B z bakterii Escheridia Colli, Badanie poziomów oscylacyjno-rotacyjnych cząsteczek — oto niektóre z zagadnień podejmowanych przez młodych badaczy — stypendystów krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci.

Najmłodszym uczestnikiem warsztatów przyrodniczych, które odbyły się w lutym br. w Podkowie Leśnej pod Warszawą, był 7-letni Tomek. Chodzi do IV klasy. Interesuje się — co wymieniam jednym tchem — biologią, fizyką, chemią, matematyką, astronomią i pochodnymi tych nauk. Z niektórych przedmiotów realizuje program klasy VI. Tomek najbardziej lubi obliczać objętości brył. Wyznaje, że widok jakiegokolwiek kuli wywołuje w nim natychmiastową chęć obliczania jej objętości. Nie lubi natomiast jeść „tych wszystkich kaszek na mleku”, o czym informuje rozbawiającą panią kucharkę.

Istnieje obiegowa opinia, że dzieci podobne do Tomka, o bardziej od swych rówieśników rozwiniętych potrzebach poznawczych, gubią po drodze swoje dzieciństwo. Przykład Tomka stanowi absolutne tego zaprzeczenie. Tomek uwielbia się śmiać, ma doskonały kontakt zarówno ze swymi rówieśnikami, jak i z osobami starszymi, jest śmiały i otwarty, swoim dziecięcym wdziękiem porywa wszystkich. Prezentuje wiedzę daleko przewyższającą poziom wieku. Gdy z ogromną powagą wygłasza doskonale skonstruowany odczyt na temat rodzajów elektrowni termojądrowych, dziecięce audytorium nie chce wyjść na podwieczorek, który prze-rwałby tok wywodów kolegi.

Krajowy Fundusz na Rzecz Dzieci powstał w 1981 roku. Pierwsze nominacje na stypendystów zostały wręczone w styczniu 1984 roku. W latach 1983—94 Fundusz przyznał łącznie 2415 nominacji uczniom z 49 województw. W roku szkolnym 1994/95 o pomoc ubiegało się 997 kandydatów z 47 województw. Do grona stypendystów zakwalifikowano 274 uczniów szkół podstawowych i średnich, w tym w zakresie uzdolnień: poznawczych — 192, technicznych — 42, baletowych — 5, plastycznych — 23 osoby. Ponadto do grona podopiecznych Funduszu zakwalifikowały się w wymienionych dyscyplinach dodatkowo 173 osoby.

Stypendyści Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci są wybierani w oparciu o osiągnięcia w rozwijaniu swoich zainteresowań, o prezentowane wytwory i umiejętności w wyniku 4-stopniowej procedury kwalifikacyjnej: opiniowania wniosków przez poszczególnych specjalistów, typowanie kandydatów przez zespoły, wybór najlepszego kandydata przez Komisję Stypendialną składającą się z przedstawicieli różnych dyscyplin.

10-letni Piotr z Rumii przygotował i wygłosił odczyt na temat pielęgnic — gatunku ryb drapieżnych pochodzących z wód Amazonki. Piotr hoduje taki właśnie okaz w swoim domu i teoretyczny wykład ubarwia własnymi obserwacjami. Na godzinę przykuwa uwagę zebranych. Angażuje w swoją opowieść mnóstwo emocji.

Te dzieci są inne, z pewnością, oprócz dającego się zaobserwować gołym okiem ogromnego głodu poznawczego, charakteryzują się nieprawdopodobną umiejętnością koncentracji. Imponujący jest ich szacunek dla prezentowanych przez inne osoby myśli. W skupieniu słuchają i wykładów profesorów, i odczytów swoich kolegów. Wyraźnie cenią wiedzę i kompetencje, nawet jeśli dotyczą one dziedzin odległych od ich własnych zainteresowań.

W programie warsztatów znalazły się wyjazdy do Instytutu Biochemii i Biofizyki PAN oraz do różnych wydziałów Uniwersytetu Warszawskiego i spotkania z takimi autorytetami naukowymi, jak profesorowie: Ewa Bartnik, Jerzy Dzik, Jan Niedzielski, Jan Królikowski. Młodzi poszukiwacze wiedzy są nienasyconymi i dociekliwi. Stypendyści zadają niekiedy bardzo kłopotliwe pytania, potrafią bowiem widzieć wiedzę, w spójnym obrazie świata, bez dzielenia jej na poszczególne dziedziny. Ich własne zainteresowania są niekiedy zaskakująco nietypowe.

Piotruś spod Krakowa interesuje się skamieniaciami, zbiera znaczki, monety, historyczne banknoty. A jego odczyt dotyczy... sygnalizacji świetlnej używanej w kolejnictwie! Okazuje się, że jest to cały skomplikowany system kodów. 11-letni Piotruś opublikował już swój pierwszy artykuł — na temat skonstruowanej przez siebie oczyszczalni ścieków, a honorarium pragnie „przeznaczyć na coś mądrego”.

Warsztatami towarzyszyły również imprezy kulturalne. Pani Magda Teresa Wójcik i pan Henryk Boukolowski zaprezentowali dzieciom „Małego księcia” wg A. De Saint-Exupéry'ego. Pan Bohdan Pocię, znany muzykolog, wprowadził młodych fizyków, chemików i biologów w świat muzyki.

Opiekunem i organizatorem warsztatów była

pani Kasia Konieczna z Wydziału Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego. Na takich osobach, jak pani Kasia opiera się działalność Funduszu, który jest przecież stowarzyszeniem ludzi dobrej woli.

Współpracuje on z wyższymi uczelniami, instytutami badawczymi, towarzystwami artystycznymi, instytucjami kulturalnymi. Między innymi z Uniwersytetem Warszawskim, Polską Akademią Nauk, Uniwersytetem im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechniką Warszawską, niektórymi wydziałami Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, a także — Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie, Stowarzyszeniem Polskich Artystów Muzyków, Filharmonią Narodową, Zamkiem Królewskim, British Council.

Fundusz tworzy programy i realizuje warsztaty oraz obozy naukowe, w trakcie których

SZANSA NA ROZWÓJ

stypendyści i podopieczni mają szansę spotkać się ze sławami naukowymi i kulturalnymi, uczestniczyć w seminariach i wykładach, zaprezentować własną wiedzę na odczytach w gronie osób o podobnych pasjach. Przez jeden, dwa lub trzy tygodnie przebywają wśród swoich rówieśników, będących jednocześnie partnerami intelektualnymi. Jest to bardzo ważne, ponieważ dzieci te nie zawsze znajdują wspólną płaszczyznę porozumienia w swoim szkolnym środowisku rówieśniczym. Niekiedy są uważane za odmieńców. Tu mają szansę być docenione, wzmacnia to ich motywację do pracy i własnych poszukiwań.

Zainteresowania i zdolności manifestują się niekiedy spontanicznie i z całą siłą, niekiedy zaś ukryte są i wymagają ze strony nauczycieli, czy w ogóle ze strony ludzi dorosłych inspiracji, ośmielenia, odpowiednich warunków pobudzających aktywność poznawczą i twórczą. Pewna niewielka część dzieci wyjątkowo uzdolnionych jest odważna i wierna swoim zainteresowaniom, dają one sobie radę niemal we wszystkich okolicznościach, nawet mocno im niesprzyjającym. Znaczna jednak część jest niepewna i zahamowana, wymaga pomocy i opieki. Szczególnie dotyczy to dzieci z mniejszych ośrodków, nie dających zbyt wielu szans na pozaszkolny rozwój pasji i uzdolnień.

Główny ciężar pracy spoczywa zazwyczaj na szkole. Jeśli rozwój zdolności związany jest z wiarą we własne siły, jest rzeczą niezmiernie ważną, aby nauczyciel taką wiarę budził i rozwijał. Wynika stąd konieczność umiejętnego stawiania zadań i stwarzania „terenu”, na którym uczeń zdolny mógłby się realizować. Ważne jest, aby teren ten był możliwie rozległy, bowiem nie zawsze zainteresowania kierują się ku przedmiotom szkolnym, a zwłaszcza ku tym ich treściom, które są wyznaczone przez programy ministerialne. Niekiedy — jak chociażby w przypadku Piotrusia, eksperta od sygnalizacji PKP — wyprowadzają one dziecko poza szkolne horyzonty. Dorosli powinni wie-

dzieć, że w żadnym razie nie wolno tępić takich niecodziennych zainteresowań a przeciwnie — otaczać je opieką, szukać dla nich odpowiednich warunków nawiązywać łączność z pozaszkolnymi instytucjami. Niezwykle ważne jest także różnicowanie wymagań w zależności od uzdolnień i ich kierunku. Nawet bowiem przy zachowaniu wspólnego dla wszystkich programu nauczania istnieją możliwości mobilizowania uczniów zdolniejszych do działalności wykraczającej poza przeciętne wymagania.

Wybitni nie zawsze są lubiani w szkole. Niekiedy jest to konsekwencją szczególnego sposobu wyróżniania przez nauczycieli danego ucznia wobec reszty kolegów, stawianie go za wzór w sposób niepożądany wychowawczo. Mądry nauczyciel wie, że kultura uczuć społeczeństwa jest podstawą dobrego samopoczucia każdej jednostki. Uczeń zdolny będzie lubiany i ceniony, jeśli posiada umiejętność odczuwania przeżyć drugiego człowieka, liczenia się z nim, nieskupianie uwagi w sposób egocentryczny na sobie. Jest to niezwykle ważne, bowiem osoby szczególnie uzdolnione, wyrastające ponad przeciętność to zwykle indywidualności, nieradzą samotnicy, funkcjonujące poza grupą, nierzad z poczuciem niezrozumienia i odrzucenia przez środowisko. Właściwie prowadzona praca wychowawcza daje szansę na wszechstronny sukces dzieci uzdolnionych,

potrzebujących naturalnej aprobaty i zainteresowania ze strony dorosłych i rówieśników.

Świat, w którym żyjemy, charakteryzuje się nieustającym ciągiem szybkich przemian. Dotyczą one wszystkich dziedzin życia człowieka, ale najbardziej chyba nauki i techniki. Tempo tych zmian jest tak szybkie, że znaczna część pokolenia, które rozpoczyna właśnie edukację, pracować będzie w zawodach dziś jeszcze w ogóle nie istniejących, które powstaną w wyniku dalszego rozwoju cywilizacyjnego. Podstawowym celem szkoły jest zatem „stwarzanie” ludzi zdolnych, wydobywanie z każdego ucznia owych naturalnych zdolności, które należy rozwijać.

Jest to z punktu widzenia społecznego zadanie szczególnie ważne. Najbardziej bowiem deficytowym „towarem” dzisiejszego świata są zdolni, bystrzy, inteligentni ludzie. Jeszcze do niedawna można było sądzić, że rozwój zależy od surowców czy od kapitału. Były to czynniki rozstrzygające o postępie i o rywalizacji między krajami. Dziś należy to do przeszłości. To, co obecnie rozstrzyga o losie i kształcie przyszłości, to kadra ludzi szczególnie zdolnych, szczególnie inteligentnych, szczególnie wykształconych. I nie chodzi tu wcale tylko o wąskich specjalistów. Potrzebne są bowiem nie tylko małe grupy wybitnych specjalistów, ale coraz większa liczba ludzi zdolnych, inteligentnych, aktywnych, śmiało wchodzących w XXI wiek.

Uświadomienie sobie tych nowych imperatywów naszej współczesności tym bardziej każe zwrócić uwagę na jednostki wybitne, których rozwój powinien być traktowany nie tylko w kontekście jednostkowego sukcesu, lecz także jako powinność edukacji człowieka przyszłości.

KRYSTYNA PANKOWSKA

Autorka — dr Krystyna Pankowska pracuje na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego — w zespole Teorii Wychowania Estetycznego.

Do ubiegłego roku Fundusz zorganizował 15 obozów ogólnorozwojowych, 21 warsztatów badawczych, 4 warsztaty muzyczne i 5 warsztatów plastycznych, 163 koncerty, 12 wystaw oraz stałe zajęcia na niektórych uczelniach. Wydał też 7 numerów biuletynu prac stypendystów.

Stypendyści Funduszu zajmują czołowe miejsca w krajowych i międzynarodowych olimpiadach przedmiotowych. Wyniki ich badań ukazują się w poważnych czasopiśmie naukowych polskich i zagranicznych. Stypendyści o uzdolnieniach artystycznych odnoszą znaczące sukcesy w konkursach krajowych i międzynarodowych. I tak np. w Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu w 1991 roku troje stypendystów Funduszu zostało laureatami: Bartłomiej Nizioł i Piotr Pławner — pierwszego miejsca i Monika Jarecka — piątego.

Znaczące sukcesy odnoszą stypendyści o uzdolnieniach baletowych: Na najpoważniejszym na świecie konkursie dla uczniów szkół baletowych „Prix de Lausanne” (w 1994 roku) Jacek Tyski z Warszawskiej Szkoły Baletowej był najlepszym wśród chłopców i zajął II miejsce w ogólnej punktacji. W 1993 roku Jacek Bres i Luba Szaśladek z Gdańskiej Szkoły Baletowej zdobyli I nagrodę w Sztokholmie w Konkursie Młodych „Eurowizji”. Stypendystką Funduszu była Katarzyna Gdaniec, solistka w Baletcie XX wieku M. Bejarta.

Byłych stypendystów Funduszu można oglądać jako solistów baletu Teatru Wielkiego w Warszawie i Łodzi, w poznańskim Teatrze Tańca oraz w czołowych europejskich zespołach baletowych. Ich dokonania są z pewnością bardziej spektakularne niż stypendystów uzdolnionych w dziedzinie fizyki, matematyki czy biologii.

**NOWO-
SĄDECCY,
czyli...**

NAJLEPSI ELEKTRYCY I ELEKTRONICY południowej Polski

XIX Olimpiadę Elektryczno-Elektroniczną południowo-wschodniego makroregionu Polski zorganizowano nieprzypadkowo w Nowym Sączu; ściślej — w sądeckim Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. J. Kustronia. Ta placówka bowiem chlubi się sporym dorobkiem dydaktycznym, innowacjami metodycznymi i wychowawczymi, sukcesami w licznych formach uczniowskiego współzawodnictwa. Warto przypomnieć, że Szkoła Kustronia była w r. 1977 gospodarzem V Olimpiady Elektryczno-Elektronicznej. Wtedy popularnym „elektrykiem” kierował mgr Kazimierz Sas. I dziś — mimo że funkcję tę na czas posłowania do Sejmu RP „zawiesił” — w szkole swojej jest fizycznie oraz duchowo obecny. Pełnienie obowiązków dyrektora Zespołu powierzył inż. Piotrowi Lasce.

W tegorocznej Olimpiadzie uczestniczyła młodzież z 32 szkół zawodowych o profilu kształcenia elektryczno-elektronicznym: 12 województw Polski południowo-wschodniej reprezentowały placówki z Rzeszowa, Białogóry, Krosna, Krakowa, Zamościa, Kielc, Niska, Mielca, Dębicy, Katowic, Skawiny, Sędziszowa Małopolskiego, Rybnika, Chelma, Tarnowa, Lublina, Przemyśla, Przaska, Byłomia, Limanowej, Przeworska, Lubar-

towa, Gliwicz, Rudy Śląskiej, Poręby i Nowego Sącza.

Olimpiada przebiegała dwuetapowo: w wyniku eliminacji szkolnych wyłoniono drużyny; następnie przeprowadzono eliminacje międzyszkolne (na te złożyły się: specjalny test tematyczny, ćwiczenia laboratoryjne oraz odpowiedzi ustne). W grupie elektrycznej test pisało 50 uczniów (po 2 z każdej szkoły); w grupie elektronicznej współzawodniczyło 52 techników.

Po tym „przesiewie” szansę dalszej rywalizacji wypracowało 26 uczniów: 12 elektryków i 14 elektroników. Ci właśnie uzyskali prawo do przeprowadzenia konkursowych ćwiczeń laboratoryjnych (w obu grupach czołowe miejsca zdobyli elektrycy i elektroniczni sądeccy). W laboratoriach uczniowie wykonywali po dwa ćwiczenia tematycznie łączące się z profilem kształcenia. Zmagania te oceniała specjalna komisja. Punkta-

cja łączna za wynik testu oraz rezultat ćwiczenia laboratoryjnego była podstawą ustalenia finałowych szóstek.

W grupie elektrycznej najwyższe miejsca uzyskali: Mirosław Jabłoński z Nowego Sącza (73 pkt.), Andrzej Wilk z N. Sącza (68 pkt.), Artur Garnarczyk z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Mielcu (62 pkt.), Robert Blacha z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Biłgoraju (55 pkt.), Tomasz Furmanek z Zespołu Szkół Elektrycznych w Nisku (53 pkt.) oraz Jerzy Sito z Zespołu Szkół Elektronicznych (48 pkt.).

Wśród elektroników czołowe miejsca przypadły: Rafałowi Kosakowskiemu z Nowego Sącza (67 pkt.), następnie również sądecczaninowi Karolowi Królowi (65 pkt.), Jackowi Gruszczyńskiemu z Zespołu Szkół Łączności w Krakowie (62 pkt.), Adamowi Pieprzyskiemu z Zespołu Szkół Technicznych w Tarnowie (59 pkt.), Jarosławowi Kuli z Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 w Lubartowie (57 pkt.) oraz Romanowi Ogórkowi z Zespołu Szkół Łączności w Gliwicach (57 pkt.).

W drugim dniu zmagani finaliści obu grup odpowiadali na (trzy) pytania problemowe. Po kilku godzinach zmieniły się pozycje dotychczasowych zwycięzców, ale... wśród elektryków. Indywidualnie wygrał Karol Król (79 pkt.), drugie miejsce przypadło Jackowi Gruszczyńskiemu (77 pkt.), trzecie miejsce zdobył Adam Pieprzyski (72 pkt.), czwartą lokatę wywalczył Rafał Kosakowski (71 pkt.), piątą pozycję satysfakcjonowała Jarosława Kulę (69 pkt.), a z szóstego miejsca cieszył się Roman Ogórek (63 pkt.). W grupie elektrycznej nie się zmieniło — oprócz punktacji. Laureat Mirosław Jabłoński z Nowego Sącza zdobył 79 pkt., co umocniło go na pierwszym miejscu.

W klasyfikacji zespołowej najwyższe miejsce przyznano elektrykom i elektronikom z nowosądeckiego Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych. Wśród elektryków drugą lokatę wywalczył Zespół z Biłgoraja, a trzecią — z Mielca. W grupie elektronicznej drugie miejsce zdobył zespół Technikum Łączności z Krakowa, a trzecie — ZST z Tarnowa.

Za pierwsze miejsca w klasyfikacji elektrycznej i elektronicznej uczniowie otrzymali wiertarki elektryczne cieszyńskiej „Celmy”. Drugie miejsca nagrodzono walkmenami, trzecie zaś — kalkulatorami. Najlepsze drużyny uhonorowano pucharami — kryształowymi wazonami. Wszyscy laureaci otrzymali dyplomy zwycięzców.

Ponieważ nad sądecką imprezą patronat sprawowały krakowskie uczelnie wyższe: Politechnika i AGH, postanowiły więc przyjąć na studia fina-

listów olimpiady — oczywiście bez rozmów kwalifikacyjnych. Politechnika Krakowska była nieco szczerzejsza: zapewniła 12 indeksów; AGH — 6. Najbardziej z tego gestu cieszą się chyba nowosądeccy technicy. Szczególnie więc gratulacje dla nich i dla ich profesorów: mgr inż. Jerzego Nijmiejczyka oraz mgr inż. Józefa Pomietły. Miło też donieść, iż K. Król, M. Jabłoński, R. Kosakowski i A. Wilk oraz ich opiekunowie otrzymali od niemieckiej firmy Lucas Nulle zaproszenie na 2-dniowy pobyt w Kerpen. Sądecką olimpiadę wspierało wielu darczyńców. Wymieńmy więc: „Bartłopol”, „Konspol”, „Rapid”, Jana Jarzmika, uczniów i nauczycieli sądeckiego „gastronoma”, czyli Zespołu Szkół nr 1... No cóż, gospodarzom nie wypada chyba dziękować...

Z sympatii dla sądeckiego „elektryka” dodam, że honory gospodarza imprezy sprawował p.o. dyr. Piotr Lasko. Dziękując uczestnikom, jurorom, wykładowcom (m.in. mgr inż. Henrykowi Świątkowi) z Instytutu Elektrotechniki w Warszawie, dyrektor wymienił długą listę przyjaciół szkoły, którzy przyglądali się i przyszli uczniowie zmaganiom olimpijczyków.

Gośćmi XIX Olimpiady byli m.in. posłowie Kazimierz Sas i Stanisław Pasań, wiceminister edukacji Danuta Grabowska, wojewoda nowosądecki Wiktor Sowa, kurator oświaty Jerzy Nalepka.

Ustalono, że następna (jubileuszowa) olimpiada odbędzie się w krakowskim Zespole Szkół Elektrycznych nr 1 w 1996 r.

ANTONI KIEMYSŁOWICZ

MIĘDZYNARODOWE TARGI Promocyjno-Handlowe „INTERDYDAKTYKA”

„WSZYSTKO DLA SZKOŁY”

1995

Szczecin, ul. Hoża 6 17—20 maja 1995 r.,

PATRONAT: Ministerstwo Edukacji Narodowej

Tematyka Targów

- wizualne środki dydaktyczne, audiowizualne nośniki środków dydaktycznych
- trenaże edukacyjne, wydawnictwa edukacyjne
- art. wyposażenia pracowni i sal edukacyjnych, meble szkolne itp.

Organizator

ZACHODNIOPOMORSKIE CENTRUM EDUKACYJNE
71-699 Szczecin, ul. Hoża 6
tel./fax 520-933, 520-516

ZANIM WYBIORĄ

Młodzież klas ósmych szkół podstawowych staje przed bardzo ważnym problemem — wyborem dalszej drogi kształcenia. Decyzja o wyborze dalszej ścieżki edukacji musi być powzięta świadomie i możliwie najtrafniej. Jej wybór powinien być poprzedzony zgromadzeniem możliwie najobszerniejszego zasobu wiedzy m.in. o zawodach, o miejscach kształcenia, o miejscach pracy, o warunkach pracy, wreszcie o wskazaniach i przeciwwskazaniach do jej wykonywania. Dobrze byłoby, gdyby młody człowiek mógł jeszcze poznać siebie, poznać własne predyspozycje, ocenić swoje możliwości i zainteresowania.

Pomóc mu w tym może szkoła, wychowawcy, rodzice, a także wyspecjalizowane instytucje, np. specjalistyczne poradnie zawodowe, które zaczynają w Polsce powstawać. Jedną z pierwszych tego typu placówek jest powołane i utworzone przez kuratora oświaty w Wałbrzychu Centrum Informacji Zawodowej, funkcjonujące już drugi rok. Głównym

celem działalności Centrum jest objęcie orientacją zawodową całej populacji klas ósmych w województwie, a także młodzieży klas najwyższych liceów ogólnokształcących. Sfera oddziaływań Centrum obejmuje również rodziców zastanawiających się nad przyszłością swoich dzieci. Podjęto szereg działań, aby pomóc młodzieży dobrze wybrać zawód lub też dobrze wybrać właściwą drogę kształcenia. Jedną z form działania Centrum jest organizacja targów zawodowych jako aktywnej metody doradztwa zawodowego.

Pierwsze tego typu targi organizowane przez Centrum Informacji Zawodowej i Kuratorium Oświaty odbyły się w połowie kwietnia w hali Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wałbrzychu. Uczestniczyły w nich 18 szkół ponadpodstawowych z całego województwa. Celem targów była promocja zawodu, a także promocja szkół zawodowych.

Równoległe z targami odbywały się imprezy towa-

rzyszące związane z życiem pozadydaktycznym szkół w postaci: występów szkolnych zespołów muzycznych, zespołów tanecznych, orkiestry dętej, pokazów mody, występów szkolnych kabaretów itp.

Zwiedzający mogli wówczas porozmawiać z doradcami zawodu z Centrum Informacji Zawodowej w Wałbrzychu oraz Rejonowych Urzędów Pracy, którzy służyli im kompetentnymi poradami z zakresu orientacji i informacji zawodowej.

Ambicją organizatorów targów jest, aby z roku na rok poszerzać ofertę edukacyjną szkół ponadpodstawowych oraz poszerzać krąg partnerów zainteresowanych współorganizacją targów. Jest to pierwszy tego typu impreza w regionie. Mamy nadzieję, że przy zainteresowaniu zakładów pracy, firm, instytucji, a także władz miejskich i wojewódzkich ta impreza stanie się cykliczną. Chcielibyśmy, aby w następnym roku, takie targi zorganizowane zostały w wymiarze lokalnym, np. w Świdnicy, Dzierżoniowie, Kłodzku.

ROMAN SIEDLECKI

dyr. Centrum Informacji Zawodowej w Wałbrzychu

OGŁOSZENIA DROBNE

◀ Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Poroninie zatrudni nauczyciela języka niemieckiego. Możliwość pracy również w sąsiednich szkołach. Mieszkanie w Domu Nauczyciela. 34-520 Poronin, ul. Piłsudskiego 34, tel. 0-165 741-86.

◀ Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Poroninie zatrudni małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach: język polski, nauczanie początkowe od 1 września 1995 r. Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Szkoła Podstawowa 34-520 Poronin, ul. Piłsudskiego 34, tel. 0-165 741-86.

◀ Anglista i germanista (staż, studia wyższe) poszukują pracy z dużym, komfortowym mieszkaniem (M-5, M-6) poza zabudowaniami szkolnymi.

w mieście od 1 września 1995 r. Urszula Skrzekut, tel. 85-32-56 (Głubczyce) — wieczorem.

◀ Nauczycielka języka polskiego podejmie pracę od września 1995 r. z mieszkaniem. Aleksandra Szalewska, ul. Pułaskiego 5, 88-430 Janowiec Wlkp.

◀ Oligofrenopeda (z praktyką opiekuńczo-resocjalizacyjną) z 5-letnim stażem pracy. Możliwość dalszego dokształcania się. Beata Chrystek ul. Niemcewicz 22/41, 71-520 Szczecin, tel. (0-91) 50-05-73. Warunek mieszkanie.

◀ Nauczycielka nauczania początkowego, staż pracy 5 lat, studentka matematyki poszukuje pracy (z mieszkaniem lub zakwaterowaniem) na terenie całej Polski. Kontakt: Wiesława Lipowska, ul. Zgierska 27/34, 95-050 Konstantynów Łódzki.

◀ Szkoła Podstawowa w Tucznie, ul. Pocztowa 1, tel. 29, woj. piłskie, zatrudni od 1 września 1995 r. nauczyciela języka angielskiego lub niemieckiego. Zapewniamy mieszkanie z wygodami.

◀ Małżeństwo nauczycieli (dzieci w wieku szkolnym) podejmie pracę w szkole podstawowej w mieście pow. 20 tys. mieszkańców, w zamian za 3-pokojowe mieszkanie. Kwalifikacje zawodowe: 1) j. niemiecki, ew. j. angielski, wykształcenie wyższe (filologia niemiecka); 2) geografia, j. niemiecki, wykształcenie wyższe. Kilkuletni staż pracy. Korespondencja: „PRACA”, ul. Akcyjowa 16/5, 53-134 Wrocław.

◀ Nauczyciel, mgr matematyki z 6-letnim stażem pracy poszukuje pracy na terenie Słupska. Lucyna Goebel-Hubisz, ul. Narwia 12/69, 76-200 Słupsk.

◀ Magister pedagogiki (nauczanie początkowe — 9 lat pracy), obecnie studiująca zaocznie na II roku Podyp-

lomowego Studium Logopedycznego w Gdańsku, podejmie pracę w miejscowościach nadmorskich (woj. gdańskie, słupskie, koszalińskie lub szczecińskie). Warunek: mieszkanie rodzinne. Małgorzata Kamińska, ul. Joanny Piotrowskiej, ul. Kwidzińska 64-920 Piła.

◀ Nauczyciel języka angielskiego podejmie się prowadzenia wakacyjnych kursów dla początkujących i zaawansowanych w miejscowości górskiej lub nadmorskiej, pod warunkiem zapewnienia na ten okres mieszkania. Możliwość pozostania w danej szkole na stałe. Warunki do uzgodnienia. Kontakt telefoniczny pod numerem 689-348 (Kielce).

◀ Młode małżeństwo, oboje absolwenci AWF z 5-letnim stażem pracy na stanowisku nauczyciela wf. Dodatkowe uprawnienia to: instruktor tańca, jazdy konnej, pływania, oboje siłowniaki wodnymi, uprawnienia do prowadzenia zajęć z gimnastyki korekcyjnej. Warunek: mieszkanie rodzinne + praca dla obojga. Kontakt: Stanisław Wiacek, ul. Kos. Gdyniński 71/7, 66-400 Gorzów.

◀ Dyrektor Zespołu Szkół w Kolobrzegu ul. 1-go Maja 47 zatrudni od 1 września 1995 r. nauczyciela języka angielskiego, wymagane wykształcenie wyższe pedagogiczne. Zapewniamy mieszkanie służbowe. Informacje pisemne lub telefonicznie udziela kancłaria szkoły, tel. 232-64.

◀ Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia w Kętrzynie zatrudni od 01.09.95 r. nauczyciela skrzypiec. Zapewniamy mieszkanie. Zgłoszenia kierować pod adresem: PSM I stopnia, plac Piłsudskiego 8, 11-400 Kętrzyn. Tel. (0-886) 29-84.

◀ Dyrektor Szkoły Podstawowej w Jazwinie, woj. wrocławskie zatrudni od 1 września 1995 r. nauczyciela z wykształceniem magisterskim i przygotowaniem pedagogicznym o specjalnościach: j. polski, j. zachodni, kultura fizyczna, geografia. Dla małżeństwa zapewniamy 3-pokojowe mieszkanie. Oferty należy składać wyłącznie na piśmie.

Sztandary szkolne, zakładowe i organizacyjne wykonuje pracownia Haft Artystyczny. Dorota Stróżewska, ul. Różana 4 62-002 Suchy Las k. Poznania, kier. 061 tel. 125-603, 125-593

„NAUKA” S.A.
PRZEDSIĘBIORSTWO USPOLECZNIONE
00-654 WARSZAWA
TELEFONY: 621-71-24; 621-68-05
ul. Śniadeckich 17
FAX: 621-67-18

PRZEDSIĘBIORSTWO NASZE OFERUJE
DO SPRZEDAŻY PO ATRAKCYJNYCH CENACH:

I. Edukacyjne kasety magnetowidowe z filmami:
do nauczania przedmiotów, dokumentalnymi, fabularnymi, z zakresu oświaty zdrowotnej, rysunkowymi dla dzieci oraz programami NURT-u.

Razem 220 pozycji.

Kasety można zakupić w siedzibie P.U. „NAUKA” S.A. lub po złożeniu zamówienia otrzymać przesyłką pocztową.

Kasety można nabyć także
w Przedsiębiorstwach Zaopatrzenia Szkół „CEZAS”.

II. Meble szkolne segmentowe oraz stoły i krzesła uczniowskie, pomoce dydaktyczne produkowane w kraju i z importu.

Meble dostarczamy bezpłatnie, inne towary na koszt Odbiorcy. Na życzenie przesyłamy aktualne katalogi i cenniki.

ELEKTRONICZNE ZEGARY

Włączające dzwonki
same blokują się na niedzięle
beztresowe dzwonki i inny
sprzęt szkolny — wysyłkowo
tani, nowoczesny, niezawodny poleca
PAWTRONIK tel. 370-587
01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje na niskich cenach:
• meble szkolne
Zapewniamy Transport. Wpisz:
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:
Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-308 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

DZWONKI SZKOLNE

programowalne, z wyjściem na
zegary korytarzowe - od 250zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1600zł
Gwarancja 2 lata. Nie doliczamy VAT!
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel. (0-2) 720-2220 Fax 6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

KOCHAŃ DYREKTORZY
KSEROKOPIARKI
tylko dla mądrych i bogatych
Tylko Ci ludzie kupują tanio i dobrze
tel. (03) 171-55-83

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

ZATRUDNIENIE EMERYTA LUB RENCISTY A WYMIAR CZASU PRACY

Czy emeryci lub renciści mogą być zatrudniani w pełnym wymiarze czasu pracy? (K.L. woj. zielonogórskie)

Przepisy prawa pracy, a w szczególności Karta Nauczyciela oraz przepisy wykonawcze do niej nie ograniczają kręgu osób, które mogą być zatrudnione w pełnym wymiarze czasu pracy. Jedyne ograniczenie dotyczące zatrudniania emerytów wynikało z przepisów emerytalnych, było to mianowicie zawieszenie prawa do emerytury, które następowało w wypadku zatrudnienia emeryta w pełnym wymiarze czasu pracy. Obecnie sprawę zawieszenia prawa do emerytury reguluje art. 24 ustawy z 17 października 1991 r. o rewaloryzacji emerytur i rent, o zasadach ustalania emerytur i rent oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. nr 104, poz. 450 ze zm.). Przepis ten ustala zasadę, że zawieszenie prawa do emerytury ma miejsce, gdy emeryt osiąga wynagrodzenie lub inny dochód z tytułu wykonywania zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej albo pozarolniczej działalności gospodarczej w kwocie wyższej niż 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia za kwartał kalendarzowy ostatnio ogłoszonego przez Prezesa GUS — od 1 marca 1995 r. kwota ta wynosi 749 zł.

Zawieszenie prawa do emerytury następuje zatem w przypadku przekroczenia powyższej kwoty wynagrodzenia — bez względu na wymiar czasu pracy, w którym pracownik jest zatrudniony. W sytuacji więc, gdy pracownik zatrudniony w pełnym wymiarze czasu pracy otrzymuje niższe wynagrodzenie od podanej powyżej kwoty, to zatrudnienie to nie ma wpływu na prawo do emerytury, przy czym, gdy emeryt otrzymuje wynagrodzenie w przedziale od 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego (od 1 marca 1995 r. — 375 zł 50 gr) do 120 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, to emerytura ulega zmniejszeniu. Z drugiej jednak strony jeśli nauczyciel jest zatrudniony w niepełnym wymiarze czasu pracy i zarabia powyżej podanych wcześniej kwot, jego emerytura lub renta podlega zawieszeniu lub zmniejszeniu wg przedstawionych zasad.

NAGRODA JUBILEUSZOWA DLA EMERYTA A WYMIAR CZASU PRACY

Czy wymiar czasu pracy zatrudnionego emeryta ma jakiś wpływ na nabycie przez niego prawa do nagrody jubileuszowej? (W.S. — woj. siedleckie)

Prawo pracownika emeryta do nagrody jubileuszowej ustala się na takich samych zasadach jak w stosunku do innych pracowników. Przy ustalaniu tego prawa

nie ma znaczenia, czy emeryt zatrudniony jest w pełnym, czy niepełnym wymiarze czasu pracy. Poprzednio wymiar czasu pracy, w którym był zatrudniony emeryt, miał znaczenie wobec treści par. 9 zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 23 grudnia 1989 r. dot. nagród jubileuszowych (M.P. nr 44, poz. 358). Na podstawie tego przepisu, w razie rozwiązania stosunku pracy z powodu przejścia na emeryturę lub rentę inwalidzką w związku z wypadkiem przy pracy lub chorobą zawodową albo na rentę inwalidzką I lub II grupy z innych przyczyn niż wypadek przy pracy lub choroba zawodowa — pracownikowi, któremu do nabycia prawa do nagrody jubileuszowej brakuje mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy, nagrodę tę wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy.

Zgodnie z ustaloną praktyką przyjmowano, że w przypadku istnienia przesłanek, wymienionych w powyższym wyżej przepisie, wypłata nagrody na podstawie tego zarządzenia przysługiwała również pracującemu emerytowi, zatrudnionemu w pełnym wymiarze czasu pracy, który zawiesił pobieranie świadczenia emerytalnego. W przypadku rozwiązania stosunku pracy następowo tzw. odwieszenie uprawnień emerytalnych, co traktowano jako przejście na emeryturę. Ponieważ w obecnym stanie prawnym, wymiar czasu pracy nie ma znaczenia przy zawieszaniu prawa do emerytury, przyjmuje się, że wypłata nagrody jubileuszowej na podstawie par. 9 zarządzenia może nastąpić, gdy pracownik-emeryt, który zawiesił pobieranie emerytury, rozwiązuje stosunek pracy i podejmuje pobieranie tego świadczenia.

PRACA W RÓŻNYCH WYMIARACH CZASU PRACY A PRAWO DO NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Jak należy traktować pracowników, którzy pracują w różnym wymiarze czasu pracy, przy ustalaniu ich prawa do nagrody jubileuszowej? Czy osobom represjonowanym, okres represji liczy się podwójnie przy ustalaniu prawa do tejże nagrody? (B.M. — woj. walburskie)

Na podstawie zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 23 grudnia 1989 r. w sprawie nagród jubileuszowych, przy ustalaniu prawa do tejże nagrody uwzględnia się poprzednie okresy zatrudnienia, poza zatrudnieniem równoległym oraz inne okresy zaliczalne. Przepisy tego aktu prawnego nie przewidują „przeliczania” okresu zatrudnienia wykonywanego np. w wymiarze przekraczającym pełny wymiar lub wykonywanego w niepełnym wymiarze na okres zatrudnienia w pełnym wymiarze — uwzględnia się rzeczywi-

sty okres zatrudnienia. Oznacza to, że jeżeli w jednym roku jakiś pracownik pracował na półtora etatu, a inny na pół etatu, to obaj mają liczony faktyczny okres zatrudnienia, czyli jeden rok.

Powyższe zarządzenie nie zezwala na „przeliczanie” okresu represji (podobnie jak i okresu działalności kombatanckiej) w podwójnym wymiarze. Art. 13 ustawy z 24 stycznia 1991 r. o kombatanach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późn. zm.) głosi, że okresy, o których mowa w ustawie, zalicza się w podwójnym wymiarze do okresu, od którego zależy przyznanie emerytury lub renty. Zasada ta nie ma jednak zastosowania do świadczeń pracowniczych i w związku z tym nie może być stosowana przy ustalaniu prawa do nagrody jubileuszowej.

NAUCZYCIEL EMERYT A PRAWO DO DODATKU STAŻOWEGO

Czy nauczyciel-emeryt zatrudniony na pół etatu na podstawie umowy o pracę na czas określony ma takie same uprawnienia jak nauczyciel zatrudniony w niepełnym wymiarze czasu pracy? Czy ma prawo do dodatku stażowego? (H.C. — woj. olsztyńskie)

W obecnym stanie prawnym zasady wypłacania dodatku stażowego dla nauczycieli określa art. 33 Karty Nauczyciela oraz par. 18 zarządzenia ministra edukacji narodowej z 4 lutego 1994 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli (M.P. nr 10, poz. 80 ze zm., nr 29, poz. 239).

Obowiązujące poprzednio zarządzenia ministra edukacji narodowej z 21 lipca 1989 r. w sprawie wynagrodzenia nauczycieli (M.P. nr 29, poz. 222 z późn. zm.) nie zawierało przepisów dotyczących zasad wypłacania dodatków stażowych. Dlatego też w tym przedmiocie miało zastosowanie zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 2 marca 1982 r. (Dz.U. MOiW z 1982 r. nr 4, poz. 30 z późn. zm.) w sprawie szczególnych wypadków zaliczania okresów zatrudnienia uprawniających nauczycieli do dodatków za wysługę lat oraz ogólnych zasad wypłacania dodatków.

Jednakże wszystkie te akty prawne nie różnicują prawa do dodatku stażowego od tego czy mamy do czynienia z nauczycielem, czy z pracującym jako nauczycielem emerytem. Nie ma więc podstaw prawnych do różnicowania tych dwóch kategorii nauczycieli i pozbawienia nauczycieli-emerytów prawa do tego dodatku.

ODPRAWA PIENIĘŻNA

Czy pracownik zwolniony z powodu zwolnień grupowych, a następnie ponownie zatrudniony, a który obecnie w związku z likwidacją ponownie otrzymał wypowiedzenie, ma prawo do odprawy pieniężnej? (P.C. — woj. łomżyńskie)

Prawo do odprawy pieniężnej przysługuje pracownikowi, z którym stosunek pracy zostaje rozwiązany z przyczyn określonych w art. 1 ustawy z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz.U. z 1990 r. nr 4, poz. 19 ze zm.) to znaczy, albo z powodu zmniejszenia zatrudnienia w związku z przyczynami ekonomicznymi lub zmianami organizacyjnymi, produkcyjnymi albo technologicznymi bądź z powodu likwidacji lub ogłoszenia upadłości zakładu pracy. To, że pracownik otrzymał odprawę przy rozwiązaniu z poprzedniego stosunku pracy z tych przyczyn, nie wyłącza jego prawa do tej odprawy, jeżeli po ponownym zatrudnieniu ponownie zostaje zwolniony z przyczyn określonych ustawą. Nawet gdyby nie została ogłoszona likwidacja zakładu pracy, a tylko nastąpiło kolejne zmniejszenie zatrudnienia, to pracownik i tak miałby prawo do odprawy na podstawie art. 8 ustawy.

SPROSTOWANIE

W numerze 15. „Głosu Nauczycielskiego” z 1995 r. poprzez błąd techniczny polegający na zmianie kolejności zdań Czytelnicy zostali błędnie zasugerowani, że renta rodzinna po zmarłym rodzicu nie wchodzi w skład dochodów małżeństwa. Za błąd bardzo przepraszamy.

CZYTELNICY

PYTAJĄ

„GŁOS NAUCZYCIELSKI”

NR 19/95

ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym ważnym warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

WEEKEND W TELEWIZJI

PIĄTEK 5.05.95

PROGRAM 1

14.50 Program dnia 15.00 Mistrzostwa Zawodowych Par Tanecznych — Grand Prix (3) 15.30 Krajna łagodności — program rozrywkowy 15.55 Muzyczna Jedynka — Gorąca jedynka 16.00 „Moda na sukces” (99) — serial prod. USA 16.25 Dla dzieci: — Ciuchcia 17.00 Teleexpress 17.20 Tata, a Marcin powiedział 17.30 Goniec — magazyn kulturalny 17.45 Test — magazyn konsumenta 18.05 Randka w ciemno — zabawa quizowa 18.50 Zulu Gula, Miedziana 13 — program satyryczny Tadeusza Rossa 19.00 Wieczorynka „Muminki” 19.30 Wiadomości 20.10 Sto na sto, czyli sto filmów na stulecie kina „Asfaltowa dżungla” — film fab. prod. USA, reż. John Huston, wyk. Sterling Hayden, Sam Jaffe, Louis Calhern 22.10 Puls dnia 22.30 WC kwadrans 22.50 Eurowizja — przed finałem 23.00 Wiadomości 23.20 „Kontrwywiad” — film dok. K. Krauzego 23.50 „Czas licealistów” (2-ost) „Niebezpieczna młodość — 1975” — film fab. prod. francuskiej, reż. Cedric Klapisch, wyk. Romain Duris, Vincent Elbaz, Joaquin Lombard 1.30 Mistrzostwa Zawodowych Par Tanecznych — Grand Prix (3 pow.) 2.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

14.55 Powitanie 15.00 Studio sport — Koszykówka zawodowa NBA 16.00 30 ton! Lista, lista — lista przebojów 16.30 „Witaj klaso” [4/6] — serial prod. angielskiej

17.00 Biografie: „Oliver Stone”

— film dok. prod. USA 18.00 Panorama 18.10 Program lokalny 19.00 Jeden z dziesięciu — teleturniej 19.35 Lalamido, czyli porzukiwania szarpidrutów 20.00 Dossier 20.50 Sport telegram 21.00 Panorama 21.30 Halo weekend 21.40 „KY TV — twoja stacja” „Dzień dobry Calais” — program rozrywkowy prod. angielskiej 22.15 „Dotyk śmierci” (1) film fab. prod. USA, reż. Piernico Solinas, wyk. Renee Estevez, Martin Sheen, David Bie-rny 23.50 Studio sport — Mistrzostwa Europy w podnoszeniu ciężarów 0.10 Panorama 0.15 „Natura” — Golden Life (2) 1.05 Zakończenie programu

SOBOTA 6.05.95

PROGRAM 1

7.00 Proszę o odpowiedź 7.20 Z Polski 7.30 Wszystko o działce i ogrodzie 7.55 Agrolinia 8.30 „Skarb Templariuszy” (12) „Tajemnicze groty” — serial prod. francuskiej 9.00 Wiadomości 9.10 „Ziarno” — program red. katolickiej dla dzieci i rodziców 9.35 5—10—15 10.30 Kwint — magazyn popularnonaukowy (w tym „Encyklopedia Galactica”) 11.00 „Koty i psy” (2) „Psy” — film dok. prod. USA 11.45 Swojskie klimaty 12.00 Wiadomości 12.10 Kraj — magazyn regionalnych Oddziałów TVP 12.35 Friends — magazyn 13.00 Swojskie klimaty 13.30 Walt Disney przedstawia: — „Mała syrenka” — „Five Mile Creek” [4/13] (emisja z teletekstem) 14.45 Swojskie klimaty 15.35 Znaki czasu (2)

— program red. katolickiej 16.00 Zwierzęta świata „Relikty zaginionego świata” (1) — film przyrodniczy prod. nowozelandzkiej (emisja z teletekstem) 16.30 „Bill Cosby show” — serial prod. USA 17.00 Teleexpress 17.25 Mdm, czyli Mann do Materny, Materna do Manna 17.50 Swojskie klimaty 18.10 „Beverly Hills 90210” [42/49] — serial prod. USA 19.00 Wieczorynka — „Dinusia” 19.30 Wiadomości 20.10 „Tobruk” — dramat wojenny prod. USA, reż. Arthur Hillier, wyk. Rock Hudson, George Peppard, Nigel Green 22.00 W oparach absurdu (4) — program rozrywkowy 23.00 Wiadomości 23.10 Sportowa sobota — M.S. w hokeju na lodzie [1/2 finału] 0.15 „Grzech pierworodny” — film fab. prod. USA 1.50 „Policyjny rock and roll” [1/5] — serial policyjny prod. USA (1990 r.) 3.25 Zakończenie programu

PROGRAM 2

7.00 Panorama 7.10 Muzyczne nowel Dwójki 7.30 Tacy sami w świecie ciszy 7.50 Spotkania z językiem migowym 8.00 „Opowieści Alfa” „Król Midas, czyli w poszukiwaniu zaginionego kubka” — serial anim. prod. USA 8.25 Powitanie 8.30 Programy lokalne 9.30 Komentarz polityczny 10.00 „Monumenty” — reportaż 10.30 Ulica Sezamkowa — program dla dzieci 11.30 Małe ojczyzny — W stronę słońca 12.00 Akademia Filmu Polskiego „Mazepa”, reż. Gustaw Holoubek, wyk. Zbigniew Zapasiewicz, Jerzy Bończak, Magdalena Zawadzka, Krzysztof Kolberger 14.10 Halo Dwójka 14.15 KOC — Kosmiczny Odcinek Cykliczny — program satyryczny 14.35 „Życie obok nas” „Dzikie horyzonty” (5) — „Arribada” — serial przyrodniczy prod. angielskiej 15.00 „Opowieść o Józefie Szejku i jego Najjaśniejszej Epoce” — widowisko teatralne 15.35 „Seaquest” (2) — serial prod. USA 16.20 Powitanie 16.30 Familiada — tele-

turniej 17.00 Wielka Gra — teleturniej 17.55 Losowanie gier liczbowych Totalizatora Sportowego 18.00 Panorama 18.10 Programy lokalne 18.30 7 dni świat 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Szalone liczby” — program dla dzieci 20.00 Program rozrywkowy 21.00 Panorama 21.30 Słowo na niedzielę 21.35 Studio sport M.E. w podnoszeniu ciężarów 22.10 Rewolwerowcy — western prod. USA, reż. Lamont Johnson, wyk. Kirk Douglas, John Cash, Jane Alexander 23.40 WRO’95 — relacja z Festiwalu Nowych Technologii w sztuce 0.05 Panorama 0.10 Pogaduchy do poduchy 1.05 Zakończenie programu

NIEDZIELA 7.05.95

PROGRAM 1

7.00 Rolnictwo na świecie — Niemcy 7.15 Tydzień 8.00 Notowania 8.30 „Niebezpieczna zaleka” „Wyspa Shaughnessy” — serial prod. kanadyjskiej 8.55 Tęczyowy Music Box 9.30 Teleranek 10.10 W Starym Klinie „Chcemy się bawić” — komedia muzyczna prod. angielskiej, reż. Sidney J. Furie, wyk. Cliff Richard, Robert Morley, Carole Gray 12.00 Anioł Pański — transmisja z Watykanu modlitwy Ojca Świętego 12.15 Z kamerą wśród zwierząt — Dzicy lokatorzy 12.30 Koncert życzeń 13.00 Wiadomości 13.10 Pieprz i wanilia — Z nami przez świat — Kapadocja 13.55 Seriale wczeczasów — Komiks i historia 14.05 „Stawka większa niż życie” [9/18] „Genialny plan pułkownika Krafta” — serial prod. TVP (emisja z teletekstem) 15.00 Studio sport M.S. w hokeju na lodzie (finał) 16.25 Teleexpress (w przerwie studia sport) 17.25 Śmiechu warte 17.50 Akropoland — program satyryczny 18.05 „Dr Quinn” [20/26] — serial prod. USA (emisja z teletekstem) 19.00 Wieczorynka „Przygody My-

szki Miki i Kaczora Donalda” 19.30 Wiadomości 20.10 „Scarlett” (2) — serial prod. USA 21.05 Wieczór z Alicją 22.00 Racja stanu 22.30 Sportowa niedziela 23.15 „Grzechy ojca” — film fab. prod. USA, reż. Peter Werner, wyk. James Coburn, Ted Wass, Joan Prather 0.45 Publicystyka kulturalna 1.15 Program muzyczny 2.00 Zakończenie programu

PROGRAM 2

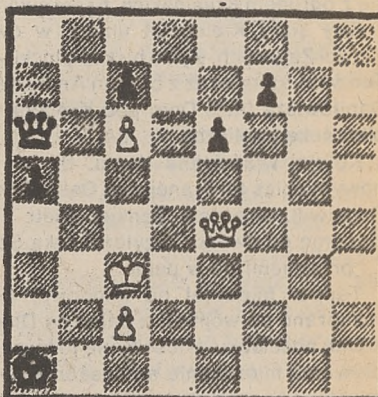
7.00 Echo tygodnia (dla niesłyszących) 7.30 Film dla niesłyszących „Scarlett” [2/7] — serial prod. USA 8.15 Słowo na niedzielę (dla niesłyszących) 8.20 Giovanni Pierluigi da Palestrina „Offertorium nr 28 na III Niedzielę po Wielkiej Nocy” 8.25 Powitanie — Ale za to niedziela 8.30 Programy lokalne 9.30 Ale za to niedziela 9.35 Wydarzenie tygodnia 10.00 Ojczyzna polszczyzna — O majowym poranku deszcz ciepły 10.15 Godzina z Hanna Barbora — filmy animowane dla dzieci 11.10 Scena Młodego Widza: William Szekspir „Perykles”, reż. Maciej Prus, wyk. Dariusz Biskupski, Zbigniew Bielski, Halina Labonarska, Leszek Teleszyński 11.50 Halo Dwójka 12.00 „Na wschód od Jawy” — film fab. prod. USA, reż. Bernard Kowalski, wyk. Maximilian Schell, Diane Baker, Brian Keith 14.00 „Opowieści operowe Placida Dominga” „Cyganeria z Hollywoodu” — film dok. prod. angielskiej 15.00 „Podróże w czasie i przestrzeni” „Wielkie imperium Mongołów” (3) — film dok. prod. japońskiej 16.00 „Radio Romans” (10) „Premiera” — serial TVP 16.35 Familiada — teleturniej 17.00 Ale za to niedziela 17.10 Teraz Polska (2) 18.00 Gustaw Holoubek — nie tylko o teatrze 18.10 Ale za to niedziela 18.25 Dys-tans — magazyn sportowy 18.50 Program lokalny 19.00 Gra — teleturniej 19.35 „Przygody Animków” „Tchórzowski uczynek Tasiera” — serial anim. prod. USA 19.55 Szalone liczby — Zagadka bebra

(6) — konkurs dla młodych widzów 20.00 Protokół zbieżności 20.50 Ale za to niedziela 21.00 Panorama 21.30 XVI Przegląd Piosenki Aktorskiej Wrocław’95 „Joanna Szczepkowska contra inne instrumenty” — fragmenty recitalu 22.25 „Shehah” [3/5] — serial prod. kanadyjskiej 23.15 Ale za to niedziela 23.20 Studio sport Mistrzostwa Europy w podnoszeniu ciężarów 24.00 Panorama 0.05 Koncert Shannona Jacksona i Decoding Society 1.05 Zakończenie programu

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 18



BIAŁE ZACZYNAJĄ I WYGRYWAJĄ
Białe: Kc3, He4, c2, c6
Czarne: Ka1, Ha6, a5, c7, e6, f7
Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

„GORCZYCY DWA ZIARNKA”

Dziś głowa wiele nie wymyśli, bo piszę w czasie świąt. Dla czytelnika będzie to już musztarda po obiedzie, ale coś jeszcze z Wielkiejnocy zostało. W myślach raczej niż w lodówce. Zresztą musztarda to nie takie znowu byle co; ma być „żółta, sroga i szczypiąca” — jak głoszą Francuzi, zaś król Anglii Henryk V przeniósł ją nawet na pola bitew, mówiąc, że „wojna bez ognia to jak kielbasa bez musztardy”.

Natrafiałem na śliczną książeczkę Marii Iwaszkiewicz „Z moim ojcem ojeźdzeniu” („Twój Styl” 95). Można ją czytać jako zbiór porad, nawet przepisów kuchennych albo jak słowa sympatii do przeróżnych menu, dostarczanych córce przez bywałego po świecie ojca. Ale tak naprawdę jest to rzecz o radościach życia rodzinnego i towarzyskiego — o wspólnym zasiadaniu w kuchni (gdzie najmilej) czy za dużym stołem, za którym nie zabraknie jednej i drugiej babci, ojca, mamy, ciotek, no i gości: od wszelakiej młodzieży poczynając, a kończąc na Rubinsteinie, Miłoszu, Szymanowskim.

A że są to wspomnienia córki sławnego pisarza, który żył długo i w młodości pracował jako dyplomata, więc wszyscy ci bliscy i znajomi pochodzą z różnych czasów i miejsc. Z warszawskiego mieszkania przy Górnośląskiej, z nieomal apartamentu w Kopenhadze czy z gościnnych przybytków domu na Stawisku, tych sprzed wojny i z lat okupacji.

Utwór właściwy — to rozmowa córki z ojcem, wypełniająca raptem trzy i pół strony druku. Resztę stanowią „dygresje-przypisy”, a w nich wśród innych spraw także receptury na smażenie konfitur, pieczenie bab, na smak kotletów (nieraz lepszych niż pieczeń z bażanta) — również na dania ze zjazdu Unii Intelktualnej w Heidelbergu (1927) i z warszawskich kawiarenek czasu wojny. Jest więc w tej książeczce wszystko, od zupy żółwiowej po tort fasolowy

(„Wielki wynalazek okupacyjny ciotki Jadwigi”), od sandacza po suche kartofle, podawane na srebrnym półmisku. Swoje miejsce ma też przepis na „herbatole” i inne — jak w ciężkich czasach mówiono — „ersatz”.

Potrawy — jak wiadomo — są dziełem ludzkich umiejętności, pomysłów, wyobraźni. Dania występują tu więc obok ich twórców. Cały zaś tomik jest czymś pośrednim między kłaską kucharską a liryką życia domowego i „epiką” wielkich przyjeżdż. Zatem na tle wspomnień o potrawie z jaj, nagrodzonej złotym zegarkiem przez wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, i o obiedzie u kardynała, składającym się z potraw w barwie purpury, przedstawi nam autorka mistrza takich dziwów — Władysława Kucharskiego, który na długo zawitał do Iwaszkiewiczów.

Domowe smażenie konfitur (patelnia w ogrodzie!) — to oczywiście domena babci z Piątkowskich Iwaszkiewiczowej: „Nie bardzo ją pamiętam — czytamy — a właściwie wcale nie pamiętam. Jestem do niej podobna, niestety, nie z charakteru, bo babka miała niezwykle łagodny. Ale odziedziczyłam po niej zamiłowanie do kuchni, do zapasów domowych, do mieszkania na wsi”.

Z pieczeniem ciasteczek przez ciotkę-babcie łączy się pamięć o częstym gościu na Stawisku lat wojny, „Krzysiu”, czyli Krzysztofie Kamiliu Baczyńskim. Siostry Maria i Teresa Iwaszkiewiczówny chodziły z nim na spacer, jeszcze w towarzystwie „Stasia”, czyli poety Stanisława Piętaka. Baczyński wyglądał niepozornie. Był to, według słów autorki, „drobny, skromny człowieczek, starający się dodać lat i powagi noszeniem wąsika”. Do tego miał „cieniutki i ciuchutki dowiepek”. Kiedyś wywiązała się dyskusja, jak powinna brzmieć częstotliwa forma od „ona piekła”. „Piekala” czy „piekiwała”? Wtedy z kąta odezwał się Krzysiu: „A może popiekiwała?” W czasie wieczornych

spacerów w kpiarski sposób deklamował „Lilie” Mickiewicza. Szczególnie wyróżniał zwrot: „Ha, mąż, ha, trup!” Pamiętam, że w naszej klasie ten okrzyk złej pani też zrobił karierę.

Ciekawe są w omawianej książeczce prawie niezauważalne przejścia od kulinariów do historii sztuki, kultury; od horyzontów spiżarni do wielkiej Europy. Czytamy oto przepis na jakieś pocziwe litewskie pierogi o nazwie „szaltanosy” i od razu znaleźliśmy się w rozdziale, który wysławia wdzięk róży i przypomina jej miejsce w malarstwie, architekturze, obyczajach, także w wyobraźni i uczuciach ludzi dawnych, a może nie tylko dawnych wieków.

Róża to królowa kwiatów i patronka Ameryki Południowej (św. Róża z Limy). Kwiat mistyczny, a kiedy indziej symbol świeckiej miłości. Weszła do wielu porównań, do magii, do poezji. Udzieliła swoich kształtów średniowiecznym rozetom. Obecna jest w zeglarstwie jako róża wiatrów i w dyplomacji czy w ogóle w życiu „na wysokich szczeblach”. Papieże przyznawali przecież Złotą Różę dygnitarzom, a brazylijski Order Róż też jest nie lada zaszczytem.

Sama znawczyni honorów wybranego kwiatu lubi najbardziej lekko pnące „różę prościuchy”, czerwono albo różowo kwitnące przez całe lato. No i nie zapomina o różach konfiturowych. I tak oto z kaplicy Medycich we Florencji, gdzie różę widoczne są na freskach, wróciliśmy do kuchni. Nawet do nieśmiertelnych przepisów pani Cwierciakiewiczowej albo do poradnika „Kucharka litewska”. Możemy się dowiedzieć, jak trzeba przyrządzić różę „sposobem klasztornym” lub też po turecku. W przypadku pierwszym będzie to lekarstwo oraz coś jakby marmolada do przekładania tortów, w drugim — bardzo słodka przecierana masa, taki s o r b e t.

„Wszystkie słodczyce Bułgarii i Grecji — czytamy — pachną różą i ją tego

nie znoszę, ale Ojciec uparcie twierdzi, że prawdziwe pączki to tylko z nadzieniem róży”.

Tak sobie myślę, czy to wszystko dla nas nie za wysokie progi i nie zbyt wielka egzotyka? Pociesza mnie Wiech, który dowodził ustami swoich bohaterów, że bardzo lubimy słuchać o królach, hrabiach, pałacach. Rodzina Iwaszkiewiczów, na szczęście, hrabiowska nie była, choć należała do towarzyskich elit, a belgijską królową Elżbietę, kiedy odwiedzała PRL, od dawno właśnie Iwaszkiewiczowi pod opiekę.

Zostawmy te żarciki. I bez Wiecha, i bez hrabiów wiadomo, jak nam dobrze w serdecznym gronie za niezbyt ubogim stołem, za „chlebowym stołem”, jak go wdzięcznie nazwał Słota z XV wieku.

Stół taki:

„Zgarnie na się wszystko pole;
Czo w stodole i w tobole,
Czsole się na niwie zwieże,
To wszystko na stole leże”.

Bo i cóż tu mówić? Tak dawniej, jak i dziś każdy tęskni do dobra, ciepła i miłego za stołem grona, a czasem i do piękna wyższego rzędu niż to nasze. Takie jakby trochę szare, jeżeli piękno może przybierać taką barwę.

Wielkanocny numer „Głosu Nauzczyielskiego” witał nas na pierwszej stronie rysunkiem jowialnego grubasa, szykującego się do spożywania zwałów szynki i ciast. No cóż? Daj, Panie Boże, nam wszystkich z budżetówki tak zastawionego stołu, także i po świętach. Może coś jeszcze dostanie się dzieciom ze szkoły w gminie Łukta ziemi olsztyńskiej? Dzieciom, o których głodowaniu prasa pisała obszernie i szokująco.

Otrzymałem niedawno w upomniku książkę napisaną przez taką panią, którą uczyłem polskiego w Olsztynie w latach 1946—48. Z domu Dydykało — nazywa się teraz Raszkiewicz, Aurelia Raszkiewicz. Jest czynnie zaangażowana w pracach Związku Sybiraków i należy do olsztyńskiego zarządu tej organizacji. Jej książka — to wspomnienia Sybiraczki — „Śladami ludzkich łez”. Jako jedenastoletnia dziewczynka została w 1939 wywieziona wraz z dziadkami z rodzinnego Pińska. Przeszła, co Polakom należne, w Altajskim Kraju, Uzbekistanie, Kazachstanie. Niewielka książka opowiada także o wielkim głodzie. W odręcznej dedykacji przeczytałem między innymi i takie zdanie: „By Panu nigdy chleba nie zabrakło”.

Więc znaleźliśmy „gorczyce dwa ziarnka” na chlebowy stół. Ważniejsze i trwalsze niż ta moja musztarda po obiedzie.

RADA W RADE nr 9

1		2		3		4		5		6		7
	2			55				62			43	
		39		8		6		20		25		49
9								10				
	17		10			35			45		34	
		5	65		11			64				33
12	13		14					15	16		17	
		53		37		56		38		8	54	
			18		19		20			11	22	
	46		40		31	27						
21								22				
	50		16		29		52		63			57
			23	24		25		26				
	15		9	51		24		23				
27		28						29		30		31
		36		12		60			13		21	
				32			32	30		26		47
58		14										
33								34				
	48		44					28			42	
				35								
				61		59		1				7
36								37		18		3
	4				19							

Poziomo:

1) mnicha też nie zdoła, 5) rodzaj owocu, 8) chruściel amerykański, 9) masz fryzura czaple pióro, 10) lokaj, służący, 11) roślina ozdobna o różnobarwnych kwiatach, 12) drapieżna jadalna ryba morska, 15) kosmopolityczna roślina zielna, 18) zdarzenie, wydarzenie, 21) państwo w Ameryce Południowej, 22) rodzaj sieci rybackiej, 23) alergia jodowa, 27) złota rybka akwaryjna, 29) dawny stop metali, 32) dobre to za mało, 33) aktorka Pola, 34) wiedeński klub sportowy, 35) Adolf — etnograf angielski, organizator prac etnograficznych i archeologicznych w Australii, 36) nie dorasta do uda, 37) publiczna, wyjazdowa lub naukowa.

Pionowo:

1) kobieta despotyczna, brutalna, 2) ślizg lodowy, 3) puklerz, 4) przewodził zbrojnikom tatrzańskim, 5) fason damskich sportowych kostiumów i płasz-

czy, 6) elementy mechanizmu blokującego, 7) podtrzymuje sklepienie w kopalni, 13) konkwistador i współtowarzysz Kolumba, 14) miasto w europejskiej części Rosji, 16) drobiaz, 17) cechą dobrego mówcy, 19) tok-syna, trucizna, 20) chińskie 32 cm, 24) prymitywne narzędzie do połowu ryb, 25) i kryza, i dysza, 26) miasto i port na wschodnim wybrzeżu Australii, 27) Komendant Robotniczej Brygady Obrony Warszawy w 1939 r., 28) gwiazda w gwiazdozbiore Orion, 30) brydżowa zagrywka, 31) namiętność, zapał.

Litery z pół ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 65 utworzą hasło — przysłowie ludowe.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

TU WIEJE TYLKO WIATR HISTORII

To był naprawdę niesłychany pomysł, żeby w kamiennych posągach uwiecznić cztery wiatry: Notusa, Boreasa, Zephyrusa i Eurusa. Zastygłe w ruchu i niezwykłym geście zdobią ogrodzenie pałacu Dückerta, zwanego — całkiem słusznie — pałacem pod Czeremą Wiatrami.

U schyłku siedemnastego stulecia wystawił tu sobie dwór, znudzony własnym bogactwem Erhard Kleinpoldt. A że gust miał dobry — przy budowie zatrudnił Tylmana z Gameren, który swoim zwyczajem z dworku uczynił cudo. W rozległym, otaczającym dwór ogrodzie, łączącym się z ogrodem Krasińskich, hasał swobodnie jeszcze wiatr.

Gdy stary Kleinpoldt umarł, w dworze osiadł jeden z braci Żaluskich. Był to biskup plocki — Stanisław Kostka. Ten sam, który wraz z bratem Andrzejem założył w pałacu Daniłowicza (dziś Dom pod Królami) pierwszą w Polsce bibliotekę publiczną.

Kolejni właściciele domu, by ich choćby z nazwisk powymieniać to: Franciszek Ossoliński, Jan Tarło, Michał Radziwiłł, wreszcie bankier Piotr Tepper, na którego zlecenie do dworku przyłożył rękę Szymon Bogumił Zug i... przemienił go w pałac.

Tepper mieszkał na Miodowej (jego ogromny dom rozebrano po wojnie), a pałac na Długiej wynajął rosyjskiemu poselstwu. Mieścili się tu biura tejsze instytucji oraz prywatne mieszkanie ambasadora — Ottona Stackelberga. Mimo że czas nie sprzyjał zabawom, wszak był to okres rozbiorów — w pałacu odbywały się huczne przyjęcia z udziałem Polaków i samego króla. Trudno im widać było zrezygnować ze wspaniałej kuchni, z jakiej słynął dom ambasadora, choć na pewno w grę wchodziły także inne względy.

W roku 1778 odbył się w pałacu wielki bal. Wtedy właśnie był król, byli magnaci, książęta, biskupi i generałowie. Przybył także bardzo wytworny purpurat, który wprawdzie nie tańczył, ale za to jadł. Pary plci obie płasły jakby nic się nie działo. A tu zbliżało się przecież wielkie polskie powstanie.

Po Stackelbergerze zamieszkał na Długiej generał Stie-

pan Apraksin, dowódca stacjonujących w Warszawie wojsk rosyjskich. Nieprzychylna dla Rosji nadchodziła już pora. Lud burzył się i zbroił — z Długiej do Arsenatu niedaleka droga. Jak burza nadchodziła Insurekcja.

Siedemnastego kwietnia 1794 roku na ulicach Warszawy rozpoczęły się walki. W popłochu uciekali mieszkańcy pałacu. Apraksin, szarża, generałowie, damy. Kwaterną Apraksina zniszczono i złupiono, zaś Piotr Tepper, cięty szabłą w czerep przez krewkiego powstańca, padł jak rażony gromem.

Gdy powstanie upadło, zaś Suworow Pragę utopił we krwi, długo wszyscy lizali rany. Pałac też. Zakupił go w końcu i odnowił, cudowny i lekkomyślny Francuz Le Deux, któremu życie płynęło na przygodach i balach. I spotkaniach. I wieczorkach. I tańcach, jakby nigdy nie było wojny.

Gdy nadszedł dziewiętnasty wiek pałac przejął facet bardzo bogaty — Karol Dücker. On też postanowił swój niemały majątek jeszcze pomnożyć, więc zwyczajem ówczesnym kazał budynek posiekać na mnóstwo komnat, które do wynajęcia poszły. Ocalała tylko wielka na sześćset par sala balowa i apartamenty zajmowane przez właściciela i jego wybitnych gości. Złączony z domem był hotel Drezdeński, gdzie zatrzymywało się głównie „obywatelstwo prowincjonalne”. Hotel utrzymał się aż do roku 1919.

W ogrodach zaś pałacowych utworzono Instytut Sztucznych Wód Mineralnych, gdzie na igrze wszelakie przychodziła „powszechność warszawska”. Mnóstwo było tu rozrywek. Robiono dagerotypy, „wymowano pieśni i lepio no szczeni, lepsze od własnych”, reperowano „materie damskie lub męskie, przypadkowo rozdarte” oraz wygłaszano odczyty. Szczególną popularnością cieszyła się prelekcja „O epidemicznym obłąkaniu umysłowym” oraz występy „zrośniętych bokiem braci chińskich”.

Potem pałac przeszedł w ręce niejakej Józefy Kociolkiewiczowej, pod rządami której budynek niszczał i podupadał. Przybudówki, odpadające tynki, liszaje na ścia-



Pałac pod Czeremą Wiatrami

Fot. Jan Balana

nach nie przysparzały mu urody, ale na urodzie Kociolkiewiczowej nie zależało. Chodziło jej tylko o pieniądze. Ta chciwa baba sprzedawała nawet... cztery wiatry! Ich posagi zakupił Michał Tyszkiewicz, by ozdobić swoją podwileńską rezydencję.

W takim stanie gmach dotrwał do okresu międzywojennego, kiedy to po generalnym remoncie ulokowano w nim Ministerstwo Opieki Społecznej. W czasie okupacji mieścił się tu Arbeitsamt Warschau, organizujący masowe wywózki na roboty do III Rzeszy. Dziewiętnego kwietnia 1943 roku zastrzelony został w swoim gabinecie — szczególnie bezwzględny szef Urzędu — Hoffman.

W czasie Powstania trwały w tym rejonie ciężkie walki. Nazywano ulicę Długą Redutą Matki Boskiej. Pałac — jak

cała prawie ulica — został spalony. Powojenną odbudowę z przeznaczeniem dla wydawnictw lekarskich i zarządu uzdrowisk przeprowadzono pod kierunkiem Ludwika Borawskiego. Pałacowi przywrócono formę pierwotną, a cztery wiatry znów przycupnęły na kamiennych filarach. Od tej pory na Długiej wieje tylko wiatr historii...

Zmienił się wystrój budynku i układ całego wnętrza. Zamiast sali balowej, w której tak pięknie tańczył król, w dziesiątkach pokoi z szafami, segregatorami i nieodłączną herbatką, co dnia zaciera się tamte ślady. Chociaż kto wie czy gdzieś tam wciąż się nie unosi zwiewne pas króla Stasia?

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA